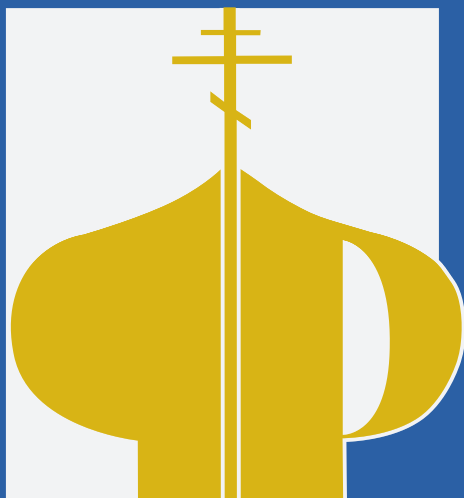


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz 2013
- Dlaczego Zbawiciel narodził się w jaskini
- W Kleszczelach przez wieki ze świętym Mikołajem
- Prawosławne Wilno

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (331) styczeń 2013 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Niech Boża światłość objawiona w Betlejem i nad Jordanem rozświetla nasze życie i prowadzi nas do zbawienia

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego

Grecka ikona narodzenia Chrystusa

W numerze

Na Boże Narodzenie
O tym, dlaczego Zbawiciel urodził się w jaskini
św. Nikolaj (Velimirović) 4

Nad Jordanem
Epifania w Ziemi Świętej
Ałła Matreńczyk 5

Patriarchat Antiocheński
Odszedł patriarcha Ignacy IV
Ałła Matreńczyk 6

Kleszczele
Przez wieki ze św. Mikołajem
Michał Bołtryk 8

Bratczyk z Mińska
Od matematyki do polityki, od polityki do Cerkwi
Anna Radziukiewicz 12

Rozmowa o myśli konserwatywnej
Tradycja rozwija
Anna Radziukiewicz 15

Wilno prawosławne
Jak drogocenny kamień
Anna Radziukiewicz 18

Wspomnienia o o. Ioannie (Kriestankinie)
Starzec różni się od innych ludzi
O. Tichon (Szewkunow) 22

Kiedy malował Niestierow
Tam żyła Święta Ruś
Ałła Matreńczyk 25

Książka
Prawosławie w Polsce z zewnątrz widziane
Ałła Matreńczyk 26

Złota Kielnia dla cerkwi w Białej Podlaskiej
Anna Radziukiewicz 28

Na co monaster wydaje pieniądze
Supraśl w remoncie
Natalia Klimuk 28

W Chełmie
Nie zabrakło optymizmu
Grzegorz Jacek Pelica 30

Refleksje o historii
Pamięć wasza i nasza
Dorota Wysocka 32

Pod patronatem św.św. Cyryla i Metodego
Jubileusz brackiej szkoły
Natalia Klimuk 36

Notatki z Wiejskiej
Nieswojo mi z taką „polityką”
Eugeniusz Czykwin 37

Kilka zdań
Dzikie Pola w Mielniku
Michał Bołtryk 41

Język naszej Liturgii
Święta (w upodobnieniu się do Boga) Domnika
O. Stanisław Strach 61

Wystawa
Misteria Prawosławia
Dorota Wysocka 66

Siedemnastowieczna ikona Bożego Narodzenia



A na ziemi pokój...

„W te dni, kiedy cesarz August stał się jedynym władcą na ziemi, ustało wielobóstwo na niebie” – tak mniej więcej w tłumaczeniu z języka cerkiewnosłowiańskiego brzmią słowa pieśni, od której zaczyna się uroczyste nabożeństwo Bożego Narodzenia.

Ci którzy chociaż trochę znają historię Cesarstwa Rzymskiego, pamiętają oczywiście, że cesarz August po objęciu władzy położył kres chaosowi, wojnom i podziałom, których pełna była druga połowa ostatniego wieku przed naszą erą. Za cesarza Augusta nastał pokój, zjednoczenie i spokój. Państwo za główny cel uznawało światową jedność, harmonię między różnymi narodami, kulturami i cywilizacjami.

Oczywiście, wiemy dzisiaj, że tak naprawdę Cesarstwo Rzymskie obejmowało niewielką część kuli ziemskiej i że za jego granicami pojawiały się, rozwijały i umierały inne kultury i państwa. Tym niemniej pewna, choćby symboliczna, prawda w tym stwierdzeniu była i jest. Starożytny Rzym przynajmniej w swojej świadomości chciał, by świat był zjednoczony i szczęśliwy, pragnął tego *pax Romana* (pokoju rzymskiego), z którego tak bardzo dumni byli Rzymianie. W cesarstwie Augusta po raz pierwszy w ciągu całej historii człowiek poczuł się obywatelem świata.

I oto wraz z ustanowieniem jednoosobowej władzy Augusta, w dalekiej prowincji jego imperium, niemal na granicy, w niewiedzy przed znakomitym rzymskim społeczeństwem i potężną cesarską władzą, wybuchł inny ogień – w okolicach Betlejem, maleńkiego palestyńskiego miasteczka, niemal wsi, narodziło się Dzieciątko.

Prawdopodobnie tej nocy na całym globie ziemskim urodziły się dziesiątki tysięcy dzieci, i nic, wydawałoby się, nie wskazywało na wyjątkowy charakter tych narodzin. Niczym, ani pozycją, ani bogactwem, ani koligacjami nie wyróżniała się ta rodzina. W przepełnionym mieście nie znalazło się miejsce dla cieśli i jego żony, którzy znaleźli schronienie w pieczarze, a nowo narodzone Dzieciątko położyli w żłobie.

I dopiero potem, znacznie później, nieliczni uczestnicy tego skromnego wydarzenia obwieścili światu jego niewiarygodne okoliczności. I obwieścili tak, jak są obwieszczane wiele lat później, kiedy przeszłość oświecona jest światłem tego, co nastąpiło potem. Opowiedzieli o tajemniczej gwieździe, jasno świecącej w tę noc bezpośrednio nad pieczarą, o trzech cudzoziemcach, którzy przyszli z daleka, o pastuszkach, którzy zgromadzili się wokół jaskini.

Ale oto co jest ważne: we wszystkich tych opowiadaniach od razu zabrzmiało coś, co przypominało o powszechności cesarstwa Augusta i jednocześnie coś co jest zaiste kosmiczne: „Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom” (Łk 2,14). Jakby poszerzył się horyzont i wszystko, co zdarzyło się wtedy, dokonało się nie w odludnym miejscu nieopodal zapadłego miasteczka, nie na peryferiach gigantycznego imperium, a w jaśniejącej kosmicznej przestrzeni, od razu w całym wszechświecie, dla wszystkich ludzi, po wszystkie czasy, na zawsze.

Uczeni długi czas zastanawiali się nad intrygującą zagadką. Skąd takie szerokie, światowe, powszechne myślenie ludzi, którzy nigdy nie porzucali swego na półpustynnego kraju, ludzi wiecznie uginających się pod ciężarem potrzeb – tych pastuchów, rybaków, cieśli? Ale otwórzcie Ewangelię, pierwsze strony. To nie jest błąd, nie iluzja! Niczego podobnego w historii nie było.

Wszystkie poprzednie religie mówiły jedynie o zwykłym codziennym życiu – o rodzinie, plemieniu, narodzie i to życie starały się obronić, oddać pod opiekę „swoich”, bardzo domowych, bóstw. Tak, świat, by użyć sformułowania starogreckiego filozofa, był „pełen bogów”. Ale w życiu tych bogów odbijał się jak w lustrze podział wielu małych samowystarczalnych światków, strach człowieka przed innymi ludźmi i przed niezrozumiałą przyrodą, jego ubóstwo, słabość... A tu od razu „Oto zwiastuję wam radość wielką” (Łk 2,10) – słowa o pokoju i chwale, o pomyślności i miłości, o ziemi i wszechświecie!

I tak z dwóch krańców świata rozpoczęła się droga do jedności, do wspólnego ludzkiego losu. Ale od tego czasu upadło wielkie rzymskie imperium, a za nim także wiele innych imperiów, od tego czasu napisano setki tysięcy książek o wszystkich problemach człowieka, niebywały rozwój osiągnęły nauka i technika, pojawiły się i pojawiają coraz to nowe możliwości człowieka.

Ale nie umarła pamięć o tym tajemniczym Dzieciątku i chociaż brzmią cicho, mimo wszystko docierają słowa o królestwie miłości, wolności i pokoju, które On przyniósł ludziom. Przychodzi Boże Narodzenie i cały czas te same słowa zapadają nam w serce i z tego szczytu, jaśniejącego gwiezdną chwałą, słyszana jest ta sama pieśń: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój wszystkim ludziom” (Łk 2,14). I cały czas tak samo reaguje człowiek na nią, tym co w nim najlepsze i najczystsze. Przypomnijmy wiersz Pasternaka na Boże Narodzenie:

I strannym widienjem griaduszczej pory
Wstawało wdali wsio priszedszeje posle
Wsie mysli wiekow, wsie mieczty,
wsie miry,
Wsio buduszczeje galerej i muziejew
Wsie szałosti fiej, wsie dieła czarodiejew,
Wsie jołki na swietie, wsie sny dietwory.
Wies trepiet zatieplennych swieczek,
wsie cepi,
Wsie wielikolep'je cwietnoj miszury...

A jeśli powiedzą nam: – Ale czy na ziemi jest pokój? Czy nie więcej jest na niej podziałów, nienawiści, strachu i okrucieństwa? Dlaczego tak bezsilne jest wasze Boże Narodzenie, dlaczego nie jest w stanie wszystkiego zwyciężyć, pokonać, przemienić? Co na to odpowiedzieć? Tak, jesteśmy słabi i sami zdradzamy Dzieciątko, którym z taką miłością się cieszymy. Nie jesteśmy Jego godni, padamy, narzekamy, słabniemy. Ale cały czas mamy pewność, że nie było na świecie lepszych, piękniejszych słów niż wypowiedziane wtedy, że nie było bardziej prawdziwego marzenia. Wszystko pozostałe jest strasznym, krwawym ślepym zaułkiem i jest tylko jedna droga – za tą gwiazdą, do tej słabym światłem oświetlonej pieczary, do tego bezbronnego Dzieciątka, do Jego miłości i darowanego przez Niego zbawienia.

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O władyce Nikolaju Velimiroviciu, dwudziestowiecznym świętym prawosławnym, myślicielu i poecie, wiernym synu ziemi serbskiej, mówi się Serbski Złotousty, Trzynasty Apostoł. Słuchajmy zatem dobrego nauczyciela, św. Mikołaja Serbskiego, i przeczytajmy, co w jednym ze swych listów radzi pytającemu.

Robotnikowi Mitrowi F. o tym dlaczego Zbawiciel urodził się w jaskini

Jakiś czas temu wysłałeś do mnie to pytanie, ale wybacz mi, że czekałem z pisaniem odpowiedzi na ten świąteczny dzień, kiedy myśli są skierowane ku tamtej jaskini, skąd zaświeciło dla świata Słońce Sprawiedliwości.

Spokój jest prawdziwą cnotą, którą Chrystus zalecił ludziom w swoim „Kazaniu na górze". I jako pierwszy dał przykład, przychodząc na świat nie w pałacu królewskim, lecz w owczej jaskini.

Drugi ważny morał praktyczny, na który Pan wskazał światu, rodząc się w jaskini, jest następujący: umniejszyć się, aby zrobić miejsce dla innych; zadowolić się tylko tym, co niezbędne, aby inni również mieli to, co niezbędne. Tak jak naucza apostoł Boży: Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni!

Czyż nie jest to dobra rada dla dzisiejszego świata, przeżywającego kryzys?

I jeszcze jednym bardzo istotnym przesłaniem jest to, że to nie miejsce przydaje znaczenia człowiekowi, lecz człowiek miejscu. Człowiek jest większą wartością od czegokolwiek na ziemi. Tak jak rozkosz i zewnętrzny blask nie zrobią człowieka większym tak samo ubóstwo nie zrobi go mniejszym. Wiesz jak powiedział On o Janie Chrzcicielu, o człowieku bez własnego domu: Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Na dworze królewskim w miękkich szatach jest król Herod, lecz nie jest człowiekiem, tylko lisem; tak samo i Piłat nie jest człowiekiem, tylko wilkiem rzymskim; tak i faryzeusze to nie ludzie, tylko plemię żmijowe. A bezdomny Jan jest człowiekiem większym od tych wszystkich w pałacach. Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana.

Jest jeszcze jeden morał. Królestwo Niebieskie jest ważniejsze dla człowieka od czegokolwiek innego na świecie. Na Królestwo to może człowiek zasłużyć bez względu na to, gdzie się urodził i gdzie mieszkał – w mieście czy na wsi, na pustyni czy w grocie. Światu szukającemu światła tylko w wielkich miastach Pan chciał pokazać, że prawdziwe światło może pojawić się również w ubogiej jaskini. Udowodnili to później i liczni pustelnicy, wielcy duchownicy i prawdziwe światła tego świata.

Według mnie, jest jeszcze jeden – nie bez znaczenia – powód, dla którego Chrystus urodził się w jaskini. W Ziemi Świętej do dziś istnieją cztery słynne skały, w tych samych miejscach, na których znajdowały się w czasach przyjścia na świat Chrystusa. Jedna to kamienna jaskinia w Betlejem, w której się urodził, druga to skała na Górze Kuszenia, na której był kuszony przez szatana, trzecia to Golgota, na której został ukrzyżowany, pod którą został pochowany i zmartwychwstał, a czwarta to skała na Górze Oliwnej, z której wniebowstąpił. Więc cztery najważniejsze wydarzenia z życia Zbawiciela wiążą się z czterema nieruchomymi skałami.

Nie istnieje już dom w Nazarecie, w którym mieszkał, ani ten w Kafarnaum, gdzie osiadł. Nie istnieje już żadna budowla, w której się zatrzymywał, ani zamek Heroda, ani pałac Piłata, a nawet świątynia Salomona. To wszystko, co było ręką człowieka wzniesione, czas zniszczył. Lecz te cztery skały, przez Boga stworzone, stoją dziś tak jak kiedyś. Żeby nikt nie mógł wątpić, że On urodził się naprawdę, że był kuszony jako zwykły człowiek, że został ukrzyżowany za grzechy ludzkie, ale także zmartwychwstał i ze sławą wniebowstąpił do Królestwa Swego, w którym czeka na swoich sprawiedliwych. Wiedział Wszystkowiedzący, że jak kamień jest serce człowieka i pełny wątpienia rozum ludzki, dlatego też mądrze połączył te cztery wydarzenia z czterema nieruchomymi skałami. Natomiast gdyby Chrystus urodził się w jakimś domu – w mieście lub na wsi – czy dom ten nadal istniałby i był świadectwem? Nie istnieje już nie tylko dom, ale nawet miasto, w którym urodził się Aleksander Wielki. Nie wiadomo, w którym mieście ani w którym państwie urodził się wielki Homer. A Święta Jaskinia Chrystusa w Betlejem trwa i trwa, i daje świadectwo.

Powinieneś wiedzieć jeszcze to. Tak jak ciało Jego, dom duszy Jego nie pochodzi od człowieka, lecz od Boga, tak samo dom ciała Jego, Jaskinia Betlejemska, nie pochodzi od człowieka ani z rąk człowieczych, lecz od Boga Stwórcy i Opatrzności. To właśnie On stworzył ją przed ludźmi na ziemi i stworzywszy przeznaczył na pałac swego tymczasowego pobytu, kiedy zejdzie z wizytą do potomków Adama i Ewy. I uczynił trwałym świadkiem Jego przyjścia na ziemię.

Nie dziw się nawet i temu, że Bóg wybrał tak skromne pomieszczenie dla Siebie. To bowiem, co za wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych. Obrzydliwością w oczach Bożych był pałac imperatora w Rzymie, bowiem doprawdy był on jaskinią zbrodni i rozpusty. Natomiast to, co było wzgardą i nicością w oczach ludzi, Bóg często wybiera i rozsławia. Jest to metoda Wszechmądrego i wedle tej właśnie metody wybrał On rybaków na apostołów i jaskinię na Swą kolebkę.

Św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Vladan Stamenković**

Miejsce chrztu Chrystusa, w głębi cerkiew św. Jana Chrzciciela



Epifania w Ziemi Świętej

W Jerycho niedziele są świętem, nie tak jak w żydowskich miastach – w parku przygrywa orkiestra, wzdłuż głównej ulicy miasta między restauracjami, w których zbierają się zamożni chrześcijanie Ziemi Świętej, zagraniczni nauczyciele, misjonarze, biznesmeni i inni przedstawiciele przerzedzonej zagranicznej kolonii w Palestynie, jadą trąbiąc ozdobione girlandami i balonami samochody.

A i tak najbardziej uroczyste jest Święto Objawienia Pańskiego (Chrztu Pańskiego, Epifanii).

Cała prawosławna Ziemia Święta zaczyna obchodzić je już 18 stycznia, w *soczelnik*. W ten dzień tysiące wiernych z Ramallah i Nazaretu, Jaffy i Jerozolimy zjeżdżają się tam, dokąd zwykle nie trafisz – na brzeg Jordanu. Znajdują się tam trzy otwarte monastery: syryjski, etiopski, grecki – zachowały się też ruiny wspólnoty El Kasair, ale ponieważ teren jest zaminowany, można dotrzeć jedynie do Greków, do monasteru św. Jana Chrzciciela. Monaster stoi na wzgórzu, do którego wiedzie droga z Jerycha.

W święto Chrztu Pańskiego strumień ludzi i maszyn toczy się wężykiem po tej drodze. Znużeni długim korkiem kierowcy zostawiają samochody i rozpoczynają marsz, ale to długa droga.

Z monasteru droga stromo spada w dół, do kaplicy na wysokim brzegu Jordanu. Przed kaplicą tłum ludzi, ale nie ma ani ścisku, ani nieporządku. Przypomina to stare święta Palestyny, które prawie odeszły w niepamięć.

Zadawszy sobie trochę trudu, można zejść do rzeki. Jordan wygląda dziko, trochę strasznie, jak tygrys w zaroślach swoich trzcin. Wije się tak, że widać to gołym okiem, bez mapy, jest wartki jak górski potok, jego wody są ciemne jak wody Gangesu i Mekongu, nie jest szeroki, za to całkowicie niezagospodarowany, szokuje swoją nagością i rączością. Czuje się, że był tu dawno, bardzo dawno.

W naszych czasach na wschodnim (jordańskim) brzegu Jordanu została wzniesiona prawosławna cerkiew i tam zawsze można wejść do rzeki i zanurzyć się. Rosyjscy pielgrzymi zawsze tak postępują – nawet w bardzo trudnych warunkach, które były tutaj jeszcze do niedawna, dosłownie pod lufami izraelskich automatów. Teraz także na zachodnim brzegu zbudowane są schody, a zaledwie parę tygodni temu także tutaj ułatwiono dostęp do rzeki.

Do niedawna wszystko opierało się o dochody. Sprawa polega na tym, że kilka kibuców oznaczyło słupami „alternatywne miejsce Chrztu” ponad sto kilometrów na północ, gdzie Jordan wypływa z Jeziora Galilejskiego. Zwiedzanie tego miejsca, nazwanego Jordanitem (Jardenit) włączone jest do

programów wszystkich pielgrzymek, co przynosi niemałe dochody kibucom. Dlatego władze izraelskie torpedowały wszystkie próby wiernych, aby wyznaczyć trasę pielgrzymki do prawdziwego miejsca chrztu. Tam Izraelczykom nie udało przejąć tego dochodowego interesu.

Jak zawsze, handlowe interesy były ukrywane pod płaszczykiem „bezpieczeństwa": jest to – mówiono – granica, miejsce niebezpieczne. Kiedy jednak dochód pozostaje w rękach izraelskich, granica nie straszy. Tak więc dostępna dla turystów jest wyspa Naharaim na Jordanie, pod bokiem „dobrych sąsiadów", przy granicy z Libanem. Miejsce chrztu, które pozostało w palestyńskim otoczeniu, było otwierane jedynie na wyznaczone godziny. Teraz w końcu dostęp jest wolny – i zaraz starali się je przejąć młodzi żydowscy bojówkarze – przesiedleńcy.

Po obejrzeniu rzeki, odmówieniu modlitwy i postawieniu świecy w świętej *obitieli* na górze (monaster na długą historię, ale został gruntownie odrestaurowany w latach 50.), wszyscy jadą do Jerycha, do jego restauracji. Tam już grają orkiestry i siedzą ze swoimi dziećmi rodziny chrześcijan Ziemi Świętej od wieków tu żyjących, statecznie świętują zimową pielgrzymkę do doliny Jordanu, jakby nie było 1948 roku.

W Jerycho, jak wszędzie, moda na restauracje nie stoi w miejscu. Popyt rośnie, konkurencja jest duża, popularność jednej restauracji rośnie, innej spada. Najszybciej można zjeść tuż przy starożytnym kurhanie Jerycha, ale dokąd się spieszyć?

W Jaffie także świętują w ten dzień – na brzegu morza, w monasterze św. Archanioła Michała, w obecności arcybiskupów i biskupów, rzucają duży krzyż na linie do morza, a młode zuchy skaczą za nim do chłodnej styczniowej wody.

Fragment książki „Izrael: kraj sosny i oliwy" **Izraela Szamira**
za: Today.ru
tłum **Ałła Matreńczyk**
fot. **z albumu „Śladami Jezusa Chrystusa po Ziemi Swiętej"**

Odszedł patriarcha Ignacy IV

5 grudnia spoczął w Panu patriarcha Antiochii i całego Wschodu, Ignacy IV (Hazim). 92-letni hierarcha zmarł na oddziale intensywnej terapii prawosławnego szpitala św. Jerzego w Bejrucie, dokąd z objawami wylewu przewieziono go dzień wcześniej.

– Śmierć patriarchy jest wielką stratą nie tylko dla Cerkwi prawosławnej, ale dla całego Libanu i wszystkich Arabów – powiedział prezydent Libanu **Michel Sleiman**. – Ignacego IV cechowała wielka mądrość i odwaga.



Premier Libanu ogłosił 10 grudnia dniem żałoby narodowej.

Przez trzy dni do cerkwi św. Mikołaja w Bejrucie, w której wystawione było ciało, przychodziły delegacje świeckie i kościelne, duchowni, mnisi i mniszki, wierni. Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się 9 grudnia. Przewodniczył mu patriarcha Konstantynopola **Bartolomeusz**, z którym współsłużyli licznie zgromadzeni hierarchowie Cerkwi lokalnych.

Pożegnać zmarłego przyszli także prezydent i premier Libanu, a depesze kondolencyjne napłynęły z całego świata.

– Odszedł od nas do Pana opatrznościowy mąż Cerkwi prawosławnej, który wiernie jej służył i uczynił wiele dobrego dla patriarchatu i prawosławia – napisał metropolita **Sawa**.

Po nabożeństwie żałobnym trumna z ciałem została przewieziona do Damaszku. Przez całą dobę do soboru Bogarodzicy, gdzie została wystawiona, przychodzili wierni. Modlili się, trzymali zapalone świece, śpiewali paschalne hymny. Po panichidzie Ignacy IV został pochowany w patriarchalnej krypcie cmentarnej.

Kanoniczne terytorium patriarchatu obejmuje Syrię, Liban, Irak i Kuwejt. W tych granicach Cerkiew antiocheńska liczy dwadzieścia dwie diecezje i około czterystu świątyń, także wiele eparchii w Europie, krajach Ameryki Północnej i Południowej oraz Australii. Ma bardzo bogatą historię. Założyli ją apostołowie Piotr i Paweł, od 451 roku jest patriarchatem, który zajmuje trzecie miejsce, po konstantynopolitańskim i aleksandryjskim, w prawosławnym dyptychu.

Na przełomie V i VI wieku bardzo osłabił ją monofizycki kryzys, a zajęcie jej ziem przez Arabów w 638 roku, następnie, już na początku XVI wieku przez Turków, tylko pogłębiło ten proces.

Biskupem Cerkwi antiocheńskiej był św. Ignacy Teofor (Bogonosiec)

(† II wiek), to w Antiochii prezbiter Łukjan († 312) założył słynną antiocheńską szkołę teologiczną, która przyczyniła się do usystematyzowania chrześcijańskiego nauczania o dogmatach i pozostawiła bogatą literacką spuściznę.

Z antiocheńskiej Cerkwi wyszli święci *podwiżnicy* i obrońcy prawosławia: św. Jan Złotousty († 407), który urodził się w Antiochii i służył tam jako prezbiter do czasu powołania go na konstantynopolitańską katedrę, św. Jan z Damaszku († 780), teolog, który usystematyzował chrześcijańskie nauczanie wiary, pisarz, obrońca ikon, św. Hilarion Wielki († 371), założyciel monastycyzmu w Palestynie i pierwszy nauczyciel (*nastawnik*) antiocheńskich mnichów, św. Efrem Syryjski i wielu innych.

Patriarcha **Ignacy IV** (**Habib Assadem Huzeima** (**Hazim**)) urodził się w 1920 roku w Syrii, we wsi Muhrada, koło miasta Hama. Był najstarszym dzieckiem w biednej wielodzietnej rodzinie, jego ojciec pracował jako wiejski nauczyciel. Po ukończeniu szkoły podstawowej musiał na cztery lata przerwać naukę. W 1936 roku z rekomendacją metropolity **Hama** wyjechał do Bejrutu, by służyć przy metropolicie **Ilii Salibi** w najważniejszej bejruckiej diecezji antiocheńskiego patriarchatu. Tutaj został *ołtarnikom*, potem diakonem. Już po przyjęciu *postrigu* postanowił kontynuować naukę i wstąpił do francuskiego college'u przy amerykańskim uniwersytecie w Bejrucie, a po jego ukończeniu na wydział filozofii tego uniwersytetu. Studia z wyróżnieniem ukończył w 1945 roku. Na jego wydziale wykładał znany filozof i przyszły minister spraw zagranicznych Libanu **Charles Malek**. Spektrum zainteresowań Ignacego było bardzo szerokie – uprawiał wiele rodzajów sportu, fascynował się naukami ścisłymi, muzyką, w szczególności arabską i klasyczną (w przyszłości utworzy najlepsze chóry w Libanie). W marcu 1942 roku hierodiakon Ignacy był jednym z założycieli prawosławnego ruchu młodzieżowego w Syrii i Libanie.





Po ukończeniu uniwersytetu uczył w wielu szkołach średnich i z powodu braku środków pracował jako sekretarz w dużej firmie handlowej. Otwartą i ostrą krytyką niektórych aspektów cerkiewnego życia nieraz wywoływał niezadowolenie miejscowego duchowieństwa.

W 1949 roku, mając pozwolenie od metropolity, wyjechał do Francji, by podjąć studia w Prawosławnym Instytucie św. Sergiusza. Naukę łączył z pracą wykładowcy języka arabskiego na Sorbonie (jego studentami byli znani francuscy dyplomaci). W 1953 roku ukończył instytut, broniąc dysertacji „Wcielenie i odkupienie w teologii św. Atanazego". Był aktywnym uczestnikiem międzynarodowych konferencji i spotkań prawosławnych, w 1953 roku jednym z założycieli młodzieżowego ruchu Syndesmos. Po powrocie do Libanu przyjął święcenia kapłańskie, wkrótce założył szkołę Zwiastowania w Bejrucie.

W 1961 roku został wyświęcony na biskupa Palmyry, patriarszego egzarchę, przez krótki czas służył w patriarchacie w Damaszku. Po skierowaniu do starego monasteru Balamand w Libanie, wkrótce został jego namiestnikiem i dyrektorem Duchownego Seminarium. Mimo nominacji na metropolię Latakii (Laodycei) w 1965 roku, do kierowania diecezją przystąpił dopiero w 1970 roku. Wtedy założył Instytut Teologiczny św. Jana Damasceńskiego w Balamand. 2 lipca 1979 roku, po śmierci patriarchy **Eliasza IV**, został wybrany na patriarchę antiocheńskiego. Uroczystości intronizacyjne odbyły się 8 lipca.

Patriarcha Ignacy przeprowadził szereg cerkiewnych reform skierowanych na odnowienie życia monastycznego, aktywizował pracę Synodu, wprowadził zasadę, że biskup musi mieć wyższe wykształcenie.

Popierał aktywną działalność w zakresie remontów i budowy cerkwi, otwierał nowe cerkiewne instytucje.

W 1988 roku z jego inicjatywy został otwarty pierwszy na Bliskim Wschodzie prawosławny uniwersytet w Balamand. Patriarcha odbył szereg duszpasterskich podróży do USA, Ameryki Łacińskiej, Egiptu, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Europy. Jesienią 2008 roku, w dwudziestą rocznicę założenia Instytutu w Balamand, złożył wizytę w USA.

Podczas wojny domowej w Libanie (1975-1990) patriarcha poświęcał wiele uwagi problemom uregulowania konfliktów zbrojnych i niejednokrotnie wyrażał troskę o los chrześcijan w regionie.

W trakcie oficjalnych spotkań i wypowiedzi dla mediów podkreślał, że pojednanie między chrześcijanami to droga do pojednania z muzułmanami, chociaż uważał, że u podstaw nieporozumień leżą pozawyznaniowe, głównie polityczne przyczyny.

Hierarcha wyznawał pogląd, że Cerkiew antiocheńska jest fundamentem upowszechniania chrześcijańskiego nauczania na Wschodzie, bowiem Ewangelia była i pozostaje księgą skierowaną do całego Wschodu.

Brał aktywny udział w dialogu między różnymi wschodnimi Cerkwiami i Kościołem rzymskokatolickim, spotykał się z papieżem **Janem Pawłem II** w Watykanie w 1983 roku i w Syrii w 2001 roku. Występował jednocześnie przeciwko działalności misjonarzy na Bliskim Wschodzie, uważając że nie

pomaga to głoszeniu chrześcijaństwa, lecz prowadzi do jego rozdrobnienia w regionie. Patriarcha odegrał znaczącą rolę w organizacji Bliskowschodniej Rady Kościołów (w latach 1974-1994 był jej współprzewodniczącym), od 1961 roku był członkiem Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów.

22 lipca 1991 roku, podczas pamiętnego spotkania Ignacego IV z **Zakką I**, zwierzchnikiem Syryjskiego Kościoła Jakobickiego, postanowiono, że duchowni obydwu wyznań w przypadkach koniecznych mają prawo udzielić sakramentów wyznawcom drugiej konfesji.

Ignacy IV dążył do umocnienia stosunków między prawosławnymi i muzułmanami w arabskim świecie, podkreślając że Arabowie – chrześcijanie są rdzennymi mieszkańcami syryjskiego regionu i zachowują w swoim środowisku jego, ukształtowaną przed nadejściem islamu, kulturę. Wyrażał przy tym poważne zaniepokojenie rosnącą liczną wyjeżdżających na Zachód bliskowschodnich chrześcijan i spadkiem liczby Arabów, a zwłaszcza arabskiej chrześcijańskiej ludności Jerozolimy podczas ostatnich dziesięcioleci.

Patriarcha podtrzymywał stałe kontakty ze zwierzchnikami prawosławnych Cerkwi. Od 4 do 6 kwietnia 1982 roku, razem z patriarchami jerozolimskim i aleksandryjskim, uczestniczył w posiedzeniu synodu Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej.

W latach 80. był jednym z inicjatorów prawosławnej misji na Haiti. Dziesięć lat później odegrał ważną rolę w pokonaniu *raskoła* w Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej. W 1993 roku, na jego zaproszenie, po raz pierwszy w historii złożył w Syrii wizytę patriarcha konstantynopolitański, który odwiedził wiele starożytnych cerkwi i monasterów, w tym w Sajdanie i Maalule.

Szczególnie bliskie związki Ignacy IV utrzymywał z Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Już w czerwcu 1988 roku odwiedził ZSRR – wziął udział w obchodach 1000-lecia chrztu Rusi w Leningradzie, a na placu monasteru św. Daniela w Moskwie razem z przedstawicielami innych Cerkwi lokalnych odprawił św. Liturgię. Rok później ponownie przybył do Moskwy, tym razem, by wziąć udział w czterdziestej sesji Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów, a także odwiedzić mińską diecezję. W żyrowickim monasterze przewodniczył chirotonii ihumena **Dimitrija** (**Drozdowa**) na biskupa połockiego i witebskiego i poświęcił odrodzone w monasterskich murach Mińskie Duchowne Seminarium.

W październiku 1991 roku podjął w Syrii i Libanie patriarchę moskiewskiego i całej Rusi **Aleksego II**. Podczas swojej kolejnej wizyty w Rosji w styczniu 2003 roku współsłużył z patriarchą Aleksym II w Uspienskim Soborze na Kremlu, został przyjęty przez prezydenta **Putina**, odwiedził Troicko-Siergijewską Ławrę oraz *podwor'je* antiocheńskiej Cerkwi w Moskwie. Ignacy IV otrzymał najwyższą nagrodę Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – order św. Andrzeja, a także nagrodę za „znaczącą działalność na rzecz umocnienia jedności prawosławnych narodów" .

Z błogosławieństwa patriarchów Aleksego II i Ignacego IV w 2005 roku na miejscu objawienia się Chrystusa apostołowi Pawłowi w miejscowości Kaukab stanął pomnik Apostoła Pawła oraz przeprowadzono prace remontowe w założonym w 1965 roku przez patriarchę **Aleksego I** pobliskim monasterze. Prace zostały sfinalizowane przy pomocy Międzynarodowej Fundacji „Duchowa spuścizna św. ap. Pawła".

Ignacy IV został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* Sorbony (1981) i Mińskiej Duchownej Akademii (2003). Oprócz języka arabskiego znał francuski, angielski, grecki, rosyjski. Jest autorem wielu książek, publikował w znanych libańskich gazetach i dziennikach, takich jak An-Nahar, As Said i As Said. Mówił i pisał językiem plastycznym i przystępnym.

Wiecznaja pamiat'.

Abi Jaber Jaber
za: Prawosławna Encyklopedia t. 21
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Przez wieki ze świętym Mikołajem

Stąpamy po kamieniach, które są świadkami prawie półtysiącletniej historii. – Te kamienie – mówi o. Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz parafii Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Kleszczelach – to fundamenty cerkwi świętego Mikołaja. Wystające z ziemi kamienie na placu przy plebanii tworzą wyraźny zarys niegdysiejszych fundamentów świątyni. W miejscu, gdzie znajdował się ołtarz, jest kapliczka. Patrząc od strony kapliczki w kierunku ulicy 1 Maja, widzimy budynek przypominający swym kształtem dzwonnicę. To kaplica św. Mikołaja. Do 1937 roku była ona dzwonnicą przy nieistniejącej od 1915 roku cerkwi św. Mikołaja. Kaplica latem 2012 roku przeszła gruntowny remont.

– Wykonaliśmy – opowiada proboszcz – zabezpieczenie dachu i ścian zewnętrznych, obłożyliśmy schody i fundamenty ciosanym kamieniem. To wszystko kosztowało 60 tysięcy złotych. Kaplica jest opisana w przewodnikach turystycznych, stoi przy trasie Warszawa – Białowieża. Ten obiekt jest najstarszym budynkiem w Kleszczelach. Konserwator zabytków także

O. Mikołaj Kiełbaszewski wskazuje na fundamenty cerkwi św. Mikołaja. W środku cerkiew Uspieńska w Kleszczelach. Kaplica św. Mikołaja

powinien partycypować w dbaniu o tę świątynię.

Ojciec **Mikołaj Kiełbaszewski** wraz z parafianami pierwszy raz remontował kaplicę w 1981 roku. Wtedy był to gruntowny remont, bo kaplica była w opłakanym stanie – wymieniono podwaliny, oszalowano z zewnątrz i wewnątrz, a także wymieniono gont na dachu.

W dzwonnicy, przekształconej w 1937 roku na kaplicę, na belce przy wejściu jest wyryty napis, obecnie zakryty szalówką: *Sija zwonica soru-*







żena goda Hospodnia 1709 dnia 19 miesiaca maja za staraniem bratstwa iże wo swiatych otca naszego archireja Nikołaja Czudotworca. Niżej podpis w języku polskim: Mayster Jerzy Szybiński.

Ojciec Mikołaj Kiełbaszewski przyjechał do Kleszczel 12 listopada 1964 roku. Od tego czasu tu posługuje. Oprócz zwyczajnej duchowej posługi buduje i remontuje.

Jego dokonania w kleszczelowskiej parafii są imponujące. W 1968 roku rozpoczął remont świątyni *Uspienskiej*. Skończył po trzech latach. W 1970 roku rozpoczął budowę plebanii. W 1979 roku zabrał się za budowę cerkwi w Kuzawie.

W kolejnych latach budował kaplice cmentarne w Wólce Terechowskiej i Suchowolcach. Dzięki wysiłkom ojca Mikołaja i jego parafian powstały cerkwie w Czeremsze Osadzie, Kleszczelach św. Jerzego (w miejscu dawniej istniejącej cerkwi ku czci tego świętego) i Dobrowodzie. W 1983 roku zaczęto budować i zbudowano drugą plebanię. W latach 2005-2009 przeprowadzo generalny remont cerkwi parafialnej Zaśnięcia Bogarodzicy z zewnątrz i wewnątrz.

Z placu przy plebanii jest widok na kaplicę św. Mikołaja i dalej na cerkiew Uspieńską – świątynię parafialną.

– Któryś z tych kamieni – dalej opowiada o. Mikołaj – jest kamieniem węgielnym. W nim na pewno jest akt fundacyjny.

O historii prawosławia w Kleszczelach i tego miasta mogłyby wiele opowiedzieć te kamienie. Wiele mówią dokumenty pisane.

W XVI wieku – pisze prof. **Antoni Mironowicz** w pracy „Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku” – na terenie Kleszczel funkcjonowały dwie parafie prawosławne: św. Mikołaja i św. Jerzego. Wiadomo, że w 1560 roku duchownymi cerkwi św. Mikołaja byli ojcowie Hawryło i Ławryn. Patronat nad świątynią Nikolską sprawowali kupcy kleszczelowscy, którzy utrzymywali przy niej szpital dla ubogich i szkołę.

Kleszczele w XVI i XVII wieku należały do najbardziej rozwiniętych gospodarczo miast województwa podlaskiego – pisze historyk. Nadanie Kleszczelom przez Zygmunta Starego w 1523 roku praw magdeburskich wzmocniło aktywność gospodarczą, polityczną i społeczną jego mieszkańców. W 1580 roku w mieście żyło 2310 mieszkańców. To dwa razy tyle, co dziś. Rejestr poborowy miasta z 1580 roku wymienia 32 rzemieślników, w tym dziesięciu piekarzy i ośmiu szewców oraz trzech kupców. W Kleszczelach działały w owym czasie 64 karczmy miodowe i gorzałczane. W 1616 roku mieszkało tu 82 rzemieślników i 52 karczmarzy.

Kleszczele po III rozbiorze znalazły się w granicach Prus. A na mocy traktatu w Tylży wraz z okręgiem białostockim od 1807 roku aż do wybuchu I wojny światowej należały do Imperium Rosyjskiego. W pamiętnikach mieszczanina podlaskiego „Łyki i kołtuny” autor pisze, że w XIX wieku w Kleszczelach prawie cały ogół mówił po rusku.

W 1950 roku Kleszczele utraciły prawa miejskie. Odzyskały je w 1993 roku.

A wracając do dziejów prawosławia w Kleszczelach.

Legenda głosi – pisze o. **Grzegorz Sosna** w książce „Święte miejsca i

Kaplica św. Mikołaja przed pierwszym remontem
Niżej zniszczona cerkiew św. Mikołaja na niemieckiej pocztówce z 1915 roku





cudowne ikony" – że w XV wieku Kleszczele nawiedził kataklizm. Z tej katastrofy ocalała tylko ikona św. Mikołaja. Pierwsza drukowana wzmianka o cerkwi św. Mikołaja pochodzi z czasu pomiary włócznej i placowej w Kleszczelach. Po wschodniej stronie rynku stała cerkiew św. Mikołaja. W tej cerkwi znajdowała się ikona św. Mikołaja, pochodząca z początku XVI wieku.

Pomimo przyjęcia unii brzeskiej w 1596 roku i oficjalnej delegalizacji Kościoła prawosławnego, prawosławie w Kleszczelach istniało jak dawniej. Dopiero w 1623 roku przy pomocy starosty odebrano prawosławnym cerkiew św. Mikołaja i przekazano ją unitom. Ale kupcy kleszczelowscy „wiary greckiej", którzy założyli bractwo św. Mikołaja, w obronie cerkwi złożyli do króla Władysława IV petycję. 14 marca 1633 roku monarcha polecił oddać świątynię prawosławnym. Unici, 29 sierpnia 1633 roku, ponownie ją zawłaszczyli. Król wyznaczył komisję do rozpatrzenia sprawy. Decyzja komisji była korzystna dla prawosławnych. Jeszcze piętnaście lat bractwo i cerkiew św. Mikołaja pozostawały w „wierze greckiej".

Bractwo w Kleszczelach prowadziło szeroką działalność oświatową i charytatywną – szkołę i szpital dla ubogich. Patronem bractwa był św. Mikołaj, a ikonę świętego nosili członkowie bractwa podczas procesji. Przed ikoną odprawiano molebny i akatysty w intencji bractwa.

W 1648 unici przy pomocy starosty zabrali siłą prawosławne cerkwie w Kleszczelach. Już nie było możliwości odzyskania cerkwi, więc członkowie bractwa w Kleszczelach przystąpili do unii. Ale w życiu mieszkańców Kleszczel, także bractwa, niewiele się zmieniło. Bratczycy jak dawniej zajmowali się szkołami, opieką nad ubogimi i chorymi, remontowali świątynie, a nawet w 1709 roku wznieśli na swój koszt dzwonnicę przy cerkwi św. Mikołaja.

W kronice parafii *Uspienskiej* w Kleszczelach można przeczytać, że parafia św. Mikołaja w 1819 roku liczyła 2125 osób. A przy cerkwi było schronisko dla ubogich. Chór parafialny należał do jednych z najlepszych w diecezji litewskiej. Szkoła kleszczelowska, prowadzona przez bractwo, dawała najlepsze rekomendacje absolwentom na uzyskanie stanowiska psalmisty.

Według sprawozdania z 1822 roku, szkoła parafialna w Kleszczelach mieściła się w domu bractwa. A naukę w niej pobierało 70 chłopców i 10 dziewczynek w wieku od siedmiu do dwunastu lat. Uczono w niej czytania, pisania, języka cerkiewnego, rosyjskiego, matematyki, ogrodnictwa i śpiewu cerkiewnego.

W 1826 roku z dwóch parafii – św. Mikołaja i św. Jerzego – utworzono jedną, św. Mikołaja. Proboszczem wówczas był o. **Antoni Sosnowski**, duchowny kleszczelowskiej parafii w trzecim pokoleniu.

O roli, jaką odgrywał kleszczelowski proboszcz, świadczą dwukrotne wizyty w Kleszczelach biskupa **Józefa Siemaszki**. Były to wizyty przygotowawcze do powrotu unitów do Cerkwi prawosławnej.

W czasie pierwszej wizytacji parafii, 4 lipca 1834 roku, biskup Siemaszko nie otrzymał podpisu ojca Antoniego Sosnowskiego wyrażającego zgodę na powrót do prawosławia.

Latem 1838 roku do Kleszczel biskup Józef Siemaszko przybył ponownie. Wizytacja trwała trzy dni. Znów o. Antoni nie wyraził zgody na powrót do prawosławia. Skutek był taki: proboszczowi postawiono zarzut nieposłuszeństwa wobec władz diecezjalnych. W rezultacie 6 listopada 1838 roku za *niebłagonadiożnost*' został przez władze carskie zesłany do Kostromy. Ale to nie był koniec kariery o. Antoniego Sosnowskiego. Wkrótce gubernator wileński ułaskawił 64-letniego duchownego. W marcu 1839 roku powrócił do rodzinnych stron, złożył zobowiązanie przyjęcia prawosławia. 9 kwietnia 1840 roku ponownie został powołany na stanowisko proboszcza kleszczelowskiej

Ikona św. Mikołaja

parafii. Tu dobrze zasłużył się Kleszczelom – założył fundusz zapomogi dla biednych, zbudował dom dla duchownych. Owocem jego trudów były także „Wypisy z historii życia zakonnego wraz z komentarzem". Zmarł 3 marca 1852 roku, mając 78 lat. Pochowano go na cmentarzu parafialnym w Kleszczelach.

W 1856 roku, według Klirovych Viedomosti, parafia św. Mikołaja w Kleszczelach obejmowała Kleszczele, Czeremchę, Dasze, Kuzawę, Dobrowodę, Suchowolce, Repczyce, Zaborce i Klebankę i liczyła 2471 wiernych.

27 października 1877 roku wyświę-



cono murowaną cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Zbudowano ją ze środków państwowych. Cerkiew stała się świątynią parafialną w Kleszczelach i tak jest do dziś.

Z kroniki parafialnej dowiadujemy się, że Kleszczele 23 lipca 1907 roku wizytował biskup Michał, ordynariusz diecezji grodzieńskiej. Władyka bardzo zainteresował się starymi cerkwiami w mieście – św. Mikołaja i św. Jerzego. Odjeżdżając, poprosił o przesłanie fotografii świątyń do Muzeum Archeograficznego w Grodnie. W jednej z tych cerkwi przechowywano Ewangelię z XVII wieku. Fotografię księgi także przesłano biskupowi Michałowi do Grodna.

Wielkim nieszczęściem dla parafii kleszczelowskiej była pierwsza wojna światowa. Większość mieszkańców Kleszczel była wówczas prawosławna. Wszyscy, w ramach *bieżeństwa,* wyjechali do Rosji.

Cerkiew św. Mikołaja została w czasie działań wojennych uszkodzona.

– Tu, gdzie stoimy – opowiada o. Mikołaj – plac był zarośnięty krzakami. Byłem w latach 60. młody, sił mi nie brakowało. Oczyściłem plac. Naszym oczom ukazały się te kamienie. Przez wiele lat myślałem, bo tak mi opowiadano, że cerkiew św. Mikołaja została spalona w 1915 roku. Jednak było inaczej. Dowiedziałem się tego w 2004 roku w urzędzie miasta w Kleszczelach. Tam mi przekazano odbitkę fotografii, nadesłanej z archiwum w Poznaniu. Zdjęcie wykonał niemiecki żołnierz 5 września 1915 roku. **E. Walter**, autor wysłanej do rodziny 26 grudnia 1915 roku fotografii, na odwrocie pisał: „Ubolewam, że na skutek nieumyślnych działań wojennych na tym terenie została uszkodzona zabytkowa świątynia, przedstawiająca na pewno dużą wartość duchową dla tej społeczności".

Jednak cerkiew, jak to widać na fotografii, nie spłonęła. Jej unicestwienia dokonali w ciągu kilku lat miejscowi ludzie. Interesujące jest to, że przetrwała znajdująca się w tej cerkwi ikona św. Mikołaja.

– Kto ją przechował, a potem przeniósł do cerkwi *Uspieńskiej*, tego nie wiem – mówi ojciec Mikołaj. Cerkiew *Uspieńska* w 1944 roku, wskutek działań wojennych, spaliła się. Spłonęło całe wyposażenie wraz ikonostasem. Ale ikonę ktoś uratował. Po wojnie wróciła do cerkwi. W ciągu wieków ikonę kilkakrotnie poddawano restauracji. Ostatnim razem, za sprawą ojca Mikołaja Kiełbaszewskiego, poddano ją w latach 1983-1984 gruntowej konserwacji w Warszawie.

– My w Kleszczelach – mówi o. Mikołaj – wszyscy pozostajemy pod opieką świetego Mikołaja.

Michał Bołtryk, fot. **autor archiwum parafii**



Dwie płyty

Ukazały się dwie płyty z cerkiewnymi śpiewami, obie z inicjaty wy i dzięki zabiegom redaktora radiowego **Jana Smyka**, obie ze środków bractwa św.św. Cyryla i Metodego: *Śpiewam Bogu mojemu* i *Христосъ раждаетсѧ. Славите!* Na pierwszej zostały nagrane śpiewy mnichów monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Otrzymaliśmy w świątecznym prezencie unikalne nagranie, zarejestrowane przez redaktora w latach 1996-1997, czyli za życia archimandryty **Mirona** (**Chodakowskiego**). Słyszymy jego głos. Słyszymy głos braci, kiedy w tym monasterze po jego reaktywowaniu było ich najwięcej. Zarejestrowane pieśni są bardzo różnorodne. Redakcją płyty zajął się o. **Grzegorz Misijuk**.

Druga płyta rejestruje, w repertuarze kolędniczym, głosy młodzieżowego chóru przy katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, dyrygowanego przez **Joannę Jurczuk**. Kolędy pochodzą z różnych regionów – z Grecji, Rumunii, Ukrainy, Serbii, Polski. Dobrze brzmią. Obu płyt warto słuchać. I warto nimi obdarzyć innych. **(ar)**





Od matematyki do polityki, od polityki do Cerkwi

Oleg Witaljewicz Dichtijewski przeszedł od matematyki do polityki, od polityki do Cerkwi. Mieszka w Mińsku. Urodził się na Kołymie. Ojciec był Ukraińcem, mama Rosjanką. Ojciec skończył geologię na charkowskim uniwersytecie. Jego rodziców sowieci rozkułaczyli. Bał się, że jako syn kułaka żadnej pracy na Ukrainie nie znajdzie. Sam więc wybrał daleką Kołymę. Tam, w Jakucji, na pewno potrzebowali geologów. Bezludne, niezagospodarowane obszary okazały się bogate w węgiel, platynę, złoto, uran, ropę naftową. Zsyłano tam więźniów, kilka milionów. Pierwsi przybyli w 1931 roku. Pozwalano im nie pracować, gdy mróz spadał poniżej 50 stopni.

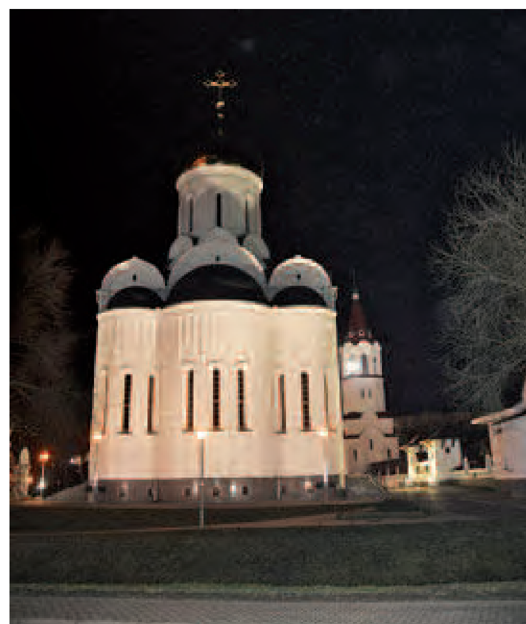
Dichtijewscy przemierzali potężne połacie Związku Radzieckiego już z dwójką dzieci. Na Kołymie urodziło się jeszcze troje. Klimat skrajnie surowy. W nim spędzili blisko dziesięć lat. Kiedy wrócili na Ukrainę, po raz pierwszy dzieci jadły jabłka i dziwiły się, że te „ziemniaki" są jakieś słodko-kwaśne.

Ojca **Olega** zapraszano do pracy w Moskwie. Ale Moskwy ciągle się bał, wolał obrzeża Związku Radzieckiego. Wybrał Wilno. Dopiero potem rodzina przeniosła się do Mińska.

Do Moskwy trafił Oleg jako student. Dostał się do moskiewskiego Instytutu Fizyczno-Technicznego, należącego do najlepszych uczelni w świecie, porównywanego z Massachusetts Institute of Technology. Nawet dwudziestu kandydatów zabiegało tam o miejsce. Komisja nie zawsze wybierała *otliczników*. Nieraz brała kandydatów ze wsi albo po wojsku, z gorszymi nieco świadectwami. Zwykle swą pracowitością i uporem wyprzedzali oni w czasie studiów miejskich *otliczników*. W instytucie wykładały takie sławy jak Piotr Kapica, laureat Nagrody Nobla Michaił Ławrentiew, który potem w Nowosybirsku stworzył akademickie miasteczko, matematyk Andrej Tichonow, Mścisław Kiełdysz, Siergiej Korolew.

Instytut założono zaraz po wojnie z myślą o rozwijaniu technicznej myśli obronnej.

Po studiach pracował Oleg Dichtijewski jako matematyk w instytucie badawczym w Mińsku. Przemiany początku lat 90. minionego wieku wstrząsnęły również instytutem. Wielu chciało siebie widzieć w tamtych latach jako polityków. Nadszedł wszak czas przemian. Można było kreować nową rzeczywistość. Oleg Witaljewicz również przeszedł do polityki. Na krótko. Zobaczył, że politycy nie tyle chcą zmieniać rzeczywistość, ile kreować siebie. Trzymają się stolicy w oczekiwaniu na dobre posady. Tymczasem dla Olega stało się jasne, że bez stworzenia moralnych fundamentów społeczeństwa o żadnych poważnych przemianach mowy być nie może. A tworzenie tych fundamentów wymaga kontaktu z ludźmi, często uczenia ich, przekonywania, jeżdżenia po całym kraju – mozolnego codziennego trudu.



Przy położonej w centrum Mińska cerkwi św. św. Piotra i Pawła powstało cerkiewne bractwo. Oleg Witaljewicz wraz z **Mikołą Matruńczykiem** stali się jego współzałożycielami. Nie pracowali razem długo. Rozeszli się. Obaj mieli inne wizje funkcjonowania brackiego ruchu. Mikoła chciał go wiązać z białoruskim odrodzeniem narodowym, nobilitacją języka białoruskiego, również w Cerkwi, dla Olega zdecydowanie bliższa była uniwersalna, jednocząca wszystkich wschodnich Słowian, idea Świętej Rusi, z językiem cerkiewnosłowiańskim jako istotnym spoiwem. I tak od dwudziestu lat Mikoła i Oleg kroczą swoimi drogami, prowadząc dwa najsilniejsze bractwa w stolicy.

– Oleg Witaljewicz Dichtijewski zapisał w historii miasta i Cerkwi złotą stronicę – mówił arcybiskup połocki i głubocki **Fieodosij** 21 listopada w Krupcach, które wchłonęła

mińska metropolia. Mówił podczas uroczystości 400-lecia objawienia się cudotwórczej Krupieckiej Ikony Matki Bożej. – Oleg Witaljewicz to uczony, człowiek głębokiej wiary, misjonarz, dokonały organizator. Dziękujemy mu za jego tytaniczny trud. To co zrobił, jest w naszych czasach unikalne, wspaniałe. Jego umysł i serce zrodziły tę cudowną cerkiew, która zdobi miasto. Uczynił to, co zdawało się niemożliwe. To co tu dziś widzimy w dawnej wsi Krupcy, to cud Boży. Olega Witaljewicza znają w byłym Związku Radzieckim, jako że ma dar przyciągania do Mińska najlepszych umysłów, ludzi duchowo doświadczonych. I znają go na ziemi połockiej. Tam też zostawił swój ślad. Okazał połockiemu monasterowi ogromną pomoc w dziele wydawniczym. Niósł pomoc materialną, intelektualną i zwykłą fizyczną. Połocka eparchia odznaczyła was – zwrócił się hierarcha do Olega Witaljewicza – orderem św. Sofii Słuckiej.



Listopadowe dni, które spędziłam na miejscu cudownego objawienia się Krupieckiej Ikony, były pochmurne, krótkie. Fotografie nie były w stanie przekazać piękna zespołu, który powstał w dawnych Krupcach.

Jest imponujący. Zobaczymy go po lewej stronie, za rozległym parkiem, zmierzając z centrum stolicy w kierunku Grodna. Piętrzy się nad nim soborna, dwupoziomowa cerkiew Opieki Matki Bożej, wzniesiona w stylu staroruskim, wyświęcona przez metropolitę mińskiego i słuckiego **Filareta** 13 kwietnia 2007 roku. Okazała. Dostojna. U jej – można rzec – podnóża ciągnie się dom bractwa z biurami, pracownią ikonograficzną, salą konferencyjną, kuchnią i *trapiezną*, działem wydawniczym, pokojami gościnnymi. Kompleks jest połączony korytarzem z dolną, „ciepłą" cerkwią, upamiętniającą sobór nowych męczenników i *ispowiedników* ziemi białoruskiej.

Po wyjściu z domu bractwa otwiera się widok na cerkiew Krupieckiej Ikony Matki Bożej, budowaną w połowie lat 90. minionego wieku, czyli zaraz po tym, jak bractwo przyszło na te puste pole, po którym – jak słyszę – biegały zające. Niedawno założoną parafię odwiedził 22 lipca 1995 roku patriarcha Moskwy i całej Rusi **Aleksy II**. Poświęcił krzyż i kamień z pamiątkową tablicą obok miejsca, na którym rozpoczęła się budowa głównej *Pokrowskiej* cerkwi.

Przy bractwie działa już chór. Prowadzi go **Jelena Pietrowna**, żona Olega Witaljewicza. Jelena Pietrowna przyjechała z chórem na festiwal do Hajnówki. Chór otrzymał nagrodę. Ale co innego wryło się w pamięć Jeleny. Poprosiła ówczesnego proboszcza hajnowskiej parafii Świętej Trójcy, o. **Antoniego Dziewiatowskiego**, o błogosławieństwo na zbiórkę pieniędzy na budowę *Pokrowskiej* cerkwi. Było wielu *zborszczyków*. Ale o. Antoni podniósł na solei wysoko tylko rękę Jeleny i zwrócił się do wiernych: – Dla Mińska pomóżcie! W cerkwi było dużo ludzi i wszystkie ręce, z każdej strony, wyciągały się ku Jelenie. – To było takie radosne uczucie wspólnoty – wspomina dziś Jelena.

Budowa wciąż trwa. Jest już zaprojektowany kolejny bracki budynek i wyrośnie tu jeszcze jedna cerkiew – czwarta, poświęcona Archaniołowi Michałowi, wszak jest on *pokrowitielem* bractwa. Cerkiew będzie nieduża, ale też dwupoziomowa. Na dole przewidziano chrzcielnicę.

– Przyszliście na podmińskie pole. Jak to możliwe, by w ciągu dwóch dziesięcioleci tyle wybudować, tyle uczynić! – zastanawiam się głośno.

– Nie my budujemy, *Hospod' Boh* buduje – odpowiada Oleg Witaljewicz. – Posyła dobrych ludzi.

– Państwo pomaga?

– Nie.

– Przeszkadza?

– Nie przeszkadza. I to jest najważniejsze – odpowiada przewodniczący bractwa.

Krupce. Przez 56 lat zarastało miejsce i pamięć. Cerkiew, wzniesiona na miejscu objawienia cudownej ikony, została zburzona w 1937 roku. Wszak Białoruś miała być pierwszą ateistyczną republiką w Związku Radzieckim. Bez jednego popa. Bez jednej cerkwi. Wzorcową. Ale pół wieku to za mało, by zatrzeć ślad cudownego wejścia w 1612 roku Matki Bożej w historię Białorusi, steraną wtedy siłowym wprowadzaniem postanowień unii kościelnej, czyli brzeskiej, w czasach, kiedy ruski świat zdawał się dogorywać, a polski już się rozsiadł na moskiewskim Kremlu.

Białoruscy historycy – doc. o. **Fiodor Kriwonos** i **Hienadź Szejkin** – dotarli do archiwów zgromadzonych w Petersburgu i Moskwie – wszystkie bowiem archiwa dotyczące Cerkwi były wywożone z bezpopowskiej repu-



bliki. W nich odnaleźli informacje i o Krupieckiej Ikonie, jej kulcie i cerkwi. Nawet fotografię ikony znaleźli w jakiejś archiwalnej gazecie. Dowiedzieli się, że od 1884 roku przenoszono uroczyście ikonę na *Pokrowę* z Krupców do Mińska, bo zimą nie dało się dojechać zaśnieżonymi drogami z Mińska do oddalonych o dziesięć kilometrów Krupców, by pokłonić się ikonie. Wiosną, na św. Mikołaja Cudotwórcy, świętość wracała do miejsca objawienia. Ikonę niosło osiem osób, po cztery z każdej strony. Cała była ozdobiona żywymi kwiatami. Uroczyście śpiewał chór. Niesiono chorągwie. Szło wielu duchownych. Wzdłuż całej drogi ludzie klęczeli, a nad nimi przenoszono ikonę. W dniu św. Mikołaja do Mińska ciągnęli kupcy na jarmark. W mieście było mnóstwo narodu. Docierali nawet pielgrzymi z Kijowa.

Ikona wracała do cerkwi wzniesionej w połowie XIX wieku, bo przedtem przez aż dwa i pół wieku od jej objawienia nie było na Białorusi klimatu do budowy cerkwi. Ot, tylko kaplicę mogli wznieść. Unia połknęła niemal cały kraj. Nie pozwalała prawosławnym już prawie na nic.

Bractwo św. Michała Archanioła nie tylko wznosi świątynie, które pochłaniają oczywiście najwięcej pieniędzy i czasu, ale i buduje cerkiewne życie.

Ono wydaje. Zaproponowało już swoim czytelnikom kilkaset tytułów z zakresu literatury duchownej i historii Cerkwi. Ale ofertę ma znacznie szerszą. Jedzie bowiem do Moskwy z częścią swego nakładu i tam wymienia go na inne tytuły wydawane w Rosji. Potem rozprowadza na Białorusi. Takiej wymianie służy posługiwanie się tym samym językiem – rosyjskim. Białoruski na starcie przegrywa, ogranicza liczbę odbiorców do niewielkiej grupki. I z takim problemem styka się Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników, prowadzone przez Mikołę Matruńczyka, wydające po białorusku.

Bractwo organizuje konferencje. Zaprasza wykładowców z całego obszaru byłego Związku Radzieckiego. Sięga po najlepszych. Bywało, że w ciągu jednego dnia wysłuchać można było nawet po 10-15 wykładów. Wykładowcy szli do uczelni i instytutów. Bardziej prowadzili ze słuchaczami rozmowę niż wykład. To forma cieszyła się dużą popularnością. Ale organizatorów i tak nie satysfakcjonowała. Ile osób może uczestniczyć w takim jednym spotkaniu – zadawali pytanie. Sto? Nawet jeśli jest ich kilkanaście czy kilkadziesiąt, do jak znikomej garstki społeczeństwa dociera się z moralnymi zasadami Cerkwi, jej historią, duchowością i całym dziedzictwem? Przecież ani białoruska telewizja, ani radio nie są zainteresowane tą problematyką. Cerkiew została zagoniona do informacyjnego kąta.

– Czy naszemu społeczeństwu, poza wąską grupą, potrzebny jest Bóg? – pyta z rozgoryczeniem Oleg Witaljewicz. – Nawet do szkół nie można duchownym przychodzić ze swoimi propozycjami. W Rosji, za Miedwiediewa, miejscowe władze mogły w swoich regionach decydować o wprowadzeniu do szkół podstaw prawosławnej wiary. Korzystały z możliwości. Potem się z tego wycofano. Na Białorusi i tego krótkiego okresu odwilży w szkołach nie było.

Bractwo jednak nie ustaje w trudzie. W tym roku znów zorganizowało konferencję, między 21 a 23 listopada, w Mińsku, w siedzibie bractwa, z rozmachem, przedkładając ponad trzydzieści wykładów. Zaproponowało tym razem formę tradycyjną – wykłady na miejscu. Zastanawiano się, jak wychodzić z tematyką poza mury bractwa. Publikując pokonferencyjne wydanie? W jakim nakładzie? Zwykle niskim. Ustalono, że najlepiej, by uczestnicy spotkania – każdy na swoją rękę – dbali o umieszczenie tekstu na najbardziej poczytnych internetowych stronach, które codziennie odwiedzają tysiące czytelników. I to byłby na pewno współczesny sposób wychodzenia z informacyjnego kąta.

Jaka była tematyka spotkania? 400-lecie objawienia się Krupieckiej Ikony Matki Bożej. Ale ponieważ Ikona objawiła się w gorący i groźny czas wprowadzania unii brzeskiej, problematyka unijna, wciąż na Wschodzie aktualna, zdominowała mińskie wykłady. O unii, widzianej przez ludzi Wschodu, w następnym wydaniu PP.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

PODZIĘKOWANIE

W imieniu swoim i parafian z Bielanki z całego serca pragnę podziękować czytelnikom Przeglądu Prawosławnego i wszystkim ludziom, którzy wsparli budowę nowej cerkwi. Parafia w Bielance liczy zaledwie trzydzieści osób – 11 rodzin. Bez Waszej pomocy nie podołalibyśmy trudowi budowy. W tej chwili zakończyły się prace murarskie. Cerkiew już stoi i prawie mamy zamknięty stan surowy. Planujemy jeszcze zamontować okna, na wiosnę pokryć cerkiew blachą, położyć instalację elektryczną, posadzkę i otynkować cerkiew. W swych modlitwach dziękujemy Wszechmogącemu Bogu za akt miłosierdzia, jaki nam uczyniliście, a z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2013 życzę Wszelkich Łask Bożych, dużo zdrowia, szczęścia i wszystkiego dobrego!

Wszystkich, którzy by chcieli wspomóc finansowo budowę cerkwi w Bielance, prosimy o wpłaty na konto: Parafia Opieki Matki Bożej w Bielance, BS w Bieczu, Oddział Gorlice-Zawodzie, 20 8627 0001 2002 3008 7233 0001 – z dopiskiem „Budowa cerkwi w Bielance”.

O. Andrzej Grycz

Tradycja rozwija

Z historykiem prof. ALEKSANDREM KAPLINEM z Ukrainy rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Zajmuje się Pan rosyjską myślą konserwatywną, czyli czymś, co w pojęciu wielu przeszkadza w rozwoju, postępie, jest przeciwieństwem myśli liberalnej, która obdarza szeroką wolnością.

Aleksander Kapnin: – W przypadku religijnej prawosławnej myśli lepiej ją nazwać tradycyjną. A tradycjonalizm czegoś broni, coś zachowuje, ale i twórczo rozwija na bazie wartości, które nie zmieniają istoty narodu.

– W wieku osiemnastym chciano zmienić istotę rosyjskiego narodu.

– Przy Piotrze I nastąpiła szybka europeizacja Rosji, zachodnioeuropejska mentalność zaczęła wywierać gigantyczny wpływ na Ruś.

– Wiek osiemnasty nie był płodny dla rosyjskiej kultury.

– Nie mógł być. Rosji nie było wtedy stać na samodzielny głos w sferze kultury. Próbowano jednać najlepsze osiągnięcia rosyjskiej myśli z odmiennymi założeniami zachodnioeuropejskiego rozwoju. Nie były to próby udane. Europa miała już za sobą renesans, oświecenie, a wraz z nim daleko posuniętą sekularyzację, przechodzącą nawet w wojujący ateizm, Rosja natomiast pozostawała w stanie religijnego pojmowania świata. Narzucanie siłą rosyjskiej kulturze matrycy z Zachodu – a tak było przy Piotrze I – nie mogło dać szybkiej i owocnej odpowiedzi. Oczywiście istniały wyjątki. Był nim choćby osiemnastowieczny uczony i pisarz Michaił Łomonosow. Dokonał on syntezy najlepszych osiągnięć zachodnioeuropejskich w dziedzinie matematyki i fizyki z osiągnięciami kultury rosyjskiej.

– Ale wiek osiemnasty zaczął przynosić i płody w sferze duchowości.

– Tak, to był wiek świętych Tichona Zadońskiego i Dymitra Rostowskiego. Ale ich rozwój duchowy, myśl bazowała nie na jednoczeniu się z myślą Zachodu, a wręcz przeciwnie – obronie tradycyjnych wartości prawosławnych.

– Wiek XIX przezwycięża zachodnie wpływy, dając światu wielką, samodzielną, oryginalną kulturę rosyjską.

– Tak, choćby w osobie Wasilija Żukowskiego, pisarza. A w osobie Aleksandra Puszkina mamy najbardziej jaskrawe wyrażenie rosyjskiej kultury. Puszkin otwiera złoty wiek rosyjskiej literatury, w którym następuje powrót do świadomie odsuniętej w poprzednim stuleciu własnej tradycji. W pierwszej połowie XIX wieku następuje rozkwit w różnych dziedzinach – w literaturze króluje Puszkin, w muzyce Michaił Glinka, w malarstwie Aleksander Iwanow ze swoją słynną pracą, powstająca przez dwadzieścia lat, „Objawienie Chrystusa". Druga połowa XIX wieku to pełnia rozkwitu. Daje ona światu Dostojewskiego, Turgieniewa, Tołstoja, Gogola, w muzyce Czajkowskiego, Rimskiego-Korsakowa.

– Monastycyzm wpływał na to ożywienie?

– Niezwykle szeroko i istotnie, zwłaszcza tradycja Modlitwy Jezusowej. Hezychazm w osiemnastowiecznej Rosji jeśli nie był utracony, to bardzo odsunięty. Przywrócił go w końcu XVIII wieku wysiłek św. Paisjusza Wieliczkowskiego, a w dziewiętnastym starców optyńskich, glińskich. Wtedy nastąpił rozwój monasterów, a tradycja modlitwy umysłu zajmowała coraz poważniejsze miejsce w umysłach i świadomości świeckiej części społeczeństwa, która zaczęła powracać do Cerkwi. Takim jaskrawym przykładem *wocerkowlenija* jawią się bracia Kiryjewscy, zwłaszcza Iwan, jeden z pierwszych przedstawicieli rosyjskiej filozofii religijnej, pisarz. Jego duchowymi ojcami stają się optyńscy starcy. Widzimy wyraźny wpływ mnichów na Konstantina Leontiewa, Fiodora Dostojewskiego, Lwa Tołstoja.

– Tołstoj jest postacią niejednoznaczną.

– Tak. Z jednej strony ma wielki talent, z drugiej ogromną pychę. Tołstoj nie potrafił przezwyciężyć w sobie pisarskiej pychy i ofiarować swego talentu służbie Bogu i ludziom. Niedawno napisałem trzy artykuły o Tołstoju. Tołstoj pozostawił po sobie ogromną spuściznę. W sowieckich czasach opublikowano 90 tomów jego utworów. Ich zbadanie wymaga gigantycznego wysiłku intelektualnego. W twórczości Tołstoja widzę dwa zasadnicze okresy – kiedy refleksja filozoficzna nie uzyskała decydującego znaczenia i tworzy on jak normalny artysta – z tego okresu pochodzi jego „Wojna i pokój", najbardziej znane dzieło, i okres kiedy myśl filozoficzna dominuje. Jak wiemy, nie jest ona zgodna z nauczaniem Cerkwi. Tołstoj miał swoje „igraszki" – chodził w prostej koszuli, boso, orał pole, ale i tak wszyscy wiedzieli, że to graf.

– A Gogol?

– To mnich *w miru*. Pozostawał pisarzem, wykorzystywał swój literacki dar i jednocześnie szedł mniszą

ścieżką, nie do końca, bo nie był w monasterze, ale jego życie przypominało właśnie żywot mnicha *w miru*. Miało to ogromny wpływ na twórczość. Spójrzmy choćby na „Rewizora". To nie rewizor przyjechał, a sumienie. W końcu dramatu jest sąd. Od niego nie ma ucieczki. Niczym się nie wykupisz. Tu mowa o sprawach ostatecznych.

– Jak komunistom udało się w XX wieku ukryć głos Boga w całej XIX-wiecznej rosyjskiej kulturze?

– Wydawano Puszkina, Gogola, Tołstoja, ale szukano w ich twórczości innych akcentów – wolnościowych właśnie, antydespotycznych, patriotycznych, ale w określonych granicach. Puszkina, na stulecie jego śmierci, czyli w 1937 roku, przy Stalinie, podnieśli komuniści na niebywałe piedestały, jak nigdy przedtem. Pokazano go jako patriotę, miłującego naród, autora bajek. Ale filozofów religijnych w ogóle nie wydawano – Bierdiajewa, Sołowjowa, czy jednego z największych – Chomiakowa.

– Jakby Pan określił geniusz Puszkina?

– Gwiazda Puszkina zapala się nagle, jasnym światłem, jak morska latarnia. Mówi on językiem prostym, zrozumiałym, jasnym i wyraża nim istotę rzeczy. Nikomu przed nim tak genialnie nie udawało się mówić i chyba nikomu po nim. Prostym i pięknym językiem wyraża głębokie sensy duchowe. Posłuchajmy choćby:

No liż Bożestwiennyj głagoł
da ucha czutkowo kosniotsia
Dusza poeta wstriepietniotsia
kak probudiwszijsia arioł.

W swej naturze dusza jest chrześcijanką. Ona ciągnie ku Bogu. Nie śpi. I o tym w jednej genialnej frazie mówi Puszkin. Puszkina powinniśmy uczyć się na pamięć, zwłaszcza młodzież, i nasycać się tym pięknem, melodią, harmonią, głębią.

– Można, z sukcesem, przekładać Puszkina?

– To niezwykle trudne zadanie, by nie powiedzieć niemożliwe. Spotykałem się z pytaniem niejednego obcokrajowca, czytającego poetę w przekładzie – a co wy widzicie w twórczości Puszkina? Język rosyjski jest bardzo bogaty. Potrafi wyrazić niuanse, odcienie, całą gamę nastrojów. Oto idę ze swoją przyjaciółką Niemką, profesorką, wielbicielką rosyjskiej literatury. Przed nami człowiek. Mówię: „papliołsa" i jednym słowem wyrażam stan duchowy idącego człowieka, obarczonego chorobami. A ty jak powiesz? – zwracam się do przyjaciółki. – „Gehen" – odpowiada. Czyli „idzie".

– Dla Pana cerkiewnosłowiański to balast przeszłości, czy skarb?

– Skarb oczywiście! To źródło, które nas nieustannie karmi, syci. To unikalny dar, który wszyscy Słowianie otrzymali od świętych równych apostołom Cyryla i Metodego. To język rozmowy z Bogiem. Takim był od zawsze. Nigdy nie był językiem codzienności, powszechności. On jedynie wzbogacał języki narodowe – jedne mniej, inne bardziej. Największy chyba wpływ miał na słowotwórstwo języka rosyjskiego. W trakcie swoich badań nigdzie na świecie nie spotkałem się z podobnym zjawiskiem, jak język stworzony do rozmowy z Bogiem. Zaiste, Słowianie otrzymali dar szczególny. Ten dar powinien być zaliczony do ogólnoludzkich wartości i świat powinien troszczyć się o jego ocalenie i zachowanie.

– W czasach sowieckich niszczono cerkwie, rozstrzeliwano duchownych. A jak traktowano język, rzeczywistość w końcu płynną, ulegającą zmianom?

– Język również niszczono. Z rosyjskiego wyrzucano słowa, które uważano za przestarzałe, a były to cerkwizmy. Cerkiewnosłowiański, język objawiony, uznano za martwy.

– Po takich językowych reformach powstają trudności z opisywaniem rzeczywistości?

– Gdyby nie reforma, ogromna ilość słów pokazywałaby *biezobrazije*, inaczej mówiąc brak Bożego obrazu w naszej rzeczywistości, obnażałaby ją bez sądu. Czy o kobiecie, rozsiewającej w nieskrępowany sposób powaby swej seksualności, prowadzącej niemoralne życie, powiedzielibyście *dobrodietielnaja* matka? Słowo wycofano ze słownika, wraz z nim pewien ideał, do którego matka powinna dążyć. Albo gdybyśmy mówili *błagowierny* prezydent, jaką szlachetnością musiałby się on odznaczać? Dziewczyna robiłaby wszystko, by nie zostać określona jako *złomudriennaja dziewica*. A tak znika słowo, a wraz z nim moralna ocena.

– W wielu krajach obserwuje się tendencje, by cerkiewnosłowiański jako liturgiczny zamieniać na współczesne języki narodowe.

– To rzecz absolutnie niedopuszczalna. Autorzy takich idei wychodzą z zakłamanych pozycji.

– Tego oczekują głównie młodzi.

– Bardzo prymitywni. Oni uważają, że język nabożeństwa jest za trudny dla współczesnych, złożony. Trzeba więc go zmienić, czyli iść krok w krok z duchem czasu. Na czym polega zakłamanie tej tezy? Dowolna nauka potrzebuje wysiłku, żeby ją pojąć, zrozumieć, ogarnąć. Chrześcijaństwo uważano zawsze za naukę nauk. To wiedza najwyższa, która objawia plan duchowy. Ona nie jest porównywalna z żadną świecką nauką. I jeśli poświęcamy dziesięciolecia na przyswojenie na profesjonalnym poziomie jakiejś dziedziny wiedzy, wąskiej zwykle, to nauka nauk potrzebuje tym samym kolosalnego wysiłku. A my chcemy od niego uciec.

– Ale ów młody reformator zapyta Pana wprost – czy cerkiewnosłowiański jest do ogarnięcia dla współczesnego człowieka?

– Jest. To oczywiste! Jeżeli człowiek uczestniczy w nabożeństwach, żyje cerkiewnym życiem, to ono samo go wychowuje i uczy. Wystarczy niewielki wysiłek – sięgnąć do słownika, by wyjaśnić cerkiewnosłowiańskie słowa, których uczyć się nie musimy, bo one już dawno przykleiły się do naszej pamięci, całe frazy się przykleiły, modlitwy, liturgia nawet, psalmy, tropariony. Te słowa są już w nas, osłuchane, ułożone. Latami uczymy się zupełnie obcych języków, słów nigdy niesłyszanych i nie narzekamy. A języka rozmowy z Bogiem, na bazie którego wyrosła cała nasza kultura – i literacka, i muzyczna – uczyć się nie chcemy.

– A może wina leży po stronie

W Grodnie na placu, na którym położono kamień węgielny pod budowę cerkwi według projektu Jerzego Uścinowicza (na zdjęciu)

świata racjonalnie ukierunkowanego?

– Racjonalizm nie potrzebuje układania świata z punktu widzenia wysokiego życia duchowego. On pragnie lekko przeżyć to życie i wszystko sprowadzić do niskiego, czyli antyduchowego rozumienia świata.

– Założmy jednak – zabieramy cerkiewnosłowiański. Co wtedy?

– Rujnujemy wysokość kultury. Duchowość rujnujemy. Zaczynamy prymitywnym w sferze duchowości współczesnym językiem, niosącym najróżnorodniejsze świeckie namiętności, żądze, treści pozbawione duchowości, służyć Najwyższemu. Nasz duchowy świat coraz bardziej staje się prymitywny. Dochodzimy do pewnego progu. Powiem obrazowo. Mamy worki utkane ze współczesnych języków narodowych. One są ciasne. Nie mogą zmieścić tej przebogatej duchowej treści, nagromadzonej przez tysiąclecia. Co wtedy? Obcinamy duchową treść, która w tych workach nie może się zmieścić. Wiarę zamieniamy w zbiór zasad moralnych albo i niemoralnych, co zresztą obserwujemy w sektach. Taka wiara nie będzie zbawienna. Szybciej nazwiemy to wierzeniem, ale nie drogą do zbawienia.

Jeszcze sięgnę do Puszkina, doskonałego słońca rosyjskiej poezji. Robiono analizę leksykalną jego poezji. Im późniejsza była jego twórczość, tym więcej zawierała słów cerkiewnosłowiańskich. W utworze „Prorok" doliczono się aż 60 procent słów cerkiewnosłowiańskich. Dziś czytamy ten utwór. I czy nie rozumiemy w nim czegoś? Wszystko rozumiemy.

– Kto więc, Pana zdaniem, mówi o usunięciu cerkiewnosłowiańskiego?

– Myślę, że po pierwsze ci, którzy noszą w sobie ukrytą niechęć, nienawiść nawet do duchowego rozwoju i Cerkwi, albo ludzie duchowo leniwi. Człowiek, który uzna, że jego zasadniczym celem jest zbawienie, nie będzie stawiał żadnych pytań o cerkiewnosłowiański. Czy na przykład *Hospodi pomiłuj*, przejęte z Bizancjum, jest dla kogoś niezrozumiałe? A przecież te dwa słowa zawierają całą istotę wschodniego chrześcijaństwa, wyznaczają jego odrębność. Są podstawą wszystkiego. Wyrażają naszą małość, mizerność wobec Bożego majestatu, błagają, by Bóg oddalił sąd sprawiedliwy nad nami, bezwartościowymi, niegodnymi niczego, by był dla nas dobrym Ojcem. My bowiem staramy się, ale ciągle upadamy i sił nam brak i sami niczego dobrego nie potrafimy dokonać. Zabierz słowa *Hospodi pomiłuj*. Co zostanie? Pycha.

– Kto Pana słucha?

– Może najpierw kto musi słuchać? Studenci. Uczę ich na uniwersytecie w Charkowie poruszania się w archiwach, badania źródeł, ich krytyki. Bez tego nie można być profesjonalnym historykiem. A jeśli chodzi o moje badania i publikacje, to poruszam się w wieku dziewiętnastym i początku dwudziestego i zajmuję się właśnie konserwatywną myślą rosyjską. Na ten temat opublikowałem około 250 tekstów i jestem autorem albo redaktorem szesnastu książek, wydawanych w znanym moskiewskim wydawnictwie. Dziś duże możliwości stwarza internet. Moje teksty są umieszczane na portalu Russkiej Narodnej Linii, często odwiedzanym. W książkach staram się przybliżać najciekawsze postacie z zakresu literatury, filozofii i teologii. Bywa, że przedstawiam twórczość danej postaci i opatruję ją własnym szerokim komentarzem, po to by uczynić ją dostępną współczesnemu czytelnikowi i niekoniecznie profesjonaliście.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jerzy Uścinowicz laureatem

Rzadko, bo raz na trzy lata – by podnieść rangę wyróżnienia – przyznawana jest najwybitniejszym architektom regionu honorowa nagroda białostockiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP). W tym roku nagrodzono architekta prof. **Jerzego Uścinowicza** i pośmiertnie **Janusza Wiesława Kaczyńskiego**.



Mówi architekt **Mirosław Siemionow**, przewodniczący dwóch poprzednich kadencji białostockiego oddziału SARP: – Jerzy Uścinowicz jest wybitnym architektem, znanym autorem projektów wielu cerkwi, dydaktykiem, członkiem prezydium Zarządu Głównego SARP i przewodniczącym grupy roboczej Miejsca Święte Międzynarodowej Unii Architektów. Otrzymał również, jedyny jak dotychczas w Polsce, prestiżowy tytuł profesora architektury Międzynarodowej Akademii Architektury. Kandydatura Uścinowicza nie budziła u nikogo wątpliwości.

Dotychczas nagrody SARP otrzymało aż trzech architektów, których nazwiska zajaśniały najpełniej przy projektowaniu cerkwi – **Jan Kabac**, **Michał Bałasz** i właśnie Jerzy Uścinowicz.

Janusz Kaczyński wraz z żoną **Barbarą** przez wiele lat wykonywali projekty rewitalizacji budynków supraskiego monasteru oraz odzyskanego domu przy ul. św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie.

Pozostali dotychczasowi laureaci to **Jerzy Zgliszczyński** i **Henryk Toczydłowski**. Gratulujemy! **(ar)**

O. Witalij Mockus

Niżej bazyliańskie mury z widokiem na cerkiew Świętego Ducha

Jak drogocenny kamień



Cerkiew św. Paraskiewy Piatnicy jest najstarsza w Wilnie. Wzniesiono ją w 1345 roku. – *Raba Božija* Tatiana – przedstawia się kobieta, która sprzedaje w Piatnickiej cerkwi świece. Przyjmuje na siebie i rolę przewodnika.
– W tej cerkwi ochrzczono trzech świętych wileńskich męczenników – Jana, Antoniego i Eustachego – mówi.
– O tym prawie nikt nie wie, tylko o Puszkinie. Że pradziadka Puszkina, Etiopczyka Hanibala, chrzcił tu car Piotr Wielki. O tym donoszą tablice na ścianach cerkwi.
– W tej cerkwi ochrzczono i wszystkich synów wielkiego księcia Wielkiego Księstwa Litewskiego Olgierda, włącznie z Władysławem Jagiełłą, późniejszym królem Polski – dodaje.
– W prawosławiu. A jakże by inaczej, jeśli obie żony Olgierda – Maria Witebska i Julianna Twerska – były prawosławne?



Przy ulicy Wielkiej, po litewsku *Didžioji*, głównej na wileńskiej Starówce, skupiły się cerkwie – monasterska Świętego Ducha i monasterska Świętej Trójcy. Obie były budowane jako prawosławne. Pierwsza zawsze była prawosławna, choć wzniesiona w gorącym czasie wprowadzania unii brzeskiej na początku szesnastego wieku. Ród możnowładców **Wołłowiczów** dał pod jej budowę ziemię. I tylko na prywatnym placu mogła ona wtedy stanąć. Drugą szybko przejęli unici. Uczynili z niej swoje centrum życia. Dziś znów jest unicka. Stoi w opłakanym stanie, chyba najbardziej zaniedbana w tej części miasta. Upamiętnia miejsce kaźni trzech wileńskich męczenników.

Idąc w dół ulicy Wielkiej, w stronę Góry Gedymina, zobaczymy po prawej stronie cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy. Powstała w czasach, gdy królowie Polski i jednocześnie wielcy książęta Wielkiego Księstwa Litewskiego przestrzegali zakazu budowy cerkwi na Litwie, wtedy wielkiej, w której około 90 procent mieszkańców było prawosławnych. Dlaczego zakaz złamano? W nagrodę za wspaniałe zwycięstwo. Odniósł je w 1514 roku ruski książę **Konstanty Ostrogski**, hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego, w bitwie pod Orszą. Jego siły zwyciężyły moskiewskie. Moskiewskie liczyły 80 tysięcy wojska, litewskie trzydzieści. Wtedy król Polski **Zygmunt I Stary** pozwolił księciu Ostrogskiemu odbudować w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego dwie cerkwie – św. Mikołaja, na miejscu cerkwi z połowy czternastego wieku, i Świętej Trójcy, gdzie pierwsza świątynia została wzniesiona zaraz po kaźni męczenników. O *Nikolskiej* zapisano w kronice: „W podzięce Bogu za zwycięstwo nad Moskwą". Trochę niżej w bok od *Piatnickiej* cerkwi rozsiadł się biały sobór Zaśnięcia Bogarodzicy, rówieśnik cerkwi św. Paraskiewy.

Od tych dwóch ostatnich cerkwi, nie ma starszych świątyń w Wilnie. Rzymskokatolickie kościoły powstawały później, wraz ze chrztem uznanym za oficjalny, czyli w 1385 roku, jaki miał miejsce przy **Władysławie Jagielle**.

Raba Božija **Tatiana** pracuje w Piatnickiej cerkwi od 17 maja 2012 roku. Dwa dni wcześniej 15 maja utworzono przy niej samodzielną parafię. – Parafia jest młoda – mówi. – Jestem chyba najstarszą parafianką. Mam 57 lat.





Ulica Wielka

Ikona Ostrobramska

Tatiana była nauczycielką w rosyjskiej szkole średniej w Wilnie. Teraz wystarcza jej zajęć na jeden dzień. Szkoła się kurczy. Młodzież już prawie nie zna rosyjskiego. Uczy się angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, nieliczni rosyjskiego. Nawet w rosyjskiej szkole litewski odsuwa na bok rosyjski jako wykładowy. A Tatiana litewskiego nie zna. Rozumie sporo, ale żeby rozmawiać, to nie. Nie był jej potrzebny. Przyjechała jako dziecko z rodzicami z Syberii i całe życie obracała się w swoim środowisku – szkoła, cerkiew, dom. Teraz jest szczęśliwa, że znów do swoich przylgnęła.

– A jaki tu batiuszka, teraz *nastojatiel*! *Otiec* **Witalij Mockus** jest taki mądry – zachwyca się Tatiana. – Jego domowa biblioteka jest chyba większa od monasterskiej *Świataduchowskiej*. On czyta i czyta. A jak i czegoś nie przeczyta, to wie, gdzie to znaleźć. Skończył żyrowickie seminarium, petersburską akademię. Zna języki. U nas młodzi przywożą teraz żony i mężów z całego świata. Jak trzeba, o. Witalij udziela ślubu albo chrzci dzieci i po angielsku, i niemiecku, i grecku. Polskiego się uczy. I wyjaśnia: – Każdy według swoich grzechów rozpoznaje grzechy cudze. A ja patrzę na o. Witalija i żadnego swojego grzechu w nim nie widzę – ani rozgniewasz go, ani obrazisz, ani ze spokoju nie wyprowadzisz. On wszystkich wyręcza, wszystkim pomaga, przygarnia. A i rodzina podobna do niego – matuszka **Wiktoria** i synowie **Serafim** i **Dowmont**.

– Zaczekajcie – mówi Tatiana – zaraz przyjdzie o. Witalij.

Przychodzi. Znamy się z o. Witalijem. Już gdzieś się spotkaliśmy. Jest mu bliskie moje nazwisko. Nosi je jego siostra – z litewska Radziukewicz, jej mąż Radziukewiczus. Urodzili się w Wilnie.

Umawiamy się na jutro w cerkwi.

W Wilnie nieustannie pada deszcz. Od trzech dni. O. Witalij zaprasza do najmniejszego z możliwych pokoiku, zacisznego. Tylko takim dysponuje przy cerkwi. Mieści on niewielkie biurko, krzesło, dwa taborety i półkę na dokumenty. Jest wciśnięty pod cerkiewnymi schodami, z wąziutkim, na szerokość dłoni, oknem. Tu niczego nie można dobudować, rozbudować. Każdego metra wileńskiej Starówki pilnie strzeże konserwator zabytków.

Ale rzeczywistość, w której się porusza o. Witalij, nie jest ciasna.

Pośrodku cerkwi na *anałoju* leży duża ikona patronki cerkwi. W jej róg ktoś wetknął małą jasną ikonkę, drukowaną na papierze, św. Jelisieja Ławryszewskiego, jakby nieśmiało jeszcze. Wczoraj był *prazdnik* św. Jelisieja. W *Piatnickiej* cerkwi, chyba jedynej na Litwie, czczono jego pamięć. Służono Liturgię.

– O Jelisieju mało kto wie, mało kto o nim pamięta – mówi o. Witalij.

I rozszerza historyczną pamięć wileńszczan o czasy sprzed oficjalnego chrztu Litwy. Św. Jelisiej, syn litewskiego księcia, żył w XIII wieku. Pod koniec życia przyjął mnisze święcenia. Założył prawosławny monaster nad Niemnem, niedaleko Nowogródka, od którego i wieś przyjęła swą nazwę, Ławryszewo.

Święta Charytina też żyła w XIII wieku i była córką litewskiego księcia. Znana jest jako Nowgorodzka, bo *podwig* niosła w monasterze Nowogrodu Wielkiego. W jednym ze słowiańskich latopisów została nazwana: *Charitina, litowka, pokrowitielnica Litwy*. Ją również, podobnie jak pamięć św. Doumonda, po litewsku Doumantos, świętego prawosławnego z XIII wieku o. Witalij próbuje przywrócić religijnej świadomości swego narodu, litewskiego. Sam bowiem jest Litwinem.

Ta trójka świętych jest związana z czasami króla **Mendoga**.

Połowa wieku XIV, czyli też przed oficjalnym chrztem Litwy, przyniosła znów trzech świętych prawosławnych – Jana, Antoniego i Eustachego. Doznali oni kaźni za wiarę w 1347 roku, czyli za rządów wielkiego księcia

Olgierda. Byli dworzanami wielkiego księcia.

O. Witalij służy również w cerkwi Świętego Ducha. Na środku cerkwi stoją relikwie trzech wileńskich męczenników. Codziennie jest tu służona Liturgia i od razu po niej akafist do świętych wileńskich.

O. Witalij ocenia, że 40-50 procent spośród tych, którzy modlą się w cerkwi Świętego Ducha, to rzymscy katolicy. Poznaje ich po imionach, kiedy proszą o modlitwy przed relikwiami świętych, po obyczajach – mają zwyczaj obchodzić relikwie na kolanach.

Potem przynoszą do cerkwi złote łańcuszki, krzyżyki. Mówią, że w podzięce za dary otrzymane od świętych wileńskich.

Do ojca Witalija przychodzą rzymscy katolicy.

– A można przyjąć prawosławie? – pytają.

– Jeżeli chcecie i potrzebujecie, to oczywiście – odpowiada i dodaje: – Ale czy wy na pewno chcecie po prawosławnemu sławić Boga?

– Tak, bardzo chcemy. Ale jest jeden problem. Ruskim się stanę, jak przyjmę prawosławie. A ja chcę zostać Litwinem, ale prawosławnym – odpowiadają.

Na Litwie, podobnie jak w Polsce, wciąż istnieje utarty trop myślenia Litwin – katolik, jak Polak – katolik, Ruski – prawosławny. Na Litwie dodatkowo wzmacnia go nazwa Cerkwi – Russkaja Prawosławnaja Cerkow, bo Cerkiew na Litwie nie ma autokefalii. Jest diecezją patriarchatu moskiewskiego.

O. Witalij fascynuje się historią. I ta fascynacja przydaje się w rozmowach z Litwinami. Oczyszcza ich umysł, pokryty skorupą stereotypów. A te mówią – jak w Polsce – prawosławie zostało nasadzone późno przez rosyjskiego zaborcę, jest wyznaniem obcym, ruskim, a niektórzy nawet uważają, że chłopskim. Są tacy, którzy zlewają w jedno prawosławie i Sowiecki Sojuz, KGB. Wtedy wileński duchowny opowiada o świętych litewskich z czasów, kiedy katolicyzm nie dotarł na litewskie ziemie, o fundowanych wtedy cerkwiach i monasterach, czyli o wiekach XIII i XIV, o tym że 53 litewskich książąt było prawosławnych.

O tylu mówią historycy. A o ilu jeszcze nie wiedzą, jakiej byli konfesji. O tym, że dzieci z wielkoksiążęcego rodu litewskiego były wydawane za ruskich książąt lub księżne i idąc do Witebska, Moskwy, Tweru, Włodzimierza, przyjmowali prawosławie.

Nawet sam wielki książę Olgierd, gdy rządził w Witebsku, ochrzcił się w prawosławnej cerkwi, gdy wrócił do Wilna, skrywał wyznanie i przez dwór był odbierany jako poganin. To przy nim zginęli trzej męczennicy wileńscy.

Opowiada o rodach ruskich, będących patriotami Wielkiego Księstwa Litewskiego, choćby o Ostrogskich, którzy bronili swej ojczyzny przed Księstwem Moskiewskim. Wyjaśnia, że Wielkie Księstwo było konstrukcją opartą na idei politycznej, a nie narodowościowej, jak większość współczesnych państw europejskich. I wtedy ani język litewski, ani wyznanie katolickie nie wyznaczało najwyższej miary patriotyzmu, jak chcą widzieć to współcześni.

Ruscy prawosławni, zdecydowanie dominujący w WKL, bronili granic swego państwa, dbali o jego suwerenność i pomyślność, tworzyli literaturę w ruskim języku, dzieje państwa zapisywali w ruskich kronikach i w tymże języku regulowali status prawny całego kraju, czyli redagowali kolejne edycje Wielkiego Statutu Litewskiego. I nie mówili: A po co mi Litwa, która nie szanuje mojej wiary i tradycji, poniża mnie i moich przodków, wprowadza zakaz budowania cerkwi, ogranicza prawosławnym dostęp do urzędów. Mimo tego oni tę ojczyznę szanowali.

Na podobny temat o. Witalij mówił w 2009 roku na konferencji, zorganizowanej przez wileńskie katolickie seminarium z okazji 1000-lecia wzmianki o Litwie. Słuchali go również rzymskokatoliccy biskupi i księża. A wystąpienie zatytułował poetycko: „Drogocenny prawosławny kamień w koronie sławy Litwy".

Katolicy przychodzą do o. Witalija.

– Oboje jesteśmy katolikami – mówią – ale chcemy, by nasze dziecko ochrzcić w cerkwi.

– Dlaczego? – na to duchowny. – A kto będzie prowadził je do cerkwi, wiary uczył, za was się modlił.

– My będziemy prowadzić do cerkwi, a wiary ojciec nauczy. A za nas pomodlą się po prawosławnemu, bo wy pięknie się modlicie. U was jak post to post, jak modlitwa to modlitwa. Kiedy prosisz o modlitwę za zmarłego, to trwa ona u was 20 minut, pół godziny, a nie trzy minuty.



Temu małżeństwu urodziło się drugie dziecko. I ono zostało ochrzczone w cerkwi. Matka też przyjęła prawosławie. Ojciec: – Póki co, jeszcze nie mogę.

To nie jest odosobniony przykład.

Bywają i trudne sytuacje. Przychodzą katolicy i proszą o *jeleopomazanije*, *soborowanije*.

– Nie możemy ich udzielić – mówi o. Witalij.

– Jakże to tak, przecież nasz ksiądz nas do was posłał. A wy mnie wyganiacie! To wy nie jesteście chrześcijanami! – oburzają się.

– Ale to są sakramenty – cierpliwie wyjaśnia duchowny. – Każdy powinien cenić swój Kościół i swo-

ją tradycję. Jeśli w naszej tradycji przyjęto, że sakramentów udziela się tylko naszym wyznawcom, to trzeba ją uszanować.

– W Wilnie nas szanują – mówi o. Witalij. – Oczywiście nie mówię o odosobnionych kręgach, które są w każdej społeczności. Takiej atmosferze sprzyja i postawa katolickich duchownych. Kiedy obchodziliśmy pięć lat służby po litewsku w naszej cerkwi, przybył na Liturgię bardzo szanowany na Litwie zastępca kardynała Kościoła rzymskokatolickiego, starszy już człowiek, po osiemdziesiątce. Zwrócił się wtedy do ludzi: – Jacy jesteście szczęśliwi, że zachowaliście tak piękną Liturgię. My katolicy jesteśmy takiej pozbawieni. I kto to spowodował? Sami.



Kardynał pozostaje duchowym ojcem matuszki. Litwinka wyszła za mąż za prawosławnego, który przyjął święcenia duchowne i sama przyjęła prawosławie. Jej duchowy ojciec uczy ją, by szanowała batiuszkę i prawosławie.

Inna kobieta jest gorliwą katoliczką, parafianką franciszkańskiej wspólnoty, współpracownicą Radia Maryja. Wyszła za mąż za ruskiego, ateistę raczej. Syna ochrzcili w cerkwi. Małżeństwo się rozpadło, ale ona regularnie prowadzi syna do cerkwi, potem idzie do kościoła i wraca do o. Witalija, już po mszy, po syna i na *czajok*. Pracuje w ministerstwie oświaty w dziale wydawniczym i pomaga o. Witalijowi w przekładach cerkiewnosłowiańskich tekstów na litewski. Bo cerkiew św. Paraskiewy jest jedyną, spośród dziesięciu w Wilnie, gdzie litewski można usłyszeć jako język liturgiczny.

Litwin, który nie uczył się rosyjskiego, a takich jest coraz więcej, nie zrozumie w żaden sposób tekstów cerkiewnosłowiańskich. Żeby odpowiedzieć na ich potrzeby, przekład staje się niezbędny.

Przekład cerkiewnoslowiańskiego na współczesny język narodowy jest niezwykle trudny – ma świadomość o. Witalij i obecne translacje nazywa „roboczymi".

– Za sto lat będziemy mieli już wersje na dobrym poziomie – mówi z nadzieją. Przy czym ma zaufanie do swego języka. On niewiele się zmieniał. Jest językiem trudnym, archaicznym w swojej warstwie składniowej i fonetycznej i bogatym leksykalnie. Ma nie mniejszy zasób słów od rosyjskiego. Ta archaiczność i bogactwo służą przekładowi. W tej sztuce pomaga mu katolicki duchowny, filolog jednocześnie, który bardzo lubi prawosławie. Pomagają i ci, którzy dobrze znają grekę, cerkiewnosłowiański, współpracują muzykolodzy. Ostatni dbają o to, by język litewski w wersji śpiewanej brzmiał dobrze.

Pierwszy przekład Liturgii św. Jana Złotoustego na litewski pojawił się w 1887 roku w Sankt Petersburgu, wtedy zapisany cyrylicą. – W Imperium Rosyjskim – wyjaśnia o. Witalij – nie można było drukować jakichkolwiek ksiąg litewskich łacinką, tylko cyrylicą. Takie księgi wyglądały dziwnie i księża oraz inteligencja nawoływali naród, by ich nie czytać. I naród nie czytał. Czytał za to księgi pisane łacinką, a drukowane w sąsiednich Prusach, przemycane potem przez granicę przez tak zwanych *knigonoszy*, za co groził nawet Sybir.

Cerkiew na Litwie nie jest duża. Służy w niej z sześćdziesięciu duchownych razem z hieromnichami. Dwa monastery – męski i żeński – skupiły się przy cerkwi Świętego Ducha.

W męskim *podwig* niesie dziewięciu mnichów, w żeńskim jedenaście mniszek. Od lat 60. minionego wieku, czyli czasów chruszczowowskich, nauczyli się żyć razem. Z konieczności. Mniszki miały swój monaster św. Marii Magdaleny za dworcem kolejowym przy cerkwi św. Aleksandra Newskiego. Przy Chruszczowie cerkiew i monaster zamknęli. Nie było wyjścia. Schronienia trzeba było szukać w monasterze Świętego Ducha. Mniszki śpiewają w cerkwi, pieką prosfory, każdego tygodnia około pięciu tysięcy prosfor dla monasteru i wszystkich wileńskich parafii.

Po drugiej stronie ulicy też jest monaster, w szesnastym wieku prawosławny, potem przejęty przez unitów bazylianów. Po kilkusetletniej przerwie w latach dziewięćdziesiątych znów powrócili do niego bazylianie, z Ukrainy. Jest trzech mnichów. Opiekują się małą wspólnotą wileńskich unitów, jedyną w kraju. Czasem ci mnisi przychodzą, omijając cerkiewne uroczystości, by pokłonić się relikwiom trzech wileńskich męczenników.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

O. IOANN



Starzec różni się od innych ludzi

Po raz pierwszy ujrzałem o. archimandrytę Ioanna (Krestiankina) w 1982 roku, kiedy przyjechałem do Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru. Wtedy, wydaje mi się, nie wywarł na mnie szczególnego wrażenia – taki bardzo dobry staruszek, bardzo krzepki (a miał wtedy 72 lata), który wiecznie się spieszył, wiecznie był czymś zaprzątnięty i stale był otoczony tłumem pielgrzymów. Inni monasterscy mnisi wyglądali znacznie poważniej, ascetyczniej, a nawet solidniej.

Zwykle przed początkiem wieczornego nabożeństwa z budynku, w którym mieszkali bracia, wylatywała dziwna procesja. Młody monasterski ekonom, o. **Filaret**, podchwyciwszy pod rękę o. Ioanna, niemal biegiem wlókł go za sobą, tak że ten ledwie nadążał za swoim *kielejnikiem*. W ślad za nimi podążał tłum oczekujących na batiuszkę na dworze pielgrzymów. W ten sposób wszyscy pędzili przez monasterski dziedziniec. Monastyczne mantije i kłobuki podfruwały na wietrze, batiuszka co i rusz się potykał, dostawał zadyszki od biegu i w pośpiechu, mimo wszystko starał się któregoś z pielgrzymów pobłogosławić i prawie że odpowiedzieć na jakieś pytania. Ojciec Filaret bardzo się wtedy złościł, krzyczał swoim przenikliwym falsetem a to na batiuszkę, a to na pielgrzymów, czasami nawet odganiając ich parasolką. W końcu wpychał o. Ioanna do cerkwi i czym prędzej kierował do ołtarza.

Trzeba powiedzieć, że robił to ojciec ekonom nie ze złości, lecz dlatego, że kiedy było chłodno, o. Ioann szybko się przeziębiał. Kiedy zaś było ciepło, mógł w ogóle nie dojść do cerkwi – dosłownie godzinami ludzie go nie puszczali.

Razem z przyjaciółmi – *posłusznikami* dzień po dniu oglądając taki obrazek, zaśmiewaliśmy się do rozpuku, dopóki z czasem zaczęło do nas docierać to, że tak pociesznie wleczony za gniewnym monasterskim ekonomem o. Ioann jest w istocie jednym z nielicznych ludzi na ziemi, przed którymi zanikają granice czasu i przestrzeni i Pan pozwala im widzieć przeszłość i przyszłość jak teraźniejszość.

Ze zdziwieniem i nie bez strachu przekonaliśmy się na własnej skórze, że przed tym staruszkiem, którego nieżyczliwi drwiąco przezwali „doktorem Ajboli", ludzkie dusze są otwarte ze wszystkimi najgłębszymi tajemnicami, z najskrytszymi dążeniami, ze starannie ukrytymi, potajemnymi uczynkami i myślami. W starożytności takich ludzi nazywano prorokami. W prawosławnej cerkwi nazywani są starcami.

Sam o. Ioann nigdy nie nazywał siebie starcem. A kiedy mu o tym mówiono, tylko w przestrachu załamywał ręce: „Jacy starcy? Co najwyżej doświadczeni staruszkowie". Do końca życia, w swej głębokiej pokorze, był o tym przeświadczony. Tak samo jak wielu, którzy znali o. Ioanna, było przekonanych, że w jego osobie Pan posłał im prawdziwego, znającego wolę Bożą, starca.

Tak, to było najważniejsze! Przed ojcem Ioannem otwierała się wola Boża o ludziach. My także zrozumieliśmy to nie od razu. Na początku wydawało się, że batiuszka jest po prostu starym i bardzo mądrym człowiekiem. I właśnie po tę sławetną mądrość zjeżdżali się ludzie ze wszystkich krańców Rosji. I dopiero później ze zdziwieniem odkryliśmy, że te tysiące ludzi wcale nie oczekują od o. Ioanna mądrej rady.

Doradców bogatych ludzkim doświadczeniem jest na świecie niemało. Ale ludzie, którzy zjawiali się przed o. Ioannem, zwykle w najtragiczniejszych, przełomowych momentach swego losu, chcieli usłyszeć nie jak postąpić mądrze, lecz jak postąpić właściwie. Prawdę mówiąc, właśnie tym rozeznaniem woli Bożej starzec różni się od pozostałych ludzi. Nawet od wysławianych mędrców, intelektualistów – teologów, nawet od najznamienitszych doświadczonych duchownych.

Pamiętam, kiedy byłem jeszcze zupełnie młodym *posłusznikiem*, podszedł do mnie jeden z pielgrzymów – moskwianin i opowiedział historię, której dopiero co był świadkiem. O. Ioann, jak zwykle w otoczeniu wielu ludzi, spieszył po monasterskim dziedzińcu do cerkwi. Nagle rzuciła się do niego zapłakana kobieta z trzyletnim chłopczykiem.

– Batiuszka, pobłogosławicie dziecko na operację. Lekarze mówią, żeby szybko, w Moskwie…

O. Ioann zatrzymał się i powiedział kobiecie słowa, które po prostu wstrząsnęły pielgrzymem moskwianinem.

– W żadnym wypadku! On umrze na stole operacyjnym. Módl się, ale operacji nie rób w żadnym wypadku. On wyzdrowieje.

I przeżegnał chłopca.

Siedzieliśmy z tym pielgrzymem i baliśmy się własnych myśli. A jeśli

batiuszka się pomylił? Co się stanie, jeśli dziecko umrze? Co matka zrobi z o. Ioannem, jeśli do tego dojdzie?

My oczywiście nie mogliśmy podejrzewać o. Ioanna o pospolity sprzeciw wobec medycyny, który – choć rzadko – zdarza się w środowisku duchownych. Znaliśmy niemało wypadków, kiedy błogosławił, a nawet obstawał przy chirurgicznych operacjach. Wśród jego duchowych dzieci byli znani lekarze.

Ze strachem czekaliśmy, co będzie dalej. Czy zjawi się w monasterze przybita nieszczęściem matka i urządzi olbrzymi skandal, czy też wszystko potoczy się tak, jak przepowiadał o. Ioann? Sądząc po tym, że batiuszka jak zawsze spokojnie przemierzał swoją codzienną drogę między cerkwią a kielią, należy zakładać, że dając tak zdecydowaną radę, wiedział co mówi.

Zaufanie i posłuszeństwo – główna zasada porozumiewania się prawosławnego chrześcijanina z jego duchowym ojcem. Oczywiście nie wobec każdego ojca duchowego można okazywać pełne posłuszeństwo. Ale i tych ojców duchowych można policzyć na palcach.

Jest to w istocie niełatwy problem. Zdarzają się tragedie, kiedy nierozumni duchowni zaczynają uważać siebie za starców i przy tym nakazywać, z zarozumiałością rozkazywać i w końcu dokonywać tego, co absolutnie niedozwolone w życiu duchowym – tłamsić wolność swoich duchowych dzieci. O. Ioann nigdy nie dyktował i narzucał swojej woli. Nieskończenie cenił ludzką wolność i odnosił się do niej z pewnym szczególnym nabożeństwem. Batiuszka był gotów namawiać, przekonywać, gotów był nawet błagać o wykonanie tego, o czym wiedział, że jest niezbędne dla zwracającego się do niego człowieka, ale jeśli ten z uporem obstawał przy swoim, batiuszka zwykle wzdychał i mówił:

– No cóż, spróbujcie. Róbcie, jak uważacie.

I zawsze, o ile mi wiadomo, ci, którzy nie wykonywali poleceń o. Joanna, w końcu gorzko tego żałowali. Zwykle następnym razem przychodzili do batiuszki z twardym postanowieniem wypełnienia tego, co powie. A on z niezmiennym współczuciem i miłością przyjmował tych ludzi, nie żałował dla nich czasu i sił, na wszelki sposób starał się naprawić ich błędy.

Historia o chłopcu i operacji przypomniał nam podobną sytuację, do której doszło dziesięć lat później. Ale zakończyła się inaczej.

W Moskwie żyła w tamtych latach niezwykle interesująca i oryginalna kobieta, **Walentyna Pawłowna Konowałowa.** Była taką prawdziwą moskiewską kupczychą, wydawało się, że po prostu zeszła z obrazów Kustodiejewa. Na początku lat 90. miała około sześćdziesięciu lat. Była dyrektorem dużych magazynów spożywczych na Prospekcie Mira. Pełna, krępa, zasiadała za stołem swego kantoru, za jej plecami wisiały nawet w najcięższych sowieckich latach ikony z Sofrino, a na podłodze, na szafeczce przy biurku, leżał duży celofanowy worek z pieniędzmi, którymi rozporządzała według swojej woli – to wysyłała pracowników po zakup świeżych warzyw, to obdarowywała żebraków i wędrowców, którzy tłumnie zbierali się przy jej sklepie. Personel bał się jej, ale ją lubił.

W Wielkim Poście bezpośrednio w swoim gabinecie organizowała wspólne *soborowanije*, na które przychodzili także pracujący na bazie Tatarzy. Często w tych deficytowych latach zaglądali do niej moskiewscy proboszczowie, czasami biskupi. Do niektórych odnosiła się z dużym szacunkiem, innych, których nie pochwalała „za ekumenizm”, traktowała opryskliwie, nawet grubiańsko.

Nieraz w ramach *posłuszanija* jeździłem dużą ciężarówką z Pieczor do Moskwy po produkty do monasteru na Paschę i Boże Narodzenie. Walentyna Pawłowna przyjmowała nas, *posłuszników*, ciepło, po matczynemu. Zaprzyjaźniliśmy się z nią. Tym bardziej, że mieliśmy wspólny temat do rozmowy – naszego duchownika o. Ioanna. Batiuszka był chyba jedynym człowiekiem na świecie, którego Walentyna Pawłowna się bała, bezgranicznie szanowała i kochała. Dwa razy do roku ze swoim najbliższym współpracownikiem jeździła do Pieczor, tam przygotowywała się do spowiedzi i spowiadała się. W te dni zmieniała się nie do poznania – stawała się łagodna, cicha, nieśmiała. W niczym nie przypominała „moskiewskiej pani”.

W końcu 1993 roku zachodziły pewne zmiany w moim życiu – zostałem naznaczony na przełożonego *podworja* pskowsko-pieczorskiego monasteru w Moskwie – obecnie monasteru *Srietieńskiego* – i często bywałem w Pieczorach. Walentynę Pawłowną bolały oczy, nic specjalnego – częsta w tym wieku katarakta. Pewnego razu poprosiła mnie o błogosłowieństwo o. Ioanna na operację usunięcia katarakty w Instytucie Fiodorowskim. Odpowiedź o. Ioanna trochę mnie zaskoczyła: – Nie, nie, w żadnym wypadku. Tylko nie teraz, za jakiś czas.

Następnego dnia powtórzyłem te słowa Walentynie Pawłownie. Bardzo się zdenerwowała – w instytucie wszystko już było uzgodnione. Napisała o. Ioannowi szczegółowy list, po raz kolejny prosząc o błogosławieństwo na operację i tłumacząc, że to drobiazg, niewart uwagi.

O. Ioann wiedział, rzecz jasna, czym jest operacja na kataraktę, że nie jest to zabieg sam w sobie groźny. Ale przeczytawszy list Walentyny Pawłownej bardzo się zaniepokoił. Długo z nim siedziałem, a on cały czas przekonywał mnie, że Walentyna Pawłowna nie może teraz robić operacji. Napisał do niej raz jeszcze, prosił ją, błagał i jako ojciec duchowy nawet nakazywał odłożyć operację.

W tym czasie tak potoczyły się moje sprawy, że miałem dwa tygodnie wolnego. Nie odpoczywałem od dziesięciu lat i o. Ioann błogosławił, bym pojechał na dwa tygodnie na Krym, do sanatorium, i koniecznie wziął ze sobą Walentynę Pawłowną. O tym napisał jej w liście, dodając że operację powinna zrobić za miesiąc, po urlopie. – Jeżeli teraz zrobi zabieg, umrze – powiedział ze smutkiem, kiedy się żegnaliśmy.

Ale w Moskwie zrozumiałem, że trafiła kosa na kamień. Walentyna

Krzyż należący niegdyś do metropolity Józefa Siemaszki, teraz przechowywany w cerkwi Świętego Ducha w Wilnie. Na krzyżu portret władyki; obok na stronie obrazy Niestierowa: „Święta Ruś" i „Dusza narodu"

Pawłowna nagle, chyba po raz pierwszy w życiu, zbuntowała się przeciwko swemu *duchownikowi*. O wyjeździe na Krym w ogóle nie chciała słyszeć, ale potem jakby się z tym pogodziła. A jeśli idzie o operację, była bardzo wzburzona tym, że z powodu takiej błahostki o. Ioann urządza jakieś histerie. Powiedziałem jej, że niezależnie od okoliczności zaczynam starać się o miejscówki i w najbliższym czasie jedziemy na Krym.

Po kilku dniach otrzymałem od patriarchy błogosławieństwo na urlop, zamówiłem dwie miejscówki, o które w tym czasie nie było trudno, i zadzwoniłem do Walentyny Pawłowny.

– Jest w szpitalu, na operacji – powiedział mi jej pomocnik.

– Jak to?! – krzyknąłem. – Przecież o. Ioann jej kategorycznie zabronił.

Okazało się, że parę dni wcześniej odwiedziła ją jakaś mniszka, z zawodu lekarka, i dowiedziawszy się o jej historii z kataraktą, też nie mogła zgodzić się z decyzją o. Ioanna, poprosiła więc o błogosławieństwo jednego z *duchowników* Troice-Siergiejewskiej Ławry. Z tym błogosłowieństwem Walentyna Pawłowna udała się do instytutu, licząc na to, że po szybkiej i nietrudnej operacji pojedzie ze mną na Krym. W trakcie operacji dostała ciężkiego udaru i całkowitego paraliżu. Jak tylko dowiedziałem się o tym, chwyciłem za telefon i zacząłem dzwonić do intendenta monasteru, o. **Filareta**, byłego *kielejnika* batiuszki. W wyjątkowych sytuacjach o. Ioann schodził ze swojej celi do o. Filareta i korzystał z telefonu.

– Jak tak mogliście, dlaczego mnie nie słuchacie? – omal nie płakał o. Ioann. – Przecież jeśli na coś nalegam, widać wiem co robię!

Co mogłem odpowiedzieć? Zapytałem o. Ioanna, co robić. Walentyna Pawłowna nie odzyskała przytomności. O. Ioann polecił wziąć z cerkwi do celi zapasowe Święte Dary i jak tylko Walentyna Pawłowna odzyska przytomność jechać do niej natychmiast, wyspowiadać i *priczastit'*.

Dzięki modlitwom o. Ioanna, Walentyna Pawłowna następnego dnia odzyskała przytomność. Rodzina natychmiast poinformowała mnie o tym i po pół godzinie byłem w szpitalu. Walentynę Pawłowną wywieźli do mnie, do jednej z sal reanimacyjnych, na ogromnym metalowym łóżku. Leżała, całkiem drobniutka, przykryta białym prześcieradłem. Nie mogła mówić i ujrzawszy mnie tylko zapłakała. Ale i bez słów zrozumiałem tę spowiedź, żałowała, że poddała się złym pokusom, nie okazując posłuszeństwa i zaufania duchownikowi. Przeczytałem nad nią rozgrzeszającą modlitwę i udzieliłem priczaszczenija. Pożegnaliśmy się. Następnego dnia jeszcze raz udzielił jej *priczaszczenija* o. **Władimir Czuwikin**. Zaraz po *priczaszczeniju* zmarła. Wedle starej cerkiewnej tradycji dusza człowieka, która przyjmuje priczaszczenije w dzień śmierci, podchodzi do tronu Pana z pominięciem mytarstw (różne stany, jakie przechodzi dusza po opuszczeniu ciała w wędrówce z ziemi do nieba). To zdarza się albo podwiżnikam, albo ludziom o wyjątkowo czystym sercu. Albo tym, za których inni bardzo mocno się modlą.

archimandryta Tichon
(www.pravoslavie.ru)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Białoruś pamięta o Siemaszce

Synod Białoruskiej Prawosławnej Cerkwi, na wniosek arcybiskupa nowogródzkiego i lidzkiego **Guria**, wprowadził w 2012 roku do kalendarza białoruskiej Cerkwi dwie daty: 6 grudnia – dzień *predstawlenija* metropolity litewskiego i wileńskiego **Józefa Siemaszki** i 25 lutego (12 lutego starego stylu) – pamięci powrotu unitów do Cerkwi prawosławnej.

6 grudnia w białoruskich cerkwiach każdego roku mają mieć miejsce *zaupokojnyje* panichidy za duszę metropolity Józefa Siemaszko, głównego architekta powrotu unitów do prawosławia. W tym roku w Mińskiej Duchownej Akademii i Seminarium został zorganizowany wieczór pamięci tego wybitnego metropolity, podczas którego nauczyciele akademiccy i studenci występowali z wykładami na temat procesu powrotu unitów do prawosławia. Tradycja wspomnień w tym dniu ma być kontynuowana. Cerkiew na Białorusi pamięta i o innych hierarchach, współpracujących z metropolitą w tym ważnym dziele pojednania – **Bazylim** (**Łużyńskim**), biskupie orszańskim, **Antonim** (**Zubko**), biskupie brzeskim i innych.

Druga data, określona przez święty sobór białoruskiej Cerkwi jako historyczna, upamiętniająca połocki sobór zjednoczeniowy z 1839 roku, ma wprowadzić tradycję służenia dziękczynnych molebnów 25 lutego lub w najbliższą niedzielę we wszystkich cerkwiach Białorusi.

Synod zwrócił się z prośbą do arcybiskupa połockiego i głubockiego **Fieodosija**, by co roku zabiegał u lokalnych władz o pozwolenie na służenie 25 lutego św. Liturgii w soborze Hagia Sophii w Połocku. Sobór wciąż pozostaje siedzibą filharmonii i muzeum. **(ar)**



Tam żyła Święta Ruś

Siedemdziesiąt lat temu, 18 października 1942 roku, dom nr 43 przy Siwcewej Wrażce opustoszał, chociaż w oknach paliło się światło a na schodach rozlegały kroki. Ten dom na zawsze opuścił jeden z mieszkańców – osiemdziesięcioletni staruszek, którego surowa, zamyślona twarz i czarna czapeczka na długo zapadły w pamięć. Malarz Michaił Niestierow już nigdy nie otworzy kluczem ciężkich drzwi do swego świata, w którym żyje Święta Ruś.

Niestierow jak nikt inny potrafił wierzyć w cud, który na pewno się spełni, kiedy jego kraj przejdzie wszystkie stopnie doświadczeń. Tego nauczyło, a nawet do tego zobowiązywało całe jego życie. Gdy urodził się w rodzinie ufijskich kupców i miał, jak to się mówi, „trzy ćwierci do śmierci", starano się go wyleczyć wszelkimi ludowymi sposobami. W końcu mamie wydało się, że dziecko oddało duszę Bogu. Kiedy wieziono je





już na cmentarz z ikonką św. Tichona Zadońskiego na piersi, po drodze ożyło. Rodzice byli pewni, że stał się cud i całe życie czcili św. Tichona jako orędownika rodziny. Właśnie rodzina z jej patriarchalnym, typowym dla rosyjskiego kupiectwa, porządkiem, zaszczepiła Michaiłowi Wasiljewiczowi chrześcijański światopogląd, miłość do Rosji i niewiarygodną wrażliwość na jej naturalne piękno i duszę narodu. I w dużym stopniu określiła duchowy kierunek jego twórczości.

Na XVIII wystawie Pieredwiżników 1890 roku obraz młodego malarza „Widzenie chłopca Bartłomieja" wywołał jedną z najbardziej ożywionych dyskusji. Tretiakow od razu zakupił dwie prace Niestierowa: „Pustelnika" i „Widzenie chłopca Bartłomieja". Potrafił rozpoznać mistrza, ukazującego w swojej twórczości duchowe fundamenty w czasie, kiedy za Rosją pędziły już „biesy rój za rojem". Wbrew dezaprobacie ze strony postępowej inteligencji, Michaił Niestierow w dalszym ciągu malował sprawiedliwych i bohaterów. Razem z Wasniecowem wykonał freski w Soborze św. Włodzimierza w Kijowie. Pozostając pod ogromnym wrażeniem podróży po rosyjskiej północy, Niestierow tworzy porażający i symboliczny obraz „Święta Ruś".

Po tym Niestierow zaplanował namalować monumentalne płótno, w którym odzwierciedlił wszystkie swoje marzenia o losie Rosji, o jej ukrytej wielkiej potędze… Taką pracą stała się „Dusza narodu" – wzdłuż brzegu Wołgi brodzą w poszukiwaniach prawdy chłopi i dworzanie, wojskowi i duchowni, postacie historyczne i ludzie autorowi współcześni, a prowadzi ich prosty wiejski podrostek, co mimo woli przypomina słowa z Ewangelii Mateusza: „Jeśli nie będziecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego".

W przeddzień rewolucji październikowej rodzi się obraz „Filozofowie", jakby przeciwwaga do wszechogarniającej przemocy i chaosu, bo przedstawiający rozmowę dwóch myślicieli – Siergieja Bułgakowa i Pawła Floreńskiego, poszukujących prawdy.

W pierwszych latach władzy radzieckiej rodzina Niestierowych cierpi głód, chłód i ubóstwo. Sam malarz często choruje, nieraz ociera się o śmierć. Głęboko przeżywa poniewieranie wiary i tradycji przodków. „Praca, tylko praca jest jeszcze w stanie oderwać mnie od dokonanego historycznego przestępstwa. Od upadku Rosji. Praca daje wiarę, że poprzez drogę krzyżową i swoją Golgotę nasza ojczyzna może przejść do wielkiego odrodzenia – pisze Niestierow w tamtych dniach. I od rana do nocy trudzi się w swej pracowni nad „Wielkim Tygodniem" i „Ukrzyżowaniem".

Wojna, bieda, starczy wiek i choroba – nic nie mogło oderwać mistrza od mozolnej pracy nad płótnami. Na rok przed śmiercią Michaił Niestierow został uhonorowany Nagrodą Stalinowską za portret akademika Pawłowa. A niestierowska „Święta Ruś" żyła jedynie w starej maleńkiej pracowni i rozproszonych prywatnych kolekcjach, oczekując na swój powrót przez kilka dziesięcioleci. I w tym powrocie dostrzegamy także obecność cudu.

Taday.ru

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Obraz Niestierowa „Milczenie"

Prawosławie w Polsce z zewnątrz widziane

Maleńka cerkiewka na zapomnianym cmentarzu, z batiuszką w połatanej *riasie* i chylącą się ze starości stróżówką – tak wyobrażali sobie prawosławie w Polsce przyjaciele **Kseni Awdiejew** i **Aleksieja Karcewa**, gdy ta para znanych rosyjskich dziennikarzy wybierała się w długoletnią delegację służbową do Warszawy. Oni sami też niewiele o prawosławiu w Polsce wiedzieli, podobnie jak nie umieli odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zrezygnowali z przedłużenia dotychczasowego kontraktu w Londynie, a więc nie tylko interesującej pracy, ale i swojej londyńskiej parafii i niezwykłego władyki, metropolity **Antoniego Blooma**. Nie sądzili, że tu, nad Wisłą, oprócz zwykłych dziennikarskich obowiązków czeka ich specjalna misja. Bo właśnie tak – jako misję – potraktowali napisanie książki „Swiatyni prawosławnoj Polszi". A przygotowywali się do niej niezwykle starannie. Przez dziewięć lat zjeździli prawosławną Polskę wzdłuż i wszerz, odbyli wiele rozmów, przeczytali wiele materiałów, zgromadzili imponujący materiał fotograficzny. W ten sposób powstała pierwsza zagraniczna, tak obszerna publikacja o prawosławiu w naszym kraju. Książkę otwiera wywiad z metropolitą Sawą. We wstępie autorzy wspominają, że podczas pewnej rozmowy z władyką, latem 2003 roku, doszło do zaskakującego epizodu. Nagle w sąsiednim pokoju zadzwonił telefon. Metropolita przeprosił, wyszedł, a po pewnym czasie zmieniony wrócił.

– Dzwonili z Londynu, metropolita Antoni (Bloom) nie żyje – powiedział. – *Upokoj, Gospodi, duszu raba Twojego…*

A Ksenia Awdiejew i Aleksiej

Karcew poczuli, że ich umiłowany nauczyciel, bo tak zwykli nazywać władykę Antoniego, właśnie dał im niewidoczny znak.

Opowiadam o tym, by podkreślić, że wszystkie teksty autorzy piszą z perspektywy wierzącego, prawosławnego człowieka.

A piszą o Supraślu i Jabłecznej, monasterach Chełmszczyzny i Podlasia, Grabarce, Łemkowynie. Piszą, krótko mówiąc, o nas i o tym co nasze. Piszą, korzystając z obszernej bibliografii, m.in. wspomnień władyki **Eulogiusza**, metropolity **Wieniamina** czy arcybiskupa **Afanasija Martosa**.

Te ostatnie bardzo przydały się do tekstu o turkowickim monasterze, z którym władyka, wtedy jeromonach, był związany w latach 1931-1932 i 1940-1941. Władyka Afanasij przyczynił się także do odnalezienia w 1981 roku kopii Turkowickiej Ikony Matki Bożej, napisanej przez **Zina** w 1928. Tak, tak, to nie pomyłka. To właśnie pod wpływem listu arcybiskupa Afanasija, nadesłanego z dalekiej Argentyny, a skierowanego na adres hrubieszowskiej parafii, jej proboszcz, o. **Grzegorz Ostapkowicz**, wraz z **Janem Korzeniewskim** z Czarnej Średniej wybrali się do Turkowic, weszli do zamykanej na drut maleńkiej kapliczki z kopułką i znaleźli tam dwie ikony – Chrystusa i Matki Bożej. I to oni z jeszcze jednym pracownikiem, po wcześniejszym przesłaniu do metropolii zdjęć, już na wyraźne polecenie metropolity **Bazylego** wywieźli ikonę Matki Bożej do tomaszowskiej cerkwi, skąd następnego dnia władyka zabrał ją do Warszawy.

Książka opowiada o naszych świętych, zarówno tych nieznanych – np. nowych męczennikach, urodzonym na Lubelszczyźnie o. **Emilianie Panasewiczu** czy *duchowniku* krasnostockiego monasteru, o. **Jarosławie Sawickim**, jak i tych, którzy już na dobre wpisali się do naszego cerkiewnego kalendarza – św. Maksymie Gorlickim czy św. Gabrielu Zabłudowskim. Ale nawet w tym drugim przypadku autorzy potrafili dotrzeć do ciekawych informacji. Powtórzmy tę, związaną z losami relikwii św. Gabriela. W 1915 roku władyka **Włodzimierz**, w obawie przed nadciągającym frontem, wyprawił *moszczy* do Moskwy. Tam kilka lat przebywały w *usypalnicy* Soboru św. Wasilija Błażennowo na Placu Czerwonym. Jego proboszczem był o. **Jan Wostorgow**, ceniony teolog. O. Jan co niedziela służył molebny do św. Gabriela, przybliżał go wiernym, a mówił pięknie, nazywany był złotoustym. W 1918 roku, 20 kwietnia, w dzień pamięci świętego, tuż po św. Liturgii, batiuszka został aresztowany. Razem z nim aresztowano wszystkich duchownych, diakonów, a nawet stróża. Sobór zamknięto. W sierpniu o. Wostorgow razem z biskupem **Efremem** i byłymi ministrami Rządu Tymczasowego został rozstrzelany. Przed egzekucją poprosił oprawców, by pozwolili się pomodlić i pożegnać. A relikwiarz z *moszczami* św. Gabriela w 1919 roku bolszewicy otworzyli i odprawili do muzeum kryminalnego głównego Zarządu Spraw Wewnętrznych Moskwy.

W przypadku św. Maksyma Gorlickiego autorzy podkreślają, że tekst o tym świętym napisała z myślą o czytelniku w Austrii konsul generalna tego kraju w Polsce, **Andrea Sandacher**, która wielokrotnie z pielgrzymką odwiedzała Gorlice.

Autorom zdarza się nas zaskoczyć. Na przykład historiami związanymi z Częstochowską Ikoną Matki Bożej. W 1813 roku, gdy rosyjskie wojska w drodze na Paryż złamały opór polskich oddziałów chroniących się na Jasnej Górze, komendant wyniósł zwycięzcom klucze od klasztoru, a jego przeor podarował rosyjskiemu dowódcy, generałowi baronowi **Osten-Sakcenowi**, kopię Częstochowskiej Ikony. Ta z wielką czcią została przekazana do Petersburga. Car **Aleksander I** nakazał udekorować ją koszulką z drogimi kamieniami i wraz z kluczami umieścić w kazańskim soborze w stolicy. Co się stało z ikoną podczas rewolucji, nie wiadomo.

Wiadomo natomiast, że car Aleksander I odwiedził Jasną Górę osobiście. Na wieść o jego wizycie, w klasztorze zjawił się o. prot. **Gregorius Siergulos**, proboszcz założonej w 1777 roku greckiej cerkwi w Piotrkowie Trybunalskim. Ujrzawszy w tłumie bardzo



starego, siwego, biednie ubranego duchownego, Aleksander I wezwał go do siebie, zapytał o stan prawosławnych świątyń w Polsce i podarował rozmówcy ze swoich osobistych środków sto złotych czerwońców. A częstochowianie zapamiętali pobyt cara z jeszcze jednego powodu – to właśnie z jego inicjatywy wytyczono drogę łączącą jasnogórski klasztor z nową częścią miasta.

Jasną Górę odwiedził też w 1881 roku arcybiskup chełmski i warszawski **Leoncjusz**. Wyjechał z pięknym prezentem – naturalnych rozmiarów kopią Częstochowskiej Ikony Matki Bożej. Cztery lata później, w związku z jubileuszem 25-lecia sakry biskupiej, władyka ofiarował ją warszawskiemu soborowi Świętej Trójcy. W 1908 roku na tę ikonę, z błogosławieństwa ówczesnego warszawskiego biskupa **Mikołaja**, nałożono srebrną koszulkę, wysadzaną drogimi kamieniami, wartości 1750 rubli.

I jeszcze jedna zaskakująca informacja, już bez związku z cerkwią. Otóż **Jan Kiliński**, słynny szewc, który przewodził wielu krwawym atakom skierowanym przeciwko Rosjanom, pobierał pod koniec swych dni przyznane mu przez cara **Pawła I** regularne wynagrodzenie, które po jego śmierci przeszło na żonę…

Przy tak rozległej i głęboko potraktowanej tematyce nietrudno o nieścisłości. I autorzy się ich nie ustrzegli, głównie w artykule dotyczącym Grabarki. Co nie umniejsza w zasadniczym stopniu wartości książki. Książka, która ukazała się w wydawnictwie „Russkije izdanija tałantliwych awtorow", napisana jest wartkim językiem.

Alla Matreńczyk



Złota Kielnia
dla cerkwi w Białej Podlaskiej

W Lublinie 27 listopada 2012 roku ogłoszono wyniki dziesiątej, jubileuszowej, edycji „Złotej Kielni” – Budowa Roku 2011. Organizatorem konkursu jest lubelski oddział Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa z udziałem Lubleskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa. Konkurs odbywa się pod patronatem wojewody lubelskiego, marszałka województwa lubelskiego, lubelskiego oddziału TVP oraz Radia Lublin. Obiekty zgłaszali do konkursu wykonawcy. Konkursowi przewodniczył **Kazimierz Imbir** – prezes lubelskiego oddziału PZIiTB. Oceny obiektów dokonało prezydium sądu konkursowego, pracujące pod kierunkiem **Marii Balawajder-Kantor**.

W kategorii rozbudowa i przebudowa obiektów, pierwsze miejsce przyznano prawosławnej cerkwi garnizonowej w Białej Podlaskiej.

Głównym jej projektantem był architekt **Andrzej Markowski** z Warszawy, wykonawcą Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Granit” z Białej Podlaskiej.

Złotą Kielnię odebrał **Marian Semeniuk**. Wyróżnienie otrzymali również kierownik budowy **Jarosław Płanda**, projektant konstrukcji **Mariusz Pikus**, inspektor nadzoru **Ryszard Wojewódzki** oraz duchowni z Białej Podlaskiej. Inwestorem budowy był Rejonowy Zarząd Infrastruktury w Lublinie.

Oceniając obiekt, podkreślono: „Wnętrze wyróżnia się wystrojem charakterystycznym dla obiektów sakralnych wyznania prawosławnego. Do jego wykonania użyto tynków zagruntowanych pod polichromię, drewna oraz granitu i trawertynu. W ramach zamówienia wykonano ikonostas z drewna dębowego. Wykonawca posiłkował się artystami z Białorusi. Jakość robót budowlanych i wystroju wnętrz jest oceniona wysoko”.

Wśród dziesięciu finalistów w różnych kategoriach, cerkiew w Białej Podlaskiej była jedynym obiektem sakralnym.

PS. Tę informację otrzymaliśmy od proboszcza wojskowej parafii w Białej Podlaskiej, o. **Aleksego Andrejuka**, który pominął swój trud przy powstaniu tego sakralnego dzieła, nagrodzonego „Złotą Kielnia”. A był on zaiste wielki, wieloletni, „zgrywający” wszystkie etapy budowy, wykończenia i wykonawców. W ten sposób Biała Podlaska zyskała drugą cerkiew. Piękną. I choć bryła starego budynku, na bazie którego powstawała, ograniczała inwencję architekta, udało się „wyrysować” naprawdę wysmakownay kształt świątyni, do tego starannie wykończonej.

Gratulujemy!

fot. **Anna Rdziukiewicz**

Supraśl w remoncie

Wielkie dzieło odbudowy supraskiego monasteru, zapoczątkowane przed prawie trzydziestu laty, trwa. Czas na kolejny etap. W październiku ruszyły prace konserwatorsko-budowlane w pałacu archimandrytów, które są finansowane ze środków podlaskiego urzędu marszałkowskiego i promesy ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego. Z zewnątrz prace remontowe ukończono kilka lat temu, zrealizowano je między innymi z przyznanych przez Sejm dotacji.

To że rewitalizacja części zabytkowych pomieszczeń monasterskich, w których będzie się mieścić część programowa Akademii Supraskiej, może się odbywać, to duży sukces.

Pieniądze, a cały projekt ma wartość około dziewięciu milionów, trudno było zdobyć. Prace nad zebraniem dokumentacji trwały dwa lata. Wniosek o dofinansowanie, składany do urzędu marszałkowskiego, był kilka razy odrzucany, poprawiany. Dzięki zaangażowaniu arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, wielu przeprowadzonym przez niego rozmowom, uporowi, pieniądze z urzędu marszałkowskiego udało się pozyskać. Drugie źródło finansowania to promesa ministra kultury. Ona i ofiary wiernych stanowią razem, wymagany przy wszystkich projektach, wkład własny.

Wniosek przygotowali – społecznie



W Supraślu 18 sierpnia 2012 roku podczas wizyty patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Kiryła. Obok patriarchy, na pierwszym planie stoją: arcybiskup Jakub, biskup Jerzy i o. archimandryta Andrzej (Borkowski)

Niżej Adam Musiuk, pałac supraskich archimandrytów

– dr **Adam Musiuk**, doradca monasteru do spraw inwestycji, i **Mariusz Nikiciuk**, który zadbał o wszelkie kwestie formalne.



– Po przyznaniu pieniędzy poczuliśmy wielką ulgę, ale i obawę, czy na pewno podołamy. Przecież budujemy coś, co ma świadczyć o nas przez setki lat – mówi Adam Musiuk.

Na co dzień na budowie, prowadzonej przez firmę Mipa, jest około trzydziestu pracowników, ale w zależności od rodzaj robót bywa, że jest ich i dwa razy więcej. W przypadku inwestycji zakrojonych na tak dużą skalę (remontowana powierzchnia użytkowa wynosi ponad dwa tysiące metrów kwadratowych, a kubatura ponad dwadzieścia dwa tysiące metrów sześciennych) jest też duży zespół nadzorujący całość prac.

W przypadku monasteru to kilka osób – namiestnik o. archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**), który do swoich wielu obowiązków dołączył i te związane z budową, wspomniani Adam Musiuk, który nadzoruje prace budowlane, i Mariusz Nikiciuk, pilnujący w przypadku projektów bardzo rozbudowanej dokumentacji. Budową interesuje się władyka Jakub. Przyjeżdża do Supraśla.

Pałac archimandrytów obejmuje wnętrza między muzeum ikon a funkcjonującym już domem pielgrzyma, zarządzanym przez Akademię Supraską.

Z prac wyłączona jest tzw. kaplica zachertowska i przylegający do niej refektarz. Według przepisów unijnych o dotację może się starać tylko właściciel obiektu, a tym jest monaster, ale pomieszczenia, które są teraz remontowane, będą służyć nie tyle mnichom, co tym, którzy do monasteru będą chcieli przybyć. To właśnie tu ma mieć swoje pomieszczenia Akademia Supraska, instytucja z założenia otwarta wobec chcących bliżej poznać prawosławie. Do remontowanych pomieszczeń będzie prowadziło oddzielne, niezależne od monasteru, wejście, po to, by aktywność Akademii nie zaburzała rytmu życia mnichów.

Znajdzie się tu na parterze duża *trapieznaja* dla gości, z kuchnią, kotłownia, pomieszczenia gospodarcze. Na piętrze będzie biblioteka z nowoczesnym systemem przesuwnych regałów, czytelnia, pomieszczenia administracyjne, kancelaria, pomieszczenia dla pielgrzymów.

Zaplanowana jest też duża aula mieszcząca ponad sto osób. Z jej okien rozciągać się będzie piękny widok na rzekę Supraśl i Puszczę Knyszyńską. Wyposażenie auli, dzieki przesuwanym trybunom, będzie można aranżować. Będą mogły się tu odbywać i koncerty, i konferencje i to w kilku językach.



Zagospodarowane będzie także poddasze, połączone bezpośrednim przejściem z funkcjonującym już domem pielgrzyma Akademii Supraskiej. Swoje miejsce najprawdopodobniej znajdzie tu młodzież w noclegowniach o nieco niższym standardzie. Korytarze – wysokie i dobrze oświetlone – są zaplanowane jako przestrzeń wystawiennicza. Te wszystkie funkcje wynikają z zapo-



trzebowania. Zostanie też zamontowana winda.

Prowadzący prace chcą zachować jak najwięcej z historii tego trzystuletniego budynku. Swego czasu mieściła się tu szkoła. Jeśli gdzieś udaje się zachować detale, gzymsy, zdobienia, nawet te z czasów Zacherta, to oczywiste, że one pozostają. Zdarzały się i sytuacje nieprzewidziane.

Wojewódzki konserwator zabytków zatrzymał prace i zlecił zbadanie, czy w dwóch pomieszczeniach nie ma cennych polichromii. Nie było ich. Ale wstrzymanie prac budowlanych groziło niezrealizowaniem harmonogramu i problemami ze strony urzędu przyznającego pieniądze.

Zakończenie prac, jeśli Bóg pozwoli, nastąpi jesienią 2013 roku.

W monasterze wciąż trwają też remonty w skrzydle południowo-zachodnim, między dzisiejszym domem pielgrzyma a dzwonnicą. Tutaj swoje cele i *trapiezną* będą mieli mnisi. Na te pomieszczenia nie można pozyskać środków z zewnątrz. Pomóc mogą tylko wierni, którym bliska jest supraska ławra.

– Odbudowa supraskiej ławry to zadanie na lata. Konieczne będzie też uporządkowanie dziedzińca i terenu przed monasterem. Potem czeka nas pokrycie freskami ścian w cerkwi Zwiastowania. Już teraz wiadomo, że odtworzenie dawnych technik będzie nie lada wysiłkiem. Ale pamiętamy o słowach metropolity Sawy, że niczego nie byłoby warte nasze pokolenie, jeśli nie odbudowałoby monasteru w Supraślu – mówi Adam Musiuk.

Natalia Klimuk, fot. **autorka** i **Anna Radziukiewicz**

Nie zabrakło optymizmu

Prawosławie w Chełmie ma tysiącletnią tradycję, ale cerkiew parafialna św. Jana Teologa liczy tylko 160 lat. Od 18 kwietnia 1989 roku funkcję proboszcza parafii w Chełmie pełni o. Jan Łukaszuk.

Z o. mitratem JANEM ŁUKASZUKIEM
rozmawia Grzegorz Jacek Pelica

Grzegorz Jacek Pelica: – Ojcze Janie, powróćmy do nadziei, planów, obaw i zamiarów z początków służby kapłańskiej. Na ile się one spełniły?

O. mitrat Jan Łuakszuk: – Kiedy przybyłem do Chełma, sytuacja w parafii była trudna. Rok wcześniej w świątyni wybuchł pożar. Cerkiew, okopcona, wymagała remontu i to bez oglądania się na porę roku. Udało się pozyskać firmę budowlano-konserwatorską. Bogu dzięki zima w roku 1989/1990 była łagodna. Wierni pełnili dyżury w cerkwi, bo ze względu na wymianę stolarki drzwiowej, musiała pozostać otwarta. Nie mogłem zamieszkać w domu parafialnym i przez dziewięć miesięcy dojeżdżałem z Tomaszowa Lubelskiego, pokonując stukilometrową odległość nie tylko w niedziele i święta.

W pierwszym roku mojej posługi złodziej pod osłoną nocy ukradł utensylia. Zabrał to co błyszczało, ocalały przedmioty znacznie cenniejsze. Wkrótce udało się je, zdekompletowane, odzyskać.

– Nowa cerkiew św. Równego Apostołom Włodzimierza Wielkiego w Brzeźnie, pięknie odnowiony dom parafialny i kończąca się kompleksowa rewitalizacja cerkwi parafialnej w Chełmie – to namacalne, choć nie wszystkie działania, którym przyszło Ojcu patronować…

– Trudno w to uwierzyć, ale cerkiew w Brzeźnie wybudowało kilka rodzin. Determinacja miejscowej społeczności prawosławnej, połączona z wiarą i nadzieją, zaowocowała pierwszą po wojnie świątynią w powiecie chełmskim, niewielką, ale odpowiednią do potrzeb – z ikonostasem, którego nie powstydziłyby się zamożniejsze parafie. Wymagało to wielkiego wysiłku i koordynacji przedsięwzięć. Cieszę się z postawy mieszkańców Brzeźna i tych, którzy z Brzeźna się wywodzą. Również oni łożyli datki na budowę i interesowali się postępami prac przy cerkwi.

– Prawosławni w Chełmie, choć stoi za nimi wielowiekowa tradycja, to niewielka diaspora. Ojciec podjął pracę jako jeden z około dziesięciu kapłanów, rozrzuconych na całym obszarze Lubelszczyzny. Obecnie duchownych jest czterokrotnie więcej. Czy można to było wtedy przewidzieć?

– Dla młodego człowieka, który poznawał prawosławie i praktykował wiarę w wielotysięcznej parafii, obejmującej kilkanaście wiosek, było to trudne wyzwanie. Pierwsza moja wizyta w Tomaszowie, jeszcze jako kandydata do święceń, trochę mnie przeraziła. Zobaczyłem ogromną świątynię, po remoncie zewnętrznym, ale tam… brakowało ikon, ikonostas świecił pustymi „oczodołami” a pośrodku świątyni, zamiast *analoja*, leżała sterta cegieł. Z pomocą najbliższych przewoziłem je taczką. Podłogi nie było. Wcześniej była to cerkiew

filialna parafii w Hrubieszowie, przez kilka poprzednich lat użytkowana jako magazyn na meble, mleczarnia, a jeszcze wcześniej skład stacji paliwowej. Aby obniżyć temperaturę mleka, zerwano podłogę… i w stanie ruiny oddano świątynię Cerkwi prawosławnej. Zaraz po stanie wojennym trudno było cokolwiek kupić. Pamiętam pierwsze święto parafialne. Przywieziono z Warszawy kopię Turkowickiej Ikony Matki Bożej, przybył metropolita Bazyli. Mieliśmy trudności z ugoszczeniem kogokolwiek po nabożeństwie… Dzisiaj mniej miałbym sił, aby podołać takim wyzwaniom, ale przybyło mi doświadczenia.

– Ojcze Janie, miejscowa społeczność prawosławna i jej otoczenie inaczej dziś na siebie spogladają. Kiedyś nie brakowało tarć na tle narodowościowym i wyznaniowym. Na ile zmienił się stosunek większości do prawosławnej diaspory?

– Na początku lat osiemdziesiątych wyzwaniem było określenie się jako prawosławny w morzu ludzi inaczej wierzących lub niewierzących. Niektórzy ukrywali swoją tożsamość, trudno było tym, którzy pracowali na stanowiskach państwowych, a może sami sobie wmawiali, że jak się odkryją, to będą mieć problemy. Nie sądzę, aby dyrektor jakiejś instytucji miał pretensje, gdyby się dowiedział, że ktoś jest tego a nie innego wyznania. Gdy matuszka pracowała w państwowej firmie, mieliśmy grono przyjaciół również w tym otoczeniu. Sądzę, że zaszłości historyczne mogły jeszcze pokutować i ludzie bali się widma przesiedleń, powrotu niespokojnej sytuacji powojennej, kiedy wiele osób zginęło. Obecnie jest łatwiej swoją tożsamość odkryć, ujawnić, ale trudniej jej wymogom sprostać. Mamy wiele rodzin mieszanych, szczególnie Ukraińców, mieszkających już na stałe w Chełmie. Kto tam praktykował, chodził do cerkwi, to i tutaj też. Inne są uwarunkowania kulturowe, inny język, ale tkwi w tym bogactwo prawosławia w Polsce – nie narodowość jest tym co nas łączy, lecz wspólna wiara.



– Posługa Ojca bardzo dobrze wpisała się w ekumeniczną topografię społeczności Chełma. Jest Ojciec postrzegany i poważany nawet w odległych miejscach regionu. Wyznawcy Kościoła łacińskiego nie wyobrażają sobie Chełma bez parafii prawosławnej i ks. Jana, który pełni wielorakie funkcje: konsultant nauczania religii, katecheta, kapelan szpitalny, więzienny, straży pożarnej i dziekan okręgu chełmskiego. W niedawnej przeszłości obsługa placówek w Bończy, Uhrusku, odrestaurowywanie cmentarzy od Pniówna, Kraśniczyna po Łopiennik. To wszystko wymagało przekraczania zamkniętych drzwi i różnych progów, w tym progu dialogu.

– Klimat ekumeniczny w Tomaszowie czy Zamościu, gdzie cyklicznie przez ponad sześć lat odbywały się już nabożeństwa w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, był zupełnie inny. W Chełmie ekumenia raczkowała. Poza epizodami, gdy posługiwał tu o. Aleksy Nesterowicz, a na Górce ks. Marceli Mrozek, trudno mówić o ekumenizmie praktycznym. Dopiero początek lat 90. przyniósł dążenie do wzajemnego poznania się wśród wyznań nierzymskokatolickich. Katolicy z rezerwą podchodzili do tej inicjatywy, ale po kilku latach ks. Tadeusz Kawala włączył się do ruchu ekumenicznego, który można nazwać bratnią miłością, szacunkiem, koegzystencją na zasadzie jedności w różnorodności. Wydaje mi się, że nikt nie odnosi się z pogardą do brata i siostry inaczej Boga wychwalających, przynajmniej publicznie. Bywam zapraszany do wygłoszenia kazania także poza Tygodniem Modlitw o Jedność Chrześcijan, w dniach świątecznych, np. przez o. gwardiana Maksymiliana Wasilewskiego w dniu św. Andrzeja Pierwszego Apostoła czy na prelekcje o prawosławiu do szkół. Ważne jest budowanie klimatu ekumenicznego wśród młodzieży. Zna ona historię z książek, filmów, ale nie doświadczyła, Bogu dzięki, trudnego okresu konfliktów polsko-ukraińskich czy ideologicznej indoktrynacji. Przyniesie to dobry efekt w przyszłości.

– Na jakich płaszczyznach widoczne są religijne owoce przemian ostatnich lat?

– Największym szczęściem była dla mnie uroczystość kanonizacji Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Jako gospodarz parafii musiałem logistycznie ogarnąć uroczystość, na którą przybyły tłumy, jakich nie byłaby w stanie pomieścić cerkiew (zbudowaliśmy ołtarz polowy), ale i doświadczyłem ogromnej duchowej

siły. Kanonizacja była wielkim wydarzeniem w historii miasta, Cerkwi i największym dla samej parafii. Innym wyzwaniem była konsekracja kaplicy w Brzeźnie, gdzie Akcja Wisła odwróciła proporcje demograficzne i wywołała zapaść duchowo-religijną. Dzisiaj widać religijne odrodzenie.

– Kto okazał się sprzymierzeńcem, gdy trzeba było zaczynać od zera?

– Gdy przyszedłem, kasa parafialna świeciła pustką, a remont nie mógł czekać. Nie chodziło o dawanie, lecz o pożyczenie większej kwoty. Znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy mi zaufali, a przecież mnie nie znali. Sytuacja powtórzyła się przy konserwacji bezcennego ikonostasu. Trzeba było kupić złoto za parafialne pieniądze. A pewne załamanie wystąpiło, gdy trzeba było doraźnie zdemontować ikonostas. Ale nigdy nie zabrakło wiernym optymizmu.

– Chełm i Chełmszczyzna to dla prawosławia w Polsce miejsce szczególne. Tu bije źródło tradycji.

– Wśród byłych mieszkańców Chełmszczyzny, którzy znaleźli się daleko od rodzinnej ziemi, bardzo żywa jest więź z Górką Chełmską, historią Danielowego Wzgórza. Pytają o miejsce pochówku księcia Daniela. Dobrze, że w ostatnich latach prowadzone są prace archeologiczne, które przywracają miastu świadomość historyczną, równolegle ściągając wielu turystów. Potwierdziło się, że Chełm korzeniami sięga czasów przed księciem Danielem.

– Spotyka się różne podejścia do dwóch kalendarzy w Cerkwi, modlitwy w różnych językach. Czy z historycznej perspektywy Chełma może być to wzbogaceniem?

– Ktoś, kto chce znaleźć przyczynę apatii, odejścia czy wejścia w konflikt z kimkolwiek, z pewnością ją znajdzie. Szczęśliwie stało się w Polsce, że ani funkcjonowanie dwóch kalendarzy, ani wielojęzyczna modlitwa nie dzielą chrześcijan, a jednoczą. Źle by się stało, gdybyśmy komukolwiek stworzyli powód do odejścia. Dobrze jest, gdy szczególnie młode pokolenie identyfikuje się z Cerkwią poprzez język serca.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Z PODZIĘKOWANIEM



Prof. **Teresa Chynczewska-Hennel**, ceniony historyk, pracownik Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu w Białymstoku, laureatka, w 2008 roku, Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego za badania związków polsko-ukraińskich w XVII wieku, obchodziła w 2012 roku jubileusz 35-lecia pracy naukowej.

Przyjaciele, koledzy i uczniowie obdarowali ją z tej okazji wspaniałym prezentem, pięknie wydaną księgą pamiątkową „Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską i Ukrainą", z artykułami skupionymi wokół tej właśnie, najbliższej jej tematyki. Redaktorami są Mariusz R. Drozdowski, Wojciech Walczak i Katarzyna Wiszowata-Walczak, wydawcą zaś Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy. Polityka, dyplomacja, religia, kultura – w każdym z tych obszarów Pani Profesor porusza się swobodnie i z każdego napłynęły do niej dary. Pełna smakowitych przyczynków księga jest właściwie dostępna jedynie w bibliotekach, ale dla zainteresowanych problematyką spotkanie z nią będzie bardzo interesujące.

Pani Profesor serdecznie gratulujemy!

Pamięć wasza i nasza

Historia jest nauką. Inaczej. Historia stara się być nauką. Wypracowała własne metody badawcze, kryteria, zasady. Podstawową jest dążenie do obiektywizmu, wolnego od emocji dystansu do opisywanych wydarzeń. Historyka interesują fakty, ale i mechanizmy działań, ich tło i postawy uczestników. Historia nie jest jednak domeną historyków. Sięga się do niej chętnie w życiu publicznym, w przeszłości szukając argumentów do objaśniania teraźniejszości i znaków budujących dzisiejszą tożsamość. Tyle że nie sięga się do historii-nauki, z jej wątpliwościami, niejednoznacznościami, pytaniami, a do uproszczonego zestawu wiadomości, jasnych formułek. Przeszłość zamienia się wtedy w plastyczny materiał, który można dowolnie formować, naginać, lepiąc z niego pożądaną wizję. Nie jest to trudne, a ostatnio, gdy poziom nauczania historii drastycznie się obniżył, jeszcze łatwiejsze.

Takimi refleksjami dzieli się prof. **Marcin Kula** we wstępie książki „Było, nie minęło. Studia o działaniu z historią w tle". To cztery rozprawy o funkcjonowaniu historii w społeczeństwie, praktycznym posługiwaniu się nią do osiągnięcia zamierzonych celów. Napisali je magistranci profesora. Z całą pewnością nie do nich odnosiły się uwagi o marnej

jakości wiedzy historycznej polskiej młodzieży.

Jedna z nich dotyczy społeczności prawosławnej i tematu, któremu na łamach „Przeglądu" poświęciliśmy niemało miejsca. „Konflikt pamięci grupy większościowej i mniejszościowej. Spór o budowę pomnika Prawosławnym Mieszkańcom Białostocczyzny Zabitym, Zamordowanym, Zaginionym i Zamęczonym w latach 1939-1956" **Agnieszki Nowakowskiej** ukazuje problem w ciekawym, dotąd publicznie nie nazwanym, świetle.

Przypomnijmy tylko, że w 1997 roku przedstawiciele organizacji skupiających mniejszości narodowe, przy poparciu prawosławnych hierarchów, powołali Stowarzyszenie Budowy Pomnika, który miał upamiętniać przedstawicieli mniejszości, którzy stracili życie w latach wojennych i powojennych – w trakcie kampanii wrześniowej, okupacji, okresie działalność grup zwalczających władze komunistyczne. Władze miejskie nie wyraziły jednak zgody ani na jego kształt, ani lokalizację. Budowę udawało im się blokować przez dziesięć lat. Dlaczego?

Autorka odwołuje się przede wszystkim do odmiennych tradycji i odmiennej pamięci dominującej i mniejszościowej grupy narodowościowej. Polska jest krajem prawie jednolitym etnicznie, Polacy budują swoją wizję przeszłości, nie biorąc w ogóle pod uwagę, że ktoś mógłby oceniać ją inaczej. Odmienne obrazy przeszłości zderzyły przy ocenie działań oddziałów leśnych, które – niepogodzone z rzeczywistością – przez kilka powojennych lat zbrojnie występowały przeciwko nowemu porządkowi. W latach PRL powszechnie mówiono o nich „bandy", w latach 90. tych, którzy się z nimi związali, nazwano „żołnierzami wyklętymi", przywrócono im cześć i zaczęto traktować jak bohaterów.

Jednak ci, których Polacy rehabilitowali i upamiętniali, w oczach nie-Polaków, a raczej nie-katolików, pozostawali bandytami, rabusiami, nachodzącymi wiejskie chaty, siejącymi strach i terror. Dzieje powojennego zbrojnego podziemia wciąż są słabo rozpoznane, historycy niechętnie wspominają o udręce, jaką stały się dla chłopów grupy, które nachodziły ich w poszukiwaniu żywności i innych potrzebnych do przetrwania rzeczy, skłaniając do samoobrony, wstępowania w szeregi ORMO i współpracy z władzami. Działo się tak na terenach czysto polskich, tam gdzie ludność była mieszana narodowościowo, oddziały wybierały białoruskie i ukraińskie obejścia, usprawiedliwiając się ugruntowanym już przed wojną stereotypem, że to „nie nasi" i „komunizm mają we krwi". Świadomość, jak złożona była sytuacja ludności prawosławnej na Białostocczyźnie, w okresie międzywojennym traktowanej jako społeczność niegodna zaufania, stwarzająca potencjalne zagrożenie dla państwa, a zatem niedopuszczana do pracy w urzędach czy oświacie, do pełni praw przywrócona w okresie władzy radzieckiej, w okresie okupacji niemieckiej łudzona nadziejami na własne państwo, niezależne ani od ZSRR, ani od Polski, w ogóle do większości nie docierała. Nie docierało i to, że po wojnie kazano jej płacić za nieswoje winy, bo działalność grup zorientowanych narodowo, gotowych w tym celu współpracować z Niemcami, jak i aktywistów komunistycznych, dotyczyła niewielkiej części ludności białoruskiej. Większość chciała po prostu przeżyć.

Szczególnie dramatycznie w świadomość prawosławnych wbił się rajd oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzonego przez „Burego", kpt. Romualda Rajsa. W styczniu 1946 roku spalił on kilka wsi, mordując ich mieszkańców, wymordował też grupę zagarniętych po drodze furmanów. Tych, którzy byli rzymskimi katolikami, wcześniej puścił wolno.

Rodziny zamordowanych furmanów aż do lat dziewięćdziesiątych nie wiedziały, co ostatecznie stało się z ich bliskimi i gdzie zostali pochowani. Próba ponownego pogrzebu w zbiorowej mogile na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim i ustawienia na grobie pomnika spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem władz. Wywołało go przede wszystkim nazwanie furmanów „ofiarami zbrojnego podziemia". Podtrzymywano oficjalnie tezę, że kryterium mordów było nie pochodzenie etniczne, a poglądy polityczne – rzecz jasna komunistyczne – mieszkańców białoruskich wsi. Sami sobie byli winni.

W przypadku Bielska problem rozwiązano dość szybko – po objęciu władzy przez lewicę nowy wojewoda zgodził się na pomnik, tyle że ze zmienioną nieco inskrypcją.

Pomnik białostocki takiego szczęścia nie miał.

Społeczny komitet jego budowy w maju 1997 roku zwrócił się do urzędu miejskiego z prośbą o „wydanie zezwolenia na budowę pomnika (...) na skwerze od ulicy Lipowej obok ogrodzenia cerkiewnego". Po kilku miesiącach urząd poinformował, że „(...) wystąpienie w sprawie jw. powinno być skierowane przede wszystkim do Wojewódzkiej Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Jest ona ustawowo powołana do wydawania wytycznych, zaleceń i opinii w sprawie trwałego upamiętniania walk i męczeństwa oraz wydarzeń historycznych (...)". Poinformowano też, że wniosek Stowarzyszenia powinien zostać rozpatrzony przez „odpowiednie komisje Rady Miejskiej".

Stowarzyszenie wniosek o opinię w Radzie złożyło, by po dziewięciu miesiącach dowiedzieć się, że najpierw należy wnieść wniosek pod obrady Rady Miasta. Od tej pory każda już odpowiedź na pismo wymagała kilkumiesięcznego namysłu, a niektóre dokumenty po drodze ginęły.

Prezydent Białegostoku **Ryszard Tur** na spotkaniu z członkami stowarzyszenia w marcu 1999 roku wprost wyraził zastrzeżenia: „...projektowany pomnik ma charakter religijny. Postawienie go w miejscu publicznym nie wszystkim mieszkańcom miasta musi odpowiadać. (...) obawiam się, że może on dzielić nasze społeczeństwo, a nie łączyć". Zasugerował przy tym, by postawić go na terenie cerkiewnym. W tym samym roku Stowarzyszenie otrzymało negatywną opinię w kwe-

Niżej pomnik przy cerkwi Świętego Ducha i tablica pamiątkowa na nim

PROSIMY O 1%

Dziękujemy Wam, drodzy Czytelnicy za 1%, który przekazaliście w tym roku na Fundację Ostrogskiego. Jest to kwota 54.552,26 złotych.

Dla nas to bardzo cenne wsparcie. Pozwala ono na zakupienie na cały rok papieru, niezbędnego do druku Przeglądu Prawosławnego oraz dodatków do niego – Sami o Sobie i rozpowszechnianego za darmo Aniołka.

Wydawanie Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami jest naszym zasadniczym celem.

Dlatego, by nasza działalność nie była zagrożona, prosimy o wsparcie 1% i w tym roku. Prosi Fundacja Ostrogskiego, wydawca Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami.

Fundacja podejmuje także i inne działania, które sprzyjają integracji środowiska prawosławnych i służą pogłębianiu wiedzy na temat naszej wiary, kultury, tradycji i dorobku:

Fundacja:

– wydaje kalendarz Czytania

– uczy cerkiewnosłowiańskiego

– rozpoczęła wydawanie podręczników do nauki języka białoruskiego

– wydaje książki

– organizuje wystawy

– organizuje Biesiadę z Księciem

– uczestniczy w spotkaniach z czytelnikami.

stii proponowanej lokalizacji, „gdyż projekt zagospodarowania skweru nie przewiduje w tym miejscu pomnika. Ponieważ ma on charakter wyznaniowy, powinien stanąć na terenie cerkiewnym”.

Pisma i odpowiedzi na nie nadal krążyły. Żadna ze wskazanych przez stowarzyszenie lokalizacji nie odpowiadała urzędowi. Stowarzyszenie skarżyło się na „ignorowanie w karygodny sposób całej społeczności wyznawców prawosławia”, zwracało uwagę na łamanie prawa mniejszości narodowej do wpływania na wygląd miasta, lekceważenie jej postulatów. W dodatku, jak pisano, „sugestia ze strony większości katolickiej przeniesienia lokalizacji pomnika na teren cerkiewny, to usiłowanie zamknięcia nas w enklawie jurysdykcji cerkiewnej, a tym samym izolowanie (dyskryminowanie) wyznawców prawosławia”.

Nie mogąc w żaden sposób porozumieć się z urzędem, Stowarzyszenie w końcu wzięło pod uwagę teren przycerkiewny, traktując to zresztą jako klęskę, ustąpienie przed władzą.

Ale i o teren przycerkiewny nie było łatwo. Na osadzenie pomnika w murze cerkwi św. Mikołaja nie zgodziła się rada parafialna. Obawiała się, że kontrowersyjny pomnik może stać się obiektem chuligańskich ataków, być niszczony, bezczeszczony. Pomnik zgodził się przyjąć proboszcz parafii Świętego Ducha na Antoniuku, o. **Jerzy Boreczko**.

I to jednak nie zamknęło sporów. Parafia twierdziła, że w murze cerkiewnym buduje kaplicę, na którą nie potrzebuje pozwolenia, urząd – że pomnik, „który może być realizowany jedynie na mocy decyzji o pozwoleniu na budowę, bowiem jego gabaryty (...) przesądzają, że nie można go uznać za obiekt małej architektury, a tylko takie zwolnione są z obowiązku uzyskania pozwolenia na budowę”. Przepychanki trwały jeszcze kilka lat, aż ostatecznie w 2007 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny uznał racje Stowarzyszenia.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** na posiedzeniu sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych tak to skomentował: „Ta zadawniona sprawa jest przykładem barier, które w realizacji polityki państwa w stosunku do mniejszości narodowych powstają na styku z samorządami. (...) Właśnie w tym przypadku prezydent dużego miasta, poważny człowiek, podejmował pięć czy sześć razy tę samą decyzję, którą tyleż razy wojewoda uchylał. Przecież prezydent miał świadomość, że podejmuje decyzję niezgodną z prawem, ale czynił tak tylko z sobie wiadomych przyczyn. W zasadzie było to urzędnicze perpetuum mobile”.

Autorka zwraca uwagę, że administracja, tocząc spór ze Stowarzyszeniem, nie odwoływała się do



argumentów historycznych. Sprawę starano się odwlec, zasłaniając się przepisami prawa.

Urząd miasta zamówił jednak dwie naukowe ekspertyzy, u historyków – tak się złożyło – reprezentujących „historiografię polską” (bo repre-

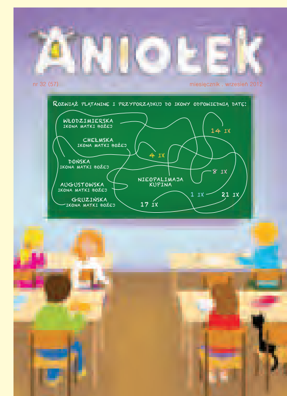
Prowadzi też projekty, wspierające rozwój regionów wiejskich w Mołdawii. projekty te zostały nazwane przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych modelowymi.

Staramy się prowadzić wielostronną działalność i z różnych źródeł pozyskiwać na nią środki.

1% jest bardzo cenionym przez nas źródłem. Dziękujemy Wam za niego.







KRS Fundacji Ostrogskiego 0000106814

zentowana jest na Podlasiu także w pełni profesjonalna „historiografia białoruska"), w 1997 roku u dr. **Józefa Maroszka**, dyrektora Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego, i pięć lat później u dr. **Jana Jerzego Milewskiego** z Instytutu Pamięci Narodowej.

„Ustawienie pomnika w centralnym punkcie miasta, obok cerkwi, która wielu mieszkańcom regionu do dziś kojarzy się z carskimi prześladowaniami i zaborem, będzie znakiem



kontynuacji tych tradycji" – pisał dr Maroszek.

Środowisko prawosławne odpowiedziało: „Nie jesteśmy potomkami przedstawicieli caratu, przywiezionymi przez władców. Prawosławni na równi z katolikami żyli od zarania dziejów na Ziemi Białostockiej. Tworzyli wspólnie swoistą historię, kulturę, język, obyczaje i zwyczaje. Jesteśmy takimi samymi obywatelami jak większość, lecz mamy inną religię i narodowość".

Niepokój historyków budziły daty, jakie miały być umieszczone na pomniku (czy na pewno rok 1956 jest granicą), jak i sama formuła napisu (upamiętniać miałby on – wytykano – zarówno żołnierzy, partyzantów, jak i funkcjonariuszy UB, ofiary i oprawców jednocześnie, wzmianka o zbrojnym podziemiu stawiałaby zaś w jednej płaszczyźnie okupantów i walczących o niepodległą Polskę).

„Dość powszechne postawy kolaboracji z okupantem (Komitet Białoruski), a później współpraca z władzami komunistycznymi i działania przeciwko niepodległości Polski, były głównymi przyczynami ofiar spośród ludności wyznania prawosławnego. (...). Osoby prawosławne jako takie nie były celem ataków zbrojnego podziemia – przypadki takie, choć tragiczne, zdarzały się jedynie sporadycznie i były raczej odstępstwem od generalnych zasad" – to opinia dr. Milewskiego.

Żadna z nich nie uwzgledniała ustaleń „historiografii białoruskiej", żadna nie próbowała odnieść się do skomplikowanej sytuacji mieszkańców prawosławnych wsi w okresie tuż powojennym.

Nie próbowała, bo reprezentowała inną pamięć, wolną w tej kwestii od jakichkolwiek wątpliwości. Pamięć dominującą. Kto inny był w niej bohaterem, kto inny zdrajcą.

Budowa pomnika od momentu zgody na jego wzniesienie, trwała jeszcze pięć lat. Długo, bo stowarzyszenie nie mogło liczyć nawet na złotówkę dotacji, w całości opierając się na pieniądzach z publicznej zbiórki. 4 czerwca 2012 roku został uroczyście wyświęcony, jego budowniczowie – uhonorowani.

Ta sprawa została zamknięta, problem pozostał. „Mniejszość ma prawo do nadwrażliwości" – powiedziano niegdyś. Ma, a za sprawą takich konfliktów nie musi szczególnie pielęgnować poczucia dyskryminacji, lekceważenia, wykluczenia, bo napotyka na coraz to nowe tego przykłady. Większość, żeby konfliktów tego typu nie inicjować, powinna zatem taką wrażliwość też w sobie rozwinąć. Krokiem ku temu jest lektura tej pracy.

Dorota Wysocka
fot. **Michał Bołtryk**

Marcin Gutowski, Joanna Korab, Agnieszka Nowakowska, Hanka Nowicka, *Było, nie minęło. Studia o działaniu z historią w tle*. Redakcja i wstęp Marcin Kula, Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa 2012, ss. 466.



Jubileusz brackiej szkoły

Pierwsze pięć lat ma za sobą prawosławna Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, prowadzona przez zarząd główny bractwa, które ma tych samych patronów. Uroczystości jubileuszowe odbyły się 24 listopada w jej siedzibie przy ul. Waryńskiego 30.

Rozpoczęto od dziękczynnego molebna, podczas którego śpiewał chór utworzony z dzieci i rodziców. Dzieci nie po raz pierwszy śpiewały cerkiewne modlitwy, na co dzień modlą się przed nauką i po, a chór cerkiewny jest jednym z przedmiotów, których nie ma gdzie indziej.

Po modlitwie biskup supraski **Grzegorz** mówił: – Nieprzypadkowo modliliśmy się w języku cerkiewnosłowiańskim. W szkole imienia świętych Cyryla i Metodego pokazujemy, że umiemy się modlić w stworzonym przez nich języku, umiemy prosić i dziękować. Pięć lat to nie jest długi okres, ale jak się zastanowimy, uświadomimy sobie, że to okres wytężonej pracy grupy ludzi. Ta szkoła to ewenement w skali kraju. Tutaj są przekazywane wartości, których coraz bardziej brakuje współczesnemu światu. Wszyscy powinniśmy się czuć odpowiedzialni za tę szkołę. Ona świadczy o nas, prawosławnych.

Zebrani prosili Boga o to, by szkoła nadal się rozwijała, by poszerzało się prawie osiemdziesięcioosobowe grono uczniów.

Podziękowań było jeszcze więcej. Za to, że po wielu zabiegach arcybiskupa **Jakuba** i grupy zdeterminowanych rodziców szkołę udało się utworzyć i utrzymać, że po tułaczce udało się znaleźć dla niej siedzibę, za to, że jest placówka, w której dzieci są nauczane i wychowywane w wierze i kulturze przodków, za to, że jej uczniowie odnoszą sukcesy, że szkoła ma kontakty z innymi prawosławnymi szkołami za granicą.









Rozśpiewana uczniowska społeczność; niżej biskup Grzegorz i o. Jerzy Boreczko, z gratulacjami przyszły przedszkolaki; obok dzieci podczas modlitwy, chór dzieci i rodziców

– Nasza szkoła zrodziła się z idei wspólnoty, szacunku, świadomości swych korzeni i kultury – przypomniała pełniąca obowiązki dyrektora **Renata Ostapczuk**.

Tego dnia miało się odbyć także wyświęcenie czasowni, ale wystąpiły trudności, wynikające z tego, że szkoła nie jest właścicielem budynku – mieści się pod jednym dachem z wygasającą podstawówką.

Na uroczystości przybył wiceprezydent Białegostoku **Adam Poliński**, podlaski kurator oświaty **Jerzy Kiszkiel**, służby konsularne, władze samorządowe, przedstawiciele innych szkół i przedszkoli. Byli też uczniowie, rodzice i dziadkowie.

I najmłodsi, i starsi uczniowie zaprezentowali część artystyczną, także w językach narodowych. Tu już od pierwszej klasy uczą się białoruskiego, ukraińskiego, rosyjskiego, oczywiście jest też język angielski. O tym, jak aktywne jest uczniowskie i rodzicielskie życie w szkole, można było się przekonać, oglądając poświęconą jubileuszowi wystawę fotograficzną.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Nieswojo mi z taką „polityką”

Czas goi rany. Ta ogólnie znana maksyma odnosi się nie tylko do życia indywidualnych ludzi, ale znajduje też potwierdzenie w stosunkach między narodami i państwami. Przykładem modelowym mogą służyć Niemcy i Francja, które w XX wieku stoczyły krwawe wojny, a dziś są zaprzyjaźnione. Niemcy tragiczne dziedzictwo wojen przezwyciężyły także z Rosją, z którą dziś blisko współpracują i – dzięki dwustronnym wysiłkom – z Polską. Czas jest także najlepszym lekarzem w pokonywaniu podziałów wewnątrz jednego narodu. Tu z kolei Hiszpania, w której w czasie wojny domowej (lata 1936-1939) zginęło ponad pięćset tysięcy obywateli, jest dobrym przykładem.

Jednak upływ czasu nie jest wystarczającym warunkiem gojenia ran i jednania ludzi. Potrzebna jest jeszcze dobra wola, a gdy jej brakuje, przeszłość może służyć do wzniecania nowych podziałów i konfliktów. Że tak jest w istocie, potwierdza nowy rozdział w polsko-polskim sporze, a raczej już otwartej wojnie, jaką toczą między sobą politycy, publicyści i zwolennicy obecnego obozu rządzącego z oponentami z Prawa i Sprawiedliwości i innymi prawicowymi ugrupowaniami. W tej wojnie każdy pretekst jest dobry. Kolejną, już 31, rocznicę wprowadzenia stanu wojennego „uczczono” nie tylko tradycyjną demonstracją pod domem schorowanego, blisko 90-letniego generała **Wojciecha Jaruzelskiego**, ale też marszem pod hasłami wolności, solidarności i niepodległości, która jest sprzedawana nie tylko na zachód, ale też na wschód.

Przy okazji rozstrzygano, kogo i dlaczego po 13 grudnia 1981 roku nie internowano, a historycy z IPN w książce „Kryptonim 333” ujawnili, że **Lech Wałęsa** w „90 procentach popierał decyzję generała Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego”. Opinia prezydenta **Bronisława Komorowskiego**, który wprowadzenie stanu wojennego zestawia z Targowicą i zamachem majowym i uważa, że takich rocznic jako „przykładów hańby narodowej” nie powinno się upamiętniać, przez media „głównego nurtu” nie została dostrzeżona. Media nie odnotowały też podjętej przez lewicę próby zwrócenia uwagi na inne ważne wydarzenia z najnowszej historii – SLD w przypadającą 13 grudnia dziesiątą rocznicę zakończenia negocjacji, które otworzyły Polsce drogę do Unii Europejskiej zorganizowało w Sejmie konferencję z udziałem ówczesnych ministrów rządu – prócz ówczesnego premiera **Leszka Millera** w konferencji uczestniczył **Włodzimierz Cimoszewicz**, **Grzegorz Kołodko**, **Stanisław Żelichowski**.

W zaostrzającym się konflikcie jako argumentu zaczęto używać, czego w ostatnich latach nie było, kwestii mniejszości narodowych.

Najpierw występujący w Opolu prezes PiS **Jarosław Kaczyński** stwierdził: „Chcę zadeklarować jasno, że jeśli PiS dojdzie do władzy, to będzie stosowana zasada: tyle praw dla Niemców w Polsce, ile praw Polaków w Niemczech. Asymetria będzie zniesiona”. Deklaracja ta zaniepokoiła zamieszkające w Polsce mniejszości. Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych odniosła się do niej w specjalnym oświadczeniu (tekst na str. 39). Nie byłem zwolennikiem przenoszenia „partyjnej bijatyki” na forum Komisji, w której dotychczas posłowie zgodnie, ponad partyjnymi podziałami, starali się rozwiązywać ważne dla mieszkających w Polsce mniejszości problemy. Poza tym



uważam, że wypowiedź prezesa Kaczyńskiego skierowana była do własnego elektoratu i gdyby PiS powrócił do władzy, mniejszościom nic szczególnego by się nie stało. Wprawdzie w 2006 roku minister spraw wewnętrznych z nadania PiS-u, jedną z pierwszych swoich decyzji odebrał skromne dofinansowanie Przeglądowi Prawosławnemu, a posłowie ówczesnej koalicji PiS – Samoobrona – LPR podjęli, zresztą nieudaną, próbę odwołania mnie z funkcji przewodniczącego Komisji Mniejszości, to były to chyba jedyne retorsje wobec mniejszości. Czy ewentualne ograniczenie praw polskich Niemców byłoby rozciągnięte na mniejszość białoruską, ukraińską, ormiańską – prezes nie powiedział.

Zasada symetrii w odniesieniu do praw mniejszości to anachronizm, a próba czynienia z obywateli własnego państwa zakładników grozi międzynarodową kompromitacją, tym większą, że liczba wszystkich osób deklarujących inną niż polska narodowość – dane z ostatniego spisu powszechnego – to zaledwie dwa procent ogółu obywateli.

Innym, budzącym emocjonalne reakcje części prawicowych środowisk, wydarzeniem było uchwalenie przez Komisję Mniejszości uchwały potępiającej Akcję Wisła (tekst obok). Akcję, w której wysiedlono około 140 tysięcy Ukraińców, Łemków oraz unikających narodowej ukraińskiej identyfikacji prawosławnych mieszkańców Chełmszczyzny, specjalną uchwałą potępił w 2002 roku Senat. Także Komisja Mniejszości w 2007 roku, w 60 rocznicę, przyjęła uchwałę potępiającą Akcję Wisła. Podobnie, także w 2007 roku, uczynili prezydenci Polski i Ukrainy.

Zarówno uchwała Senatu, jak i Komisji sprzed pięciu lat nie wywołały specjalnego odzewu. Obecnie jest inaczej. Sekretariat Komisji, także posłowie, otrzymali bardzo dużo petycji, oświadczeń i listów, których autorzy wyrażali oburzenie i protestowali przeciwko „rehabilitacji banderowców". W akcję włączył się ks. **Isakiewicz Zalewski**, który wezwał przewodniczącego Komisji **Mirona Sycza**, by „przeprosił najpierw Polaków, Żydów, Ukraińców i Łemków za krwawe zbrodnie dokonane przez formacje, w której służył jego ojciec". Będąc doświadczonym posłem widziałem w Sejmie wiele awantur i bezpardonowych personalnych ataków. Nigdy jednak z taką zaciekłością nie atakowano posła za przewiny jego rodziców, jak czyniono to w odniesieniu do Mirona Sycza. Gdy próbowałem zwrócić uwagę, że oskarżanie dzieci za winy przodków jest zwykłą niegodziwością, słyszałem argument: „to jest polityka". Niestety takiej „polityki" jest coraz więcej i ja w niej czuję się coraz bardziej nieswojo.

Niejako w cieniu grudniowych manifestacji Sejm uchwalił najważniejszą ustawę, jaką jest budżet państwa na 2013 rok. Kilku posłów pytało mnie, dlaczego w tym roku nie zabiegałem o środki na remont monasteru w Supraślu. Poseł PiS **Zbigniew Girzyński**, który w ubiegłym roku przez pomyłkę zagłosował na „nie", był wyraźnie zawiedziony, że nie mógł – jak to określił – naprawić swego karygodnego błędu. Dziękując im za pamięć, wyjaśniłem, że klasztor na dokończenie remontu otrzymał środki z Urzędu Marszałkowskiego.

Poproszony przez arcybiskupa **Jeremiasza**, wspólnie z posłanką **Aleksandrą Trybuś** (Platforma Obywatelska) skutecznie zabiegaliśmy o dodatkowe środki (blisko 500 tysięcy złotych) dla Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Dzięki życzliwości minister **Barbary Kudryckiej**, znajdująca się w trudnej sytuacji Akademia pieniądze te otrzyma.

Również środki na wspieranie inicjatyw mniejszości narodowych – tu „wiodącym" był poseł mniejszości niemieckiej **Ryszard Galla** – zostały zwiększone o pół miliona złotych.

Wszystkie zgłaszane przez posłów opozycyjnych poprawki, dotyczące inwestycji w województwie podlaskim, zostały odrzucone. Przeszła jedynie poprawka zgłoszona przez posłów PO, dotycząca Muzeum Sybiru.

Czytelnikom Przeglądu i „Notatek" życzę spokojnych i radosnych Świąt.

Eugeniusz Czykwin

UCHWAŁA
Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie Akcji Wisła
(projekt)

Ponad 65 lat temu, decyzją władz komunistycznych, przeprowadzono w Polsce akcję „Wisła". Ponad 140 tys. obywateli Państwa Polskiego wyrwano z małej ojczyzny w Polsce południowo-wschodniej i rozproszono na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wysiedlono dziesiątki tysięcy niewinnych osób narodowości ukraińskiej, jak również osoby nieodczuwające takiej przynależności, w tym część Łemków.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uznaje, że akcja „Wisła" była naruszeniem podstawowych praw człowieka. W czasie trwania tej akcji zastosowano właściwą dla systemów totalitarnych zasadę odpowiedzialności zbiorowej, która nigdy nie może być podstawą polityki demokratycznego państwa.

Na szczególne potępienie zasługuje osadzenie blisko 4 tys. wysiedlonych w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie – często bez żadnych dowodów winy, w oparciu jedynie o kryterium narodowe. W obozie panowały niezwykle ciężkie warunki, osadzonych poddawano torturom.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej potępia akcję „Wisła", jednocześnie wyrażając nadzieję, że proces pojednania między naszymi narodami będzie postępował, a bolesna historia będzie przestrogą przed łamaniem praw człowieka na świecie.

STANOWISKO

Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP w sprawie wypowiedzi posła Jarosława Kaczyńskiego podczas wizyty w Opolu przyjęte w dniu 12 grudnia 2012 roku

Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP z głębokim niepokojem przyjęła słowa Jarosława Kaczyńskiego, wygłoszone w czasie wizyty Pana Prezesa w Opolu.

Sformułowanych w historycznej stolicy Górnego Śląska opinii nie można traktować jedynie jako głosu jednego z polityków – to stanowisko lidera największej partii opozycyjnej i byłego Prezesa Rady Ministrów. Głos ten może zatem budzić uzasadnione obawy członków mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce.

Jednoznaczny protest Komisji budzi zwłaszcza przedstawienie działalności mniejszości narodowych w Polsce jako problemu i zagrożenia dla polskiej większości.

Choć słowa Prezesa Jarosława Kaczyńskiego dotyczyły przede wszystkim mniejszości niemieckiej, to uderzały w z trudem wypracowany konsensus co do zasad wspierania zachowania i rozwoju tożsamości mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce.

Przypomnieć zatem należy, że Konstytucja RP stanowi, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury” (art. 35 ust. 1), zaś „Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej” (art. 35 ust. 2).

Jak pokazują dwa ostatnie spisy powszechne, obywatele polscy o innej niż polska tożsamości narodowej stanowią niewielki odsetek polskiego społeczeństwa (około 2%).

Jako mniejszość muszą się na co dzień zmagać z obiektywną presją asymilacyjną. Państwo polskie uznało, że należy ich w tym wspierać, zwłaszcza ułatwiając nauczanie języka ojczystego oraz narodowej kultury. Dodatkowe środki przeznaczone na ten cel nie usuwają wszystkich trudności.

Dla młodych ludzi uczestniczenie w dodatkowych zajęciach jest związane z wysiłkiem, wymaga poświęcenia czasu wolnego.

Podważanie zasadności nauczania języka ojczystego oraz w języku ojczystym mniejszości nie tylko nie ma merytorycznego uzasadnienia, ale zagraża także ładowi wielokulturowemu w Polsce.

Jest to tym bardziej zaskakujące, że Polska domaga się rozwoju oświaty dla mniejszości polskiej w innych krajach.

Równie niepokojąca jest próba uczynienia z obywateli polskich należących do mniejszości narodowych zakładników polityki innych państw.

Zgodnie z Konstytucją RP oraz ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym z 6 stycznia 2005 r., za członków mniejszości narodowych uznaje się jedynie obywateli polskich.

Zbyt niskie standardy prawnej ochrony mniejszości w innych krajach nie mogą określać polityki Rzeczypospolitej Polskiej wobec polskich obywateli. Przyjęcie takiej zasady byłoby naruszeniem podstawowych zasad ustrojowych obowiązujących w naszym kraju. Tym bardziej, że – co wymaga podkreślenia – wielu członków mniejszości niemieckiej ma wielopokoleniowe związki z Górnym Śląskiem.

Niepokój budzi również atakowanie zapisów ustawy Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 kwietnia 2001 r.

Zgodnie z ustawą, w wyborach do Sejmu RP komitety wyborcze utworzone przez wyborców zrzeszonych w zarejestrowanych organizacjach mniejszości narodowych mogą korzystać ze zwolnienia list tych komitetów z warunku otrzymania co najmniej 5% ważnie oddanych głosów w skali kraju.

Nie można tego ułatwienia wyborczego postrzegać jako niesprawiedliwego uprzywilejowania wybranej grupy obywateli. Obecność w Sejmie posłów z list komitetów mniejszości ma na celu nie tylko reprezentowanie interesów tych środowisk, ale także ich upodmiotowienie w przestrzeni publicznej.

Co więcej, nawet jeśli dzięki tym zapisom w Sejmie zasiada obecnie tylko jeden poseł, to ich występowanie poświadcza polską otwartość i dbałość o mniejszości narodowe.

Wykorzystywanie mniejszości narodowych i etnicznych do wzniecania niepokojów społecznych zasługuje na jednoznaczne potępienie.

Z tego punktu widzenia planowany w Opolu marsz „Tu jest Polska”, który poparł Prezes Jarosław Kaczyński, jest nawiązaniem do najgorszych tradycji narodowej ksenofobii i nietolerancji.

Przewodniczący Komisji
Miron Sycz

■ W 2035 roku Podlaskie ma zamieszkiwać milion 72 tysiące osób, czyli o 116 tys. mniej niż dzisiaj. To tak, jakby nagle wywieźć z regionu jedną trzecią mieszkańców Białegostoku albo wszystkich mieszkańców Łomży i Suwałk jednocześnie. W trzech piątych ubytek ma dotyczyć ludności wiejskiej. W Białymstoku obecnie jest zameldowanych na pobyt stały 277 741 ludzi, na czasowy 7972. Według prognoz, w Białymstoku w roku 2035 będzie mieszkało 288 tys. osób. Liczba kobiet ma przekraczać liczbę mężczyzn o 20 tysięcy. Sytuacja demograficzna w całym kraju jest niepokojąca. Z danych GUS wynika, że w 2011 roku kobieta miała mniej niż 1,3 dzieci. Aby Polska się nie wyludniała, kobieta powinna urodzić co najmniej dwójkę. Demografowie uważają, że jedynym ratunkiem dla Polski są imigranci. Ale tu jest sytuacja następująca: w 2011 w Polsce zdecydowało się zamieszkać na stałe 15 524 obcokrajowców, a około 100 tys. przebywało czasowo. W tym samym czasie nasz kraj na stałe opuściło 19 858 Polaków, a dodatkowo dwa mln przebywało za granicą czasowo. Wielu z nich nie wróci do kraju, bo tu nie ma pracy.

■ Uniwersytet w Białymstoku sporządza listę nieruchomości w Wilnie, które potencjalnie mogą być siedzibą jego filii na Litwie. Pieniądze na zakup nieruchomości ma wyłożyć polskie MSZ. Filia Uniwersytetu w Białymstoku prowadzi działalność w Wilnie od pięciu lat. Obecnie wykłada się tam ekonomię i informatykę, w planach są międzynarodowe stosunki gospodarcze i europeistyka. Pomieszczenia są wynajmowane.

■ Polska zajmuje 32 miejsce w Europie pod względem liczby publikacji naukowych przypadających na milion mieszkańców. Najwyższa Izba Kontroli wskazuje też, że Polska przegrywa w patentach w przeliczeniu na milion mieszkańców. W 2009 roku zgłosiliśmy ich 6,8. W tym samym czasie Czechy miały 22,6, Niemcy 294,5. Według Europejskiego Urzędu Patentowego w 2011 roku Polska zgłosiła 45 patentów, Niemcy 13 583, USA 13 338, Japonia 11 649, Francja 4799, Szwajcaria 2531, Szwecja 1491, Czechy 55, Węgry 46.

■ Tylko w roku 2012 na budowę Centrum Opatrzności Bożej w Warszawie zebrano z datków 9 mln złotych. W Polsce wspiera inwestycję ponad 30 tysięcy stałych darczyńców. W skład Centrum Opatrzności Bożej wchodzi Świątynia Opatrzności Bożej, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz Panteon Wielkich Polaków.

■ **Jacek Bartyzel**, prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, współautor „Encyklopedii katolickiej": „Instytucja państwa znajduje się dziś w jeszcze głębszym kryzysie niż Kościół. Począwszy od rewolucji francuskiej, państwo przestało mieć charakter zwierzchniczy, następnie ulegało coraz większej demokratyzacji. Dziś więc mamy do czynienia z czymś, co jest tylko fasadą dla różnych ponadnarodowych grup intersu. Prezydenci, premierzy i, tam gdzie się jeszcze uchowali, królowie symulują jedynie przywództwo polityczne. Prawdziwe państwo już właściwie nie istnieje. Zniknęła podstawowa zasada legitymizacji władzy politycznej, która w tradycyjnej koncepcji pochodzi z góry, od Boga. (...) Kryzys państwa zakaża Kościół. Dziś Kościół został osamotniony w świecie całkowicie zdominowanym przez pogląd, że władza powinna pochodzić nie od Boga, lecz od ludu".

■ W Polsce jest wielkie zainteresowanie nauką języka chińskiego. W piętnastu z 39 rzeszowskich samorządowych przedszkoli dzieci uczą się chińskiego. Zajęcia prowadzi Chinka. We wrocławskim niepublicznym przedszkolu Król Maciuś dzieci uczą się chińskiego od sześciu lat. Liczba chętnych rośnie. W podwarszawskiej Wólce Kosowskiej, gdzie mieści się największe w Polsce chińskie Centrum Handlowe, działa od roku niepubliczne przedszkole. Są w nim Polacy, Chińczycy i Wietnamczycy. Jedna trzecia to Polacy. Wszyscy uczą się chińskiego. Dziesięć lat temu w polskich mediach Chiny i Chińczycy byli traktowani ironicznie albo i z pogardą.

■ Wystawa fotografii autorstwa **Tomasza Tomaszewskiego** „Zapewnia się atmosferę życzliwości" zawitała do stolicy Białorusi, Mińska. Tworzy ją 61 fotografii, które przybliżają piękno i charakter Podlaskiego. Swoje wcześniejsze odsłony miała w Białymstoku, Suwałkach, Augustowie, Katowicach, Krakowie, Wrocławiu i Brukseli. Fotografie z Podlasia są prezentowane w Mińsku w Muzeum Sztuki Współczesnej od 11 grudnia do 6 stycznia 2013 roku.

■ 7 grudnia 2012 roku odbyła się na południu Rosji, w miejscowości Anapa ceremonia symbolicznego zespawania pierwszych rur South Streamu. Pierwszy gaz popłynie nim w 2016 roku. South Stream, system czterech rur przebiegających przez Morze Czarne wraz z odnogą przez Bułgarię, Serbię, Węgry i Słowenię, ma kosztować 16,5 mld dolarów. Po ułożeniu czarnomorskiej rury, Gazprom będzie mógł wstrzymać tranzyt gazu przez Ukrainę do Europy Zachodniej, nie narażając tamtejszych klientów na niedobór surowca. Obecnie ukraińskimi gazociągami płynie około dwóch trzecich gazu eksportowanego z Rosji na Zachód.

■ Prof. **Igor Czubajs**, filozof, autor książki „Rossijskaja idieja": „Ideę narodową należy odszukać w tradycji, historii i kulturze, musi ona mieć znamiona uniwersalności. W naszym kraju żyją Rosjanie, Uzbecy, Tatarzy i dziesiątki innych nacji, więc idea musi być wspólna. Przeanalizowałem całą naszą historię od IX w., przysłowia ludowe i poezję XIX w., zawierającą słowo „Ruś", a także pisma filozofów. I tak złożył się portret Rosji – nasza rosyjska idea była zbudowana na trzech czynnikach: prawosławiu, „zbieraniu" ruskich ziem oraz wspólnotowości. Wszystkie te idee na przełomie XIX i XX w. znalazły się w kryzysie".

Dzikie Pola w Mielniku

W Mielniku na Podlasiu powstanie Stanica Kresowa – Dzikie Pola. To tylko jedna z cennych inicjatyw, do której walnie przyczynił się poseł Robert Tyszkiewicz, wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych.

W 2011 roku poseł Tyszkiewicz w swej ulotce przedwyborczej reklamował siebie: „Jestem pomysłodawcą, inicjatorem i krajowym ambasadorem budowy w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru”. To cenna inicjatywa. Wstępnie wyliczono koszty tworzenia muzeum na 30 milionów złotych.

Jeszcze cenniejszym pomysłem jest Stanica Kresowa w Mielniku.

Pierwszy etap budowy Parku Historycznego – Stanicy Chreptiowskiej będzie kosztował ponad dwadzieścia sześć milionów złotych – czytamy w „Informatorze gminnym” gminy Mielnik z października 2012 roku. „Gmina Mielnik po raz pierwszy w historii dostała bardzo wielkie wsparcie finansowe, które jest równe prawie dwuletnim dochodom własnym gminy. Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego przyjął do realizacji projekt budowy Parku Historycznego TRYLOGIA w Mielniku”.

Początkowo Dzikie Pola miały być w Tokarach. Ale tam nie było pustego terenu o powierzchni dwudziestu hektarów, bo tyle Kresowa Stanica ma zajmować. Nie było też zainteresowania tym pomysłem ówczesnego wójta gminy – Eugeniusza Wichowskiego. Nazwał to „mrzonkami, których nie rozumie” i projekt upadł. Ale w 2010 roku został wybrany nowy wójt, Adam Tobota.

Wójt opisuje w „Informatorze”, co było kluczowe dla spełnienia jego marzenia. Warto je przytoczyć, bo to ważna informacja o tym, jak się tworzy historię:

„Bardzo wiele zmieniła jedna letnia, nocna rozmowa. 6 sierpnia 2011 roku gościem naszych XXI Dialogów Muzycznych nad Bugiem był poseł na Sejm RP Robert Tyszkiewicz. Po zakończeniu koncertów i wspaniałym pokazie „Światło i dźwięk” towarzyszyłem panu posłowi w jego drodze powrotnej do Białegostoku, a było już po północy. Przedstawiłem mu moją wizję kierunków rozwoju gminy. Szerzej omawialiśmy temat rozwoju turystyki. Wtedy zacząłem mówić o planach budowy Stanicy Kresowej w Tokarach. Poseł zainteresował się tym pomysłem, ponieważ sam miał podobny. Chciał, by rekwizyty filmowe z Ogniem i Mieczem trafiły na Podlasie. Przedstawił swoją propozycję władzom Drohiczyna i Siemiatycz, lecz one nie wykazały zainteresowania taką możliwością”.

Dalej historia nabrała tempa niczym pęd koni i husarów z łopoczącymi skrzydłami na tych wierzchowcach.

31 stycznia 2012 roku do Mielnika przyjechały najcenniejsze przedmioty oraz stroje postaci pierwszoplanowych z Trylogii sfilmowanej przez Jerzego Hoffmana.

Zostały umieszczone – ze względu na ich wartość – w piwnicach Straży Granicznej w Mielniku. Poseł Robert Tyszkiewicz pozował do fotografii na tle strojów z szablą w ręku. Oraz zauważył, że „Mielnik to świetne miejsce na prezentację, tu dzieła scenograficzne będą mogły na nowo zabłysnąć pełnym blaskiem. Można powiedzieć, że „Trylogia” wraca w rodzinne strony”.

Można, jeśli ktoś nie zna historii i geografii. Warto zauważyć, że w Trylogii Mielnik nie pojawia się wcale.

25 kwietnia 2012 roku notarialnie gmina przejęła od Agencji Nieruchomości Rolnych działkę o powierzchni 21,59 ha „na cele budowy Parku Historycznego TRYLOGIA w Mielniku”. Wartość działki 886 000 złotych. Lokalizacja: między Osłowem a Mielnikiem.

Prawie jak w popularnej przed paru laty piosence – tu na razie jest ściernisko, ale będzie Kresowisko...

Tu będzie stała stanica kozacka w Czehryniu, dalej Dzikie Pola. Tu dwór w Rozłogach, stanica Chreptiów, gdzie komendantem był Wołodyjowski. A tam będzie Sicz Zaporoska z chatą Horpyny. Będzie też dwór Oleńki i Kmicica, grób Michała Wołodyjowskiego, chaty żołnierskie i wiele innych atrakcji.

– To jest pomysł – mówi z zachwytem poseł Robert Tyszkiewicz – na skalę światową.

Może też dodać, że i finansowanie będzie światowe. Szacuje się, że realizacja projektu będzie kosztowała 65 milionów złotych. To prawie sześcioletnie dochody własne gminy Mielnik. Ale część projektu sfinansuje gmina z pieniędzy płynących z lokalizacji w Adamowie przepompowni ropociągu „Przyjaźń”. Tak więc po części dzięki ruskiej ropie powstaną w Mielniku Dzikie Pola.

Wójt liczy także na pieniądze unijne, a poseł Robert Tyszkiewicz „prowadzi w tej sprawie rozmowy z Ministerstwem Rozwoju Regionalnego”.

Ale, ale… Dzikich Pól nie powinniśmy mylić z dzikością, jaką sobie wyobrażamy. W Stanicy Kresowej będzie także wieś kresowa. A w kościele oraz cerkwi – postawionych na wzór tych XVII-wiecznych – mają się odbywać prawdziwe nabożeństwa. Co więcej, w przyszłości będzie w nich można wziąć nawet prawdziwy ślub w stylu staropolskim. A potem obok, w sali bankietowej, wyprawić wesele.

Godzi się tu zapytać, jakiego rytu, jakiej obediencji będą te świątynie? Kim będą celebransi?

Bo warto dodać, na terenie gminy są i kościoły katolickie, i cerkwie prawosławne. Ba, prawosławie jest tu co najmniej od XIII wieku. To potwierdza Ipatiewska Letopiś. Stara tradycja mówi o ikonie Spasa Izbawnika, która pierwotnie znajdowała się w cerkwi św. Bogarodzicy w Mielniku…

Teraz w Mielniku zapowiadana jest nowa tradycja.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Cerkwie dla bezdomnych

Cerkwie w warneńskiej metropolii w zimne dni będą otwarte dla bezdomnych.

Metropolita Warny i Veliki Preslav **Kirył**, który teraz jest przewodniczącym Synodu Bułgarskiej Cerkwi, poinformował, że w świątyniach można będzie nie tylko spędzić noc, ale też otrzymać posiłek i koce.

Taka akcja jest prowadzona przez warneńską metropolię w porozumieniu z władzami miasta już trzeci rok. Do akcji chcą dołączyć także diecezje slivenska, widinska i rusenska.

Powrót metropolity – *raskolnika*

Synod Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej po rozpatrzeniu podania zwierzchnika tzw. „alternatywnego synodu", metropolity sofijskiego **Innocentego** (**Pietrowa**), pozwolił mu powrócić na łono Cerkwi z tytułem biskupa Krupnisze. W podaniu władyka nie tylko okazał skruchę, ale wyrzekł się wszystkich godności i tytułów otrzymanych po 1 października 1998 roku.

Na prośbę metropolity starozagorskiego **Galaktiona** biskup Krupnisze został jego wikariuszem.

„Metropolita sofijski" Innocenty przeszedł do *raskolników* jako archimandryta na samym początku *raskołu* w 1992 roku, kiedy część duchownych bułgarskiej Cerkwi prawosławnej wyraziła nieufność wobec patriarchy **Maksyma** za to, że w 1971 roku stanął na czele bułgarskiej Cerkwi jakoby przy pomocy władz komunistycznych i z naruszeniem cerkiewnego *ustawu*. W 1966 roku archimandryta Innocenty został wyświęcony na biskupa przez pozostającego w *raskole* „patriarchę" **Pimena** i naznaczony na „sofijskiego metropolitę".

Na soborze w październiku 1998 roku *raskoł* przy pomocy przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych został częściowo zlikwidowany. Biskup Innocenty mógł powrócić na łono Cerkwi jako biskup Krupnisze. Odmówił i po śmierci „patriarchy" Pimena w 1999 roku stanął na czele „alternatywnego synodu".

O planach swego powrotu na łono kanonicznej Cerkwi bułgarskiej „metropolita" Innocenty poinformował wkrótce po śmierci patriarchy Maksyma.

FRANCJA

Prezydent i patriarcha o problemach chrześcijan Wschodu

Patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** spotkał się z prezydentem Francji **Francois Hollande**, poinformował prawosławny portal internetowy Orthodoxie.

„Prezydent wyraził szacunek dla patriarchy, pierwszego wśród równych w prawosławnym świecie, za jego działalność na rzecz dialogu między religiami i tolerancji oraz otwartość na świat" – czytamy w komunikacie opublikowanym przez Pałac Elizejski. „Podkreślił dużą rolę, którą odgrywa patriarcha w Turcji. W czasie, kiedy w Marakeszu odbywa się IV konferencja „Przyjaciół syryjskiego narodu", prezydent i patriarcha wspomnieli o niedopuszczalnych aktach przemocy, wymierzanych przeciwko Syryjczykom już od ponad dwudziestu miesięcy. Omówili także sytuację chrześcijan Wschodu. Prezydent wspomniał o szczególnych, wynikających z uwarunkowań historycznych, stosunkach, jakie Francja utrzymuje z tymi religijnymi wspólnotami, i uwadze, jaką ich problemom poświęca. Wyraził przekonanie, że najlepszym sposobem sprzyjającym ich obecności na Wschodzie, jest praca nad tym, aby bieżące zmiany polityczne doprowadziły do demokracji i prawowitego państwa".

Zmarł o. Michaił Osorgin

24 listopada spoczął w Panu o. prot. **Michaił Osorgin**, najstarszy duchowny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej we Francji. Urodził się w 1929 roku w Moskwie. Jego ojciec, carski oficer, został rozstrzelany na Sołowkach, on sam jako dwuletnie dziecko został wywieziony do Francji. W wieku 47 lat przyjął święcenia kapłańskie. W 2000 roku razem z całą parafią przeszedł z patriarchatu konstantynopolitańskiego do rosyjskiej Cerkwi. Ostatnio służył jako proboszcz cerkwi św.św. Konstantego i Heleny w Clamart.

Jelena Czawczawadze, która nakręciła film „O. Michaił. Historia jednej rodziny", wspomina:

– W rodzinie o. Michaiła nieraz zdarzały się tragedie, ale miłość i jedność wszystkich członków pomagały przeżyć nieszczęście. Oni zawsze byli razem, zarówno na ślubach, jak i na pogrzebach. Nie przypadkiem przecież Pismo Święte nazywa rodzinę małą Cerkwią. O. Michaił ma czworo dzieci. Wszystkie są Rosjanami, wszystkie mówią po rosyjsku, ich dzieci także i wszystkie trzymają się Cerkwi i to jest zachwycające. Jest to mały model rosyjskiego świata i kiedy widzi się takie żywy przykład, niepotrzebna jest żadna dydaktyka. Lepszego scenariusza niż ten, który znajdziesz w życiu, nie wymyślisz!

JEROZOLIMA

Antychrześcijańskie hasła

Rankiem 12 grudnia 2012 roku członkowie organizacji Price – Tag wypisali antychrześcijańskie hasła i bluźniercze wyrażenia na ścianach monasteru Świetego Krzyża, należącego do patriarchatu jerozolimskiego, a położonego nieopodal izraelskiego parlamentu. To nie pierwsza taka akcja tej organizacji, podobne napisy na ścianach tego klasztoru pojawiły się już w lutym.

Monaster Świętego Krzyża powstał w IV wieku na miejscu, gdzie – zgodnie z tradycją – rosło drzewo wykorzystane do ukrzyżowania Chrystusa. Założyli go, na polecenie cesarza **Bagrata**, gruzińscy mnisi. Monaster niejednokrotnie był grabiony, ale dzięki środkom gruzińskich carów, powracał do poprzedniego stanu. Bywał w nim gruziński poeta i działacz państwowy **Szota Rustaweli**.

Patriarchat jerozolimski zdecydowanie potępił ten akt wandalizmu, informując że prawosławni modlą się o odpuszczenie grzechów tym ludziom.

Przedstawiciele izraelskiego rządu,

Monaster św.św. Konstantego i Heleny, założony w XVI wieku po objawieniu się cudotwórczej ikony świętych. W jego ołtarzowej części pod prestołem wycieka źródełko ze świętą wodą. Monaster znajduje się w miejscowości św.św. Konstantyn i Helena koło Warny w Bułgarii



zwłaszcza ministerstwa religii, a także konsul generalny USA w Izraelu, jednoznacznie potępili ten akt i wyrazili współczucie i wsparcie dla jerozolimskiej Cerkwi.

LITWA

Regularne nabożeństwa w wileńskiej cerkwi św. Aleksandra Newskiego

Od 6 grudnia, dnia modlitewnej pamięci św. kniazia Aleksandra Newskiego, rozpoczęły się regularne nabożeństwa w cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Wilnie.

„Jedna z najstarszych i najpiękniejszych świątyń miasta była zamknięta od ponad pięćdziesięciu lat i do niedawna znajdowała się w stanie zupełnego zapuszczenia, dlatego przywrócenie jej do potrzeb religijnych jest prawdziwym świętem naszej diecezji" – napisano na stronie internetowej eparchii wileńsko-litewskiej.

Cerkiew św. Aleksandra Newskiego została zbudowana w 1898 roku z inicjatywy prawosławnego Bractwa Świętego Ducha. Wkrótce przy cerkwi urządzono szkołę cerkiewno-parafialną. W 1923 roku parafię połączono z parafią św. Eufrozyny, a w 1937 roku cerkiew i przylegające budynki przekazano żeńskiemu monasterowi św. Marii Magdaleny.

W lipcu 1944 roku, podczas bombardowania dworca kolejowego, cały kompleks znacznie ucierpiał. Siostry przez kilka lat remontowały budynek. 8 listopada 1951 roku arcybiskup wileński i litewski **Focjusz** wyświęcił odremontowaną cerkiew.

W 1960 roku dwadzieścia osiem mniszek przeniesiono do innego budynku monasteru Świętego Ducha, część mniszek wysłano do Piuchcickiego Monasteru. Cerkiew przekazano ministerstwu Kultury Litewskiej SSR, a monasterski korpus przejął poprawczak dla dziewcząt. W 1990 roku świątynia i dwupiętrowy murowany dom zostały zwrócone diecezji litewskiej.

ŁOTWA

Wolne na święta

Poprawkę do ustawy „O dniach świątecznych" zgłosili posłowie Partii reform w łotewskim Sejmie. Jeśli ich inicjatywa zostanie przyjęta, prawosławni będą mogli mieć wolne na Boże Narodzenie albo Wielkanoc.

Projekt zakłada, że każda z osób pracujących będzie miała prawo do jednego dnia płatnego urlopu, który przeznaczy na swoje potrzeby religijne. Wybór konkretnego dnia należy uprzednio uzgodnić z pracodawcą.

– *Chociaż na Łotwie Kościół oficjalnie oddzielony jest od państwa, państwo powinno szanować religijną przynależność każdego człowieka i jego wolność wyznania* – powiedział lider Partii Reform, były prezydent Łotwy, **Valdis Zatlers**.

Łotwa liczy prawie dwa miliony mieszkańców, w tym 350 tysięcy prawosławnych i starowierów. Mimo że w Sejmie co roku odbywa się głosowanie nad tym, aby prawosławne Boże Narodzenie i Wielkanoc stały się oficjalnymi świątecznymi dniami, jak na razie próby te były bezskuteczne. Wcześniej prezydent Łotwy **Andris Berzins** poinformował, że prawosławne Boże Narodzenie i Wielkanoc można byłoby ustanowić dniami wolnymi od pracy.

– *Zgadzam się, że można prawosławne Boże Narodzenie uczynić dniem świątecznym w kraju. Nie chcę jednak wywierać nacisków na Sejm, na posłów, ale przypuszczam, że problem ten można rozwiązać wyjątkowo szybko* – podkreślił.

SERBIA

W rocznicę wydania edyktu mediolańskiego

Obchody 1700 rocznicy edyktu mediolańskiego rozpoczną się 17 stycznia i trwać będą do 28 października, poinformowała serbska agencja informacyjna „Tanjug".

Daty jubileuszowych przedsięwzięć zostały wyznaczone 10 grudnia, podczas posiedzenia komitetu organizacyjnego pod przewodnictwem patriarchy serbskiego **Ireneusza** i prezydenta Serbii **Tomisława Nikolicia**.

W posiedzeniu komitetu wziął udział premier **Ivica Dacić**, ministrowie serbskiego rządu, ambasadorowie Rosji, Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii, Turcji i Grecji, przedstawiciele władz religijnych i lokalnych.

17 stycznia 2013 roku odbędzie się koncert muzyki duchowej w Teatrze Narodowym w Nišu, z udziałem m.in. chóru *Sretienskiego* Monasteru w Moskwie. W ramach obchodów odbędą się także nabożeństwa, wystawy i inne manifestacje kulturalne, np. wystawa „Konstanty. Znak anioła",

Praca sześcioletniej Ani Iwaniuk z Olmont koło Białegostoku – nadesłana na konkurs Aniołka

wykonanie opery „Aida" Verdiego czy Dziewiątej Symfonii Bethowena w Belgradzkiej Filharmonii, a także konferencje naukowe i specjalne zajęcia w szkołach, poświęcone historii wydania edyktu mediolańskiego i jego wpływowi na rozwóju współczesnego społeczeństwa.

Edykt mediolański został ogłoszony wspólnie przez cesarza zachodniej części imperium rzymskiego **Konstantyna Wielkiego** oraz cesarza wschodniej części **Licyniusza** w 313 roku w Mediolanie. Wprowadzał wolność wyznania w cesarstwie rzymskim. Od tej pory chrześcijanie mogli wyznawać swoją religię. Na mocy edyktu nastąpił zwrot budynków i gruntów kościelnych gminom chrześcijańskim.

A oto treść tego dokumentu: „Gdy tak ja, cesarz Konstantyn Wielki i jak również ja, cesarz Licyniusz August, zeszliśmy się szczęśliwie w Mediolanie i omawiali wszystko, co należy do pożytku oraz bezpieczeństwa publicznego, postanowiliśmy między innymi zarządzić to, cośmy dla wielu ludzi uważali za konieczne między innymi zarządzeniami, zdaniem naszym dla ludzi korzystnym, wydać przede wszystkim i to, które do czci bóstwa się odnosi, a mianowicie chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto zechce. W ten sposób bowiem bóstwo w swej niebiańskiej siedzibie i dla nas, i dla wszystkich, którzy naszej poddani są władzy, zjednać będzie można i usposobić łaskawie. Ze zbawiennych więc i słusznych powodów postanowiliśmy powziąć uchwałę, że nikomu nie można zabronić swobody decyzji, czy myśl swą skłoni do wyznania chrześcijańskiego, czy do innej religii, którą sam za najodpowiedniejszą dla siebie uzna, a to dlatego, by najwyższe bóstwo, któremu cześć według swobodnego przekonania oddajemy, mogło nam we wszystkich okolicznościach okazać zwykłą swą względność i przychylność".

Dlaczego Serbowie zamierzają tak uroczyście obchodzić 1700 rocznicę tego edyktu? Bo cesarz Konstantyn urodził się w mieście Niś.

I Niš o św. Konstantym Wielkim pamięta. Już w czerwcu odsłonięto pomnik cesarza (stoi przy moście prowadzącym do miejskiej twierdzy), jego imieniem nazwano lotnisko. Nie wiadomo natomiast, czy uda się na czas w Medijane, dzielnicy Niszu, zrekonstruować willę Konstantyna. Portal internetowy Balkanistyka.org informuje o dwóch innych ciekawych projektach związanych z jubileuszem.

Jednym z nich ma być amerykańsko-serbski film o życiu Konstantyna z udziałem popularnego tenisisty **Novaka Djokovica** jako aktora. Drugi ma dotyczyć wina. Jego specjalny rodzaj powstaje we wsi Malča – amfory zakopane są głęboko w ziemi, by sposób tłoczenia przypominał stosowany w antycznym Rzymie.

Naczynia o łącznej pojemności sześciu tysięcy litrów wykonane zostały na specjalne zamówienie w Gruzji. Będzie to wino najlepszej jakości, ale i najdroższe w Serbii. Nie jest planowana jego sprzedaż. W miejscu, gdzie aktualnie zakopane są amfory, ma powstać cały kompleks poświęcony winiarstwu i historii tłoczenia tego trunku.

SYRIA

Nowy patriarcha antiocheński

Sto pięćdziesiątym ósmym patriarchą Wielkiej Antiochii i całego Wschodu został dotychczasowy metropolita Europy Środkowej i Zachodniej Patriarchatu Antiocheńskiego, **Jan**. Wyboru dokonał Synod Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej, który zebrał się na posiedzeniu 17 grudnia w monasterze Zaśnięcia Matki Bożej w Balamand.

Patriarcha Jan X urodził się w Syrii w 1955 roku. Ukończył seminarium św. Jana Damasceńskiego w monasterze w Balamand w 1978 roku i wydział teologiczny uniwersytetu w Salonikach w roku 1983.

Święcenia diakońskie przyjął w 1979 roku, kapłańskie w 1983. W latach 1988-1991 i 2001-2005 był dziekanem wydziału teologicznego w seminarium w Balamand.

W 1995 roku został wyświęcony na biskupa. W latach 2001-2005 był namiestnikiem monasteru w Balamand, w 2008 roku wybrano go na metropolitę Europy Środkowej i Zachodniej Patriarchatu Antiocheńskiego.

TURCJA

Mnich Nikifor zostanie kanonizowany

Decyzję o kanonizacji mnicha **Nikifora** trędowatego († 1964 roku) podjął 3 grudnia Synod Konstantynopolitańskiej Cerkwi Prawosławnej.

Święty (**Mikołaj Dzanakakis**) urodził się w rodzinie chłopskiej we wsi Sirikairi w zachodniej części Krety. W wieku trzynastu lat rodzice oddali go na naukę do cyrulika, który mieszkał w mieście Chania. Wtedy pojawiły się pierwsze oznaki trądu. W tym czasie Kreteńczycy wysyłali trędowatych na półwysep Spinalonga, dlatego kiedy w wieku szesnastu lat jego choroba stała się zauważalna, Mikołaj wyjechał do Aleksandrii, gdzie w dalszym ciągu pracował jako cyrulik. Kiedy trąd zaatakował twarz i ręce, pewien duchowny poradził Mikołajowi wyjechać na wyspę Chios, do leprozorium założonego przez św. Anfima. Mikołaj przybył na Chios w 1914 roku, miał wtedy 24 lata.

Tam otworzyło się przed nim pole do dobroczynnych działań. Św. Anfim postrzygł go na mnicha z imieniem Nikifor. Nikifor pracował w ogrodzie i sadzie i był pierwszym chórzystą w cerkwi. Potem, wskutek choroby, stracił wzrok.

Za bezgraniczną cierpliwość i miłość do bliźnich Pan obdarował Nicefora darem proroctwa i pocieszania cierpiących.

Kiedy 4 stycznia 1964 roku zmarł, jego *moszczy* wydzielały przyjemną woń. Wiele cudów, które dokonywały się dzięki modlitwom świętego, zostało zapisanych przez jego ucznia, o. **Eufemiusza**.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

fot. **Anna Radziukiewicz**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /50/ styczeń 2013



Звичаї та традиції свята Різдва Христового

Святкування одного і того ж свята у православних і католиків взагалі дуже сильно відрізняється зовні: якщо православні основний акцент роблять на святкування Різдва в мирі і в духовній радості, то в католицизмі Різдво відзначається с великою помпезністю і бравурністю.

ЗАХІДНА ЄВРОПА. Тут – свої давні шановані традиції: Європа перебуває якраз посередині між пафосними США і скромним Сходом. Католики в Англії, Франції, Німеччини святкують цю подію приблизно однаково. В ніч перед Різдвом малюки ставлять на підвіконня (або прив'язують до каміна) свій черевичок. Вони впевнені, що добрий гном, проходячи мимо, обов'язково загляне до них у будинок, щоб залишити подарунки, а щоб гном не пройшов повз, діти розмальовують вікна і ганочки акварельними фарбами. Ялинкові іграшки обов'язково роблять своїми руками – з клаптиків, блискіток, дощику, картону і кольорового паперу.

У Великобританії на Різдво всі вікна сільських будинків освітлені свічками, і тому ніч перед Різдвом серед місцевих жителів називається „Ніч свічок". Ще з середньовічних часів британці



Praca Julii Wasiluk z Białegostoku

зберегли обряд ряження, щоб показати більш живі враження про біблійні історії. Але сама, мабуть, гарна традиція досі існує в Ірландії – ввечері, напередодні Різдва двері кожного будинку відкриваються, і кожен, хто зайде в них, стає бажаним гостем. Його обов'язково посадять за почесне місце, запропонують склянку доброго вина і скажуть: „За мир в цьому будинку і у всьому світі!". Шотландці відкривають двері своїх будинків, коли стрілки годинника наближаються до дванадцяти і тримають їх відкритими, поки не пролунає останній удар – таким чином, вони проводжають старий і зустрічають новий рік. А гостю покладається принести з собою маленький вуглик, щоб кинути його в сімейний камін і побажати, щоб вогонь в ньому горів ще довго.

У Голландії в Святвечір Святий Ніколас приходить до тих дітей, які вели себе добре, з подарунками. Всі голландські діти знають це і перед святами поводяться добре. Увечері двері в будинок наглухо закриваються, стіл накривається білою скатертиною, на яку кладуть дитячі черевички. А, прокинувшись вранці, люди виявляють, що Святий Ніколас побував у них в будинку – стіл виявляється повний солодощів і подарунків, а будинок – радості і святкового веселощів!

Скандинавія. У Скандинавських країнах прийнято починати Різдво з домашніх пряників – з безлічі маленьких і одного великого, щоб з'їсти його всім разом. На святкову вечерю готується спеціальна каша. Той, хто знайде в цій каші горіх, неодмінно одружиться або вийде заміж в наступаючому році. Усі подарунки складають в один великий мішок. Хтось один з дітей вбирається гномом і роздає ці подарунки все присутніх навколо великої ялинки, прикрашеної палаючими свічками. Після цього всі – від малого до великого – починають співати і танцювати до самої пізньої ночі.

СПОЛУЧЕНІ ШТАТИ АМЕРИКИ. Для американців Різдво – найулюбленіше і самий довгоочікуваний свято. До нього починають готуватися ще з листопада: міста прикрашаються різнобарвними гірляндами, фонтанами сяючих вогників, святковими декораціями. Всюди на вулицях бродять усміхнені Санта-Клауси. Таким чином, американці заздалегідь самі створюють собі святковий настрій. Особливе місце в їх звичаї займають і безліч різдвяних подарунків в барвистих упаковках, які обов'язково дарують всі члени сім'ї один одному. Відзначають американці Різдво виключно в колі сім'ї. В цей день для них не існує приятелів і товаришів по службі – в цьому вони непохитні.

Після сімейної вечері та обміну подарунками люди висипають на вулиці, де на площах починаються всілякі святкові шоу з танцями і піснями. І, нарешті, ще одне невід'ємне подія – це щорічний шкільний різдвяний бал. Зовсім іншими виглядають звичаї і традиції, які також свято зберігають і жителі Східної Європи.

СХІДНА ЄВРОПА. У Болгарії головний звичай на Різдво полягає в колядуванні, в якому беруть участь тільки чоловіки, які в різдвяну ніч збираються в дружини і виходять на вулиці, з піснями і танцями вітаючи один одного. Під Різдво болгари часто ворожать на продуктах: срібна монета у шматку хліба означає щастя, повний горіх – здоров'я, а порожній – хвороба. Перший шматок хліба дівчата не з'їдають, а кладуть під подушку, щоб приснився суджений.

У Румунії вечір перед Різдвом також багатий різними колядками. Ледве спускається сонце, в кожному будинку запалюють свічку з чистого воску перед іконою Христа, яка повинна горіти всю ніч, "Щоб щастя могло зайти в будинок".

У Росії Різдво Христове – також один з найважливіших свят. Святковий стіл, прикрашений по-особливому сіном або соломою, в цей день приймає тільки членів сім'ї.

Сам вечерю зазвичай проходить в урочистому мовчанні. Неодмінний атрибут свята – різдвяна ялинка, під яку дорослі кладуть подарунки своїм дітям.

Але як би не відзначали Різдво в усьому світі, якими б традиціями ні дорожили представники різних національностей, в Різдво всіх об'єднує одне – практично в кожному будинку панує спокій, затишок і радість. Люди забувають про всі негаразди і перебувають в атмосфері свята.

По матеріалам
www.greenmama.ru
опрацював
ієрей Олексій Петровський

Нікіфорів час надышол...

В 2012 році дуже діяло ся в лемківскій культурі, жебы не вспомнути XXX Лемківску Ватру в Ждыні, премєру другой части фільму „Акция Вісла на Чужыні" Андрия Копчы. 3 серпня 2012 рока на сцені XXXII Лемківской Ватры в Михалові мала місце нештоденна подія. По раз першый вручено нагороды по ім. Епіфана Дровняка, званы Нікіфорами. То історична хвиля, в котрій сполнила ся думка нежыючого Михала Сандовича (1939-2003), презеса Фундациі Вспераня Лемківской Меншыны „Рутеніка". Ідеом покликаня нагороды мала быти промоция культуры Лемків. Лавреат, подолг „Рутенікы" мал быти єден, а зо статуетком Сандович плянувал фінанасову премію. Капітула тогорічнчой нагороды, 22 липня 2012 рока, признала аж шіст статуеток. Може про тото, же рік то особливий – 65. Річниця Акциі Вісла і по тому символічний, будучий екзаміном на претрваня культури меншыны в дяспорі. Галю вручыня, подуману кус на взір тых з велькой сцены фільмовой, написала, вырежысерувала і попровадила Анна Рыдзанич.



Розпочала єй презентация пару сцен документальных о **Нікіфорі**. Його спацер по креницкым Дептаку впровадил ватрян в кус сентиментальну, кус патетичну подорож по краєвиді лемківской культуры. – Най тоты нагороды будут мементо, культуровым тестаментом, лишеным Лемкам през **Михала Сандовича**, котрий яко віцепрезес Стоваришыня Лемків приізджал на ватру в Михалові – повіла ведуча. Автором глиняных статуеток, представяючых Епіфана Дровняка єст **Ігор Червінский** з Вроцлавя. – Хтіл єм, жебы Нікіфоры мали форму навязуючу до рукоділа, а не масовой, плястіковой продукциі – повіл **Славомір Хомяк**, заступця ведучого Головного Заряду Стоваришыня Лемків.

– Придорожны капличкы были колиси сталым елементом лемківского краевиду – повіл в 2007 році в репортажу для Прегляду Православного **Павел Стефанівский**, до котрого трафил перший Нікіфор, врученый на сцені XXXII Лемківской Ватры през **Олену Дуць-Файфер**, літературознавця і поетессу і **Богдана Ґамбаля**, презеса Стоваришыня Руска Бурса в Ґорлицях, як і діяючого при ній редактора головного лемківского радия Лем.фм. Достойний лавреат то етнограф, поета і діяч суспільно – культуральний, вроджений 3 марця 1932 р. в Бiльянці. В часі поворотів Лемків по 1956 р. основатель ансамблів фольклористичных од Команьчы по Білянку. В тых роках мал нагоду стрічати ся з Нікіфором в Крениці. Подібно на єдным з рысунків артисты, пан в краваті то **Павел Стефановскій**, котрий в жолтни 1968 рока накрутил 15-мінутовий фільм з похорону Нікіфора. В 1989 році покликал до жытя громадяньский, а потім русиньский демократычний Круг Лемків „Господар", претворений в 1991 році партю політычну, маючу головно маючы на цілю стараня о зверніня Лемкам лісів. Властитель приватного музея етнографічного в Білянці векшу част свойого жытя занимал ся охороном і ратуваньом лемківских забытків. На жаль достойний лавреат не міг приіхати особисто і нагороду повезли му вручаючы до Бiльянки.

Другого Нікіфора того вечера вручено **Теодорови Ґочови**, человекови легенді. Досвідченому подіямы 1947 рока, сказаному в віку 17 років на осем років вязниці. В 1956 році, в дост тяжкых обставинах вернул до рідной хыжы в Зиндранові і стал ся піонєром

Труппа театра «Студио», 1932 г.
Г. С. Гуляницкая (1902-1972)
В. И. Сикевич-Васильев (1893-1986)

жытя суспільно-културального посеред повертаючых Лемків. В 1969 році основал в родинні загороді скансен, замінений в 1974 році в музей. Свої спомины описал в біографічні кныжці „Жытя Лемка”, де між прочытати о подіях высадженого в 1976 році. помника, поставленого за вдякы пану Ґочови борцям, котры згынули на Дуклянскім Перевалі в роках 1944-45. За справом достойного лавреата при музею зачато організувати шторічне свято Од Русаль до Яна, як і тіж выдаваний квартальник Загорода. Теодор Ґоч то тіж значучий соліста і староста біляньской Лемковины, бо нихто в 43-літній історіі ансамблю, ани пред ним, ани по ним не засьпівал так красьні Повіджте мі куме Гнате. На ватряні сцені нагороду неприсутньому тіж лавреатови вручыли вокалістка, котра того вечера музычні окрасила урочыстіст, Сусанна Яра і знаний з радя Лем. фм репортер, надія лемківской културы, **Павел Малецкій**.

– Ходжу по моіх рідных горах. Чую запахы, виджу кольоры, душа рве ся мі до них – повіл в вывяді прасовым **Адам Барна**, найстарший спосеред выріжненых, вроджений 26 листопада 1926 рока в Чорним.

Представитель последнього поколіня, якє запамятало Лемковину пред 1947 роком, про тото нихто так як він не затримал давного жытя, обычаів давной Лемковины в своіх жартах, присьпівках і монографях. Хоц по перо сягнул допєро на пенсиі в 1987 році, то барз ефектывні, бо в своім творчым доробку мае парунадцет, написаних головні по лемківку, дедикуваных головні молодому поколіню Лемків, як і будучым, для захованя того, што лем проминуло в часі, не в памяти. Адам Барна, гнешній жытель Лігниці вошол на сцену заскочений і барз взрушений дякувал за нагороду, вручену му през **Йоанну** і **Стефана Косовскых**, одтворців ріль **Анны** і **Митра Косцяків** з фільму „Акция Вісла”.

Коли на екрані коло сцены появил ся короткий фільм з жытя ансамблю Лемковина відомо было кому зостане вручена четверта статуетка. – Маестро може быти лем єден – повіла ведуча. Маестро Лемковины. **Ярослав Трохановскій** – основатель, дригент і керівник Ансамблю Пісьні і Танця „Лемковина” з Більянки, институциі, котра в роках 80. прошлого століття затримала процес асиміляциі, інтегруючы жыючых в дяспорі Лемків. Амбасадора лемківской културы, організатора першых шестьох ватр в горах. Лемко Року 1983, выбраний на першій Лемкіскій Ватрі в Чорні вродил ся 1940 році в Білцареві. – Музыкуваня мам в генах – повіл колиси в інтервю. Родиче, **Александра** і **Теодор** мали слух абсолютний, котрий в дарі преказали сынам, Ярославови і **Петрови**. Дар тот позволил розвинути музычны пасиі і мімо тяжкых обставин бытовых і політычных діяти на річ лемківской културы. Вельох през рокы не доціняло заслуг Маестра. – Коли мал бым запевніня матеряльне і не мал бым почутя, же ціле жытя борю ся з вітраками, допровадил бым Лемковину до ансамблю той клясы, што Хор Александрова – уважат Ярослав Трохановскій, котрий опрацувал понад 500 пісні і працує над створіньом оперы по лемківску. На жаль того вечера лавреат не міг быти на сцені, але в його імени нагороду вручену през Ірену, давну солістку Лемковины і **Адама Бочнєвичів** з ансамблю Окмель з Пшемкова – брат Петро Мурянка.

На матерялі фільмовым, представяючым колейного лавреата кус оповідала о собі Мірослава Хомяк, єдина жена посеред нагородженых. Лемківска силачка, котра в роках 90. прошлого століття в урядах выдоптала стежкы для залегалізуваня навчаня языка лемківского. Філолог росийский, вроджена 24 марця 1942 рока в Устю Рускым, де мешкат гнеска, авторка програму до навчаня языка лемківского для шкіл основной і ґімназюм, парунадцетьох підручників до навчаня языка лемківского, як і спілавторка лемківской ґраматыкы, а последньо, авторка підручника до методикы для научытелів. Неприсутні лавреатці Нікіфора вручыли **Анна Дубец**, диригент хору Зоря і Андрий Копча, ведучый Стоваришыня Лемків.

Заповід лаврета шестой статуеткы, окрем матерялу фільмового была імпонуюча. Конферансєр, соліста Лемковини, диригент, псаломщык, композытор, прекладач з літератур словъяньскых, научытель, редактор, драматург, актор, а предо вшыткым, поета – вроджений 10 серпня 1947 рока на Нижнім Шлеску, але выдуманий на Лемковині – Петро Трохановскій-Мурянка. Автор сборників поезий – Сухий бадиль (1983), Мурянчыско (1984), Як сокіл воду на камени (1989), Планетникы (2001), До Краю нанроджыня (2012), драм – Млинскы камені і Сонце сходит і заходит (2007), елементаря – А я знам азбуку, монографиі Русенко. Выбране (2010). Лавреат вельох нагорід. Русиньского Медведя, Нагороды ім. Князя Остроґского, Нагороды ім. Св. Брата Альберта, Золотого Гербу Крениці, два раз выбраний Лемком Року. Єдиний посеред лавреатів вроджений на Заході, што тіж ест вымірным потверджыньом на трваліст богатой лемківской културы, што бы не речы – сезаму. Нагороду Петрови Мурянці вручили ініцяторы першых ватр в Михалові и єй долголітні конфернасєры, **Стефаня Дубец** і **Ярослав Горощак**. На конец Зоря заспівала Петрови Мурянці і вшыткым лавреатам Моногая Літа. Наступна галя за рік...

Анна Рыдзанич
Знимкы **Ігор Червінский**





Русский театр Studio

История создания русского театра «Студио», который просуществовал в Варшаве с 1932 по 1941 г., неразрывно связана с историей Московского Художественного Театра (МХТ), основанного выдающимися режиссерами и педагогами В.И. Немировичем-Данченко и К.С. Станиславским. При МХТ существовали театральные студии, в которых молодые студийцы обучались актерскому мастерству, и в тоже время они служили сценической площадкой для новых театральных эксперимeтов.

Среди выпускников 1-й Студии МХТ был и **Василий Иванович Сикевич-Васильев**. Происходил В.И. Сикевич из семьи обрусевших литовцев. Его отец **Иван Сикевич** служил мировым судьей в Белостоке и хотел видеть своего сына юристом. В.И. Сикевич-Васильев поступил на юридический факультет Московского Университета, но после 2 лет обучения оставил Университет и поступил в театральную студию при МХТ. После окончания студии в 1916 г. В.И. Сикевич-Васильев был принят в основную труппу МХТ. В 1919 г. часть труппы МХТ во главе с **В. Качаловым** и **О. Книпер** гастролировала по южным губерниям России. В результате военных действий, вызванных разразившейся Гражданской войной, труппа оказалось отрезанной от Москвы. Не имея возможности вернуться в Москву, руководство труппы решило принять приглашение и выехать за рубеж на гастроли. Труппа МХТ успешно гастролировала на лучших сценах Европы: Прага, София, Париж, Белград, Берлин. Однако в 1921 г. в Берлине в труппе происходит раскол – часть труппы, возглавляемая В. Качаловым и О. Книпер, решает вернуться в Россию, большая часть актеров, и среди них В.И. Сикевич, решают не возвращаться на родину. Группа невозвращенцев-мхатовцев принимает предложение чехословацкого правительства, реализующего инициативу Президента **Т. Масарика** о финансовой поддержке русской эмиграции – т.н. «Русская акция», и в 1923 г. организует русский театр в Праге - «Пражская группа МХТ». Приблизительно в это время в труппу «Пражская группа МХТ» поступает студентка Карловского Университета, русская эмигрантка **Галина Степановна Гуляниц-**







М. Чехов и труппа театра «Студио», 1933 г. (фотография с дарственной надписью «Дине и Боре –память о совместной работе в Варшаве. М. Чехов. 1933 г.»). Дина – это Надежда Зарина

кая, где она и знакомится с В.И. Сикевич-Васильевым. До 1930 г. жизненные дороги этих двух актеров то сходятся, то расходятся. Галина Степановна Гуляницкая уезжает в Варшаву, где проживает ее дед – Гуляницкий, потом уезжает учиться в Сорбону, но в 1930 г., получив предложение от руководства труппы « Пражская группа МХТ», возвращается на подмостки сцены. В 1931 г. В.И. Сикевич-Васильев делает предложение Г.С. Гуляницкой и после женитьбы супруги покидают труппу и переезжают в Варшаву, где в этот период старшее поколение Гуляницких – дед и отец – приобщились к киноискусству, спонсируя создание ряда фильмов („Panienka z Poste Restante" и др.) и пробуя себя в эпизодических ролях.

В сентябре 1932 г., реализуя планы создания собственного театра, а также по настоятельной просьбе российской эмиграции в Варшаве, В.И. Сикевич-Васильев и Г.С. Гуляницкая объявляют набор в театральную студию. В числе первых 23 студийцев студенты, служащие, рабочие, люди разных возрастов и профессий, но всех их объединяло одно – любовь к театру. Среди первых студийцев были также и две тети автора этой статьи – **Надежда Зарина** (ур. **Замараева**) и **Нина Максимова** (ур. **Максимчук**).

17 декабря 1923 г. – официальная дата открытия Студии, состоялось первое представление. Программа была представлена инсценировками по рассказам **А.П. Чехова** и сценами из «Обрыва» **И. Гончарова**. И уже первое выступление этой труппы вызвало положительные отзывы в прессе: «Небольшой зал, с трудом вмещающий около 70 человек. Маленькая сцена, на которой и повернуться трудно, без подмостков, без возвышения, на одном уровне с полом зрительного зала. Вместо декораций-сукна. Внешне – впечатление домашнего любительского спектакля. Но начинается представление и Вы с первых же слов, по первым жестам убеждаетесь, что перед вами не беспомощные любители, обычно поражающие наивностью своей игры, а настоящие актеры, пусть еще не совсем зрелые в своем искусстве, но, видно, прошедшие хорошую школу и побывавшие в опытных руках опытного режиссера» (газета Сегодня, декабрь 1932).

Репертуар труппы расширяется. Студия ставит спектакль по инсценированной Г.С. Гуляницкой повести **Ф.М. Достоевского** «Дядюшкин сон», «Зеленое кольцо» **З. Гиппус**, «Чужой ребенок» **В. Шкваркина**. Сцена тетральной студии становится местом гастролей известнейших актеров. В 1933 г. на театральной сцене «Студио», выступает известный русский актер и режиссер Михаил Чехов. Уже в 1934 г. студия получает статус первого русского театра в Польше – «Русская Драматическая Студия» и открывает новый сезон премьерой спектакля «Дядя Ваня».

Основной репертуар театра ориентирован на русскую классику, но ставят также и такие советские пьесы, как «Дорога цветов» **В. Катаева**, «Наш гений» **Я. Гааля**, «Платон Кречет» **А.Корнейчука**, а также пьесы зарубежной драматургии – «Где зарыта собака» **Б. Франк**.

Каждая постановка театра находила живой отклик как в русскоязычной, так и польскоязычной прессе. В статье под названием «Warto zobaczyć teatr rosyjski w Warszawie» Kurier Warszawski, 1934 г. пишет «W zakonspirowanym niemal lokalu przy ul Senatorskiej 17 m 1 rozbił swe namioty teatr, który by mógł wiele nauczyć zarówno naszych dyletanckich aktorów, jak i reżyserów...».

В 1934 г. театр получает разрешение на гастроли по стране. Впереди Вильно, Познань, Торунь, концертные выступления в Белостоке. Интерес общественности к театру растет, аудитория расширяется, среди зрителей не только представители русской эмиграции, но и польское и еврейское население Варшавы.

Спектаки идут по три раза в неделю, маленький зал на Сенаторской не в состоянии вместить все желающих и новый театральный сезон -«Русская Драматическая Студия» встречает в новом помещении на Новом Свете 19, в самом оживленном месте Варшавы. Сезон 1935-36 гг открывется новой постановкой «Дяди Вани» А.П. Чехова и это в

Г. С. Гуляницкая, А. Горина, Н. Зарина в спектакле Н. Островского «Свои люди сочтемся»

Н. Зарина. В. Васильев. Н. Максимова

то время, когда пьеса идет также на польской сцене. В прессе появляются тщательные разборки спектаклей в сравнительном аспекте и конечно же в пользу русской тетральной школы.

Новый сезон – новые постановки: «Свои люди сочтемся» **Н. Островского**, «Цепи» **А. Скумбатова**, «Цена жизни» **В. Немирович-Данченко**. Вплоть





до начала второй мировой войны театр поставил «Осенние скрипки» **И. Сургучева**, «Линия Брунгильды» **М. Алданова**, «Гроза» **Н. Островского**, «Бой бабочек» **Г. Зудермана**, «Вишневый сад» А. Чехова, «Мост» И. Сургучева, «Человек с дипломом» **О. Индиг**, «Счастливый брак» **М. Тригера**. Каждая пьеса шла по 30-40 раз.

Каждый спектакль театра - это событие в театральной жизни Польши. О спектяклях театра пишут как польская пресса: Kurier Warszawski, Dziennk Warszawski, Zwierciadło, Kino, Dziennik Ludowy, ABC, Dzień Dobry, Wiadomości Filmowe, Kino dla wszystkich, Dobry wieczór, Kurier polski, Prosto z mostu, так и русская – Наше время, Русское слово, Сегодня, Мечъ, Иллюстрированная Россия. «Zespół rosyjskich aktorów dał niezwykle miłe, harmonijne i kulturalne widowisko, po którym widz raz na zawsze staje się zagorzałym zwolennikiem tego sympatycznego teatru», пишет газета Robotnik, в декабре 1935 г. «Kapliczką przeżywania» i «piastunką „stanisławszczyzny”», называет театр Express Poranny в октябре1937 г.

В 1939 г. оккупационные власти закрывают театр и вознобновляет он свою деятельность через год в помещении театра «Комедия». В свой последний театральный сезон 1940-41 гг. театр показал зрителю новые спектакли: «Вера Мирцева» **Л. Урванцева**, «Кулисы» **Т.Л. Щепкиной-Куперник**, «Недомерок» **Д. Никодеми**.

Всего 9 лет просуществовал молодой коллектив- «Русская Драматическая Студия» созданный В.И Сикевич-Васильевым и Г.С.Гуляницкой, но какой богатый репертуар, столько блестящих постановок, отмеченных рецензиями.

Трудно переоценить значение этого театра в культурной жизни Польши. И значение этого театра не только в том, что он был носителем русского языка, русской культуры, пропагандистом русской словесности. Значение этого театра намного шире, так как сценическая площадка этого театра была местом реализации традиций театральной школы **К. Станиславского**. Подмостки этого театра были площадкой, где актеры и режисеры других театров знакомились с основами системы сценического искусства по Станиславскому и каждая постановка В.И. Васильева была тем, что современным языком называется мастер-классом. Вот именно в этом основное значение «Русской Драматической Студии» в культурной жизни Польши.

Мария Замараева

фото

архив семьи Замараевых

za: **europa.ru**

Żelazowa Wola, dom urodzenia Fryderyka Chopina podczas odsłonięcia pomnika kompozytora 18 października 1894 roku, na pierwszym planie Milij Bałakiriew i Aleksander Poliński

Nie przypadkiem konferencja „Polska – Rosja. Nowe horyzonty" drugiego dnia przeniosła się do Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. 17 października 1891 roku, przejeżdżał tędy koleją warszawsko-wiedeńską rosyjski kompozytor i pianista Milij Bałakiriew. Jechał do Żelazowej Woli, oddać hołd Fryderykowi Chopinowi i jak się okazało, Żelazową Wolę narodowej pamięci Polaków przywrócić.



O Rosjaninie, który Polakom Żelazową Wolę przywrócił

Ogromne zasługi **Milija Bałakiriewa** dla kultury polskiej przypomniał **Grzegorz Wiśniewski**, wybitny znawca tematu, autor interesującej książki „Bałakiriew w Warszawie i Żelazowej Woli". Przeniósł nas w wiek XIX, kreśląc dość szeroko jego, głównie artystyczną, panoramę. Mówił porywająco i z pasją.

W XIX wieku rosyjska muzyka na dobre uplasowała się w światowej czołówce. Wprowadzili ją tam kompozytorzy „Potężnej gromadki" (*Moguczaja Kuczka*), **Piotr Czajkowski**, także inni wybitni muzycy, jak chociażby bracia **Anton** i **Nikołaj Rubinsteinowie**, założyciele dwóch słynnych konserwatoriów, kolejno petersburskiego i moskiewskiego, w których murach studiowało wielu Polaków, m.in. **Młynarski** i **Maliszewski** (u **Rimskiego Korsakowa**).

Milij Bałakiriew (1836-1910) przewodzi wspomnianej „Potężnej gromadce", którą współtworzy z **Cezarem Cui**, **Modestem Musorgskim**, Nikołajem Rimskim Korsakowem i **Aleksandrem Borodinem**, a która za swoje naczelne hasło obiera muzykę narodową, a za jej pierwowzór, obok utworów **Glinki** – twórczość **Fryderyka Chopina**. Chopin jest więc Bałakiriewowi niezwykle bliski. Dość dobrze znany jest całej ówczesnej muzycznej Rosji, która po latach stanie się największym i najbardziej kompetentnym audytorium muzyki chopinowskiej na świecie. Ale zaczątki tego fenomenu są już widoczne w drugiej połowie XIX wieku. To przecież w Rosji w 1861 roku ukazuje się pierwsze, pełne jak na tamte czasy, wydanie dzieł Chopina, to przecież w Rosji Anton Rubinstein wprowadzi obyczaj recitalu chopinowskiego, wieczoru poświęconego wyłącznie muzyce Chopina, a choreograf **Fokin** dokona na początku XX wieku najpiękniejszej baletowej interpretacji muzyki Chopina, to przecież w Rosji, w przeciwieństwie do Polski, w której do czasów **Szymanowskiego** pojawiają się jedynie imitacje Chopina, jego muzyka wywrze ogromny wpływ na twórczość kompozytorką, zarówno **Skriabina**, jak i **Rachmaninowa** i – już później – **Rodiona Szczedrina**, męża słynnej primabaleriny **Mai Plisieckiej**. A na Milija Bałakiriewa w pierwszym rzędzie.

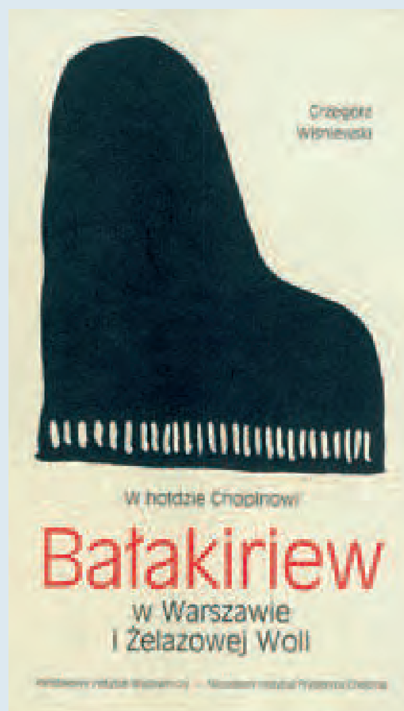
Milij Bałakiriew zna niemal wszystkie utwory Chopina, gra je całe życie, najczęściej na prywatnych domowych koncertach dla petersburskich elit. Aktywnie uczestniczy w redagowaniu pierwszego wydania dzieł wszystkich

Chopina, dokonuje ich transkrypcji na inne instrumenty, inspiruje się Chopinem we własnej twórczości. I czyni bardzo wiele dla uczczenia jego pamięci. W hołdzie Chopinowi postanawia odwiedzić miejsce jego narodzin – Żelazową Wolę.

Jest rok 1891, Bałakiriew ma 54 lata, „Potężna gromadka" już nie istnieje, Musorgski nie żyje, pozostali członkowie idą własną drogą. Bałakiriew pracuje jako dyrektor istniejącej do dziś cesarskiej kapeli śpiewaczej w Petersburgu. Nie jest to jego pierwsza wyprawa nad Wisłę – w Warszawie był już wcześniej, ale tylko dwa dni, w drodze do Pragi. Trafił na koncert kompozytorski **Moniuszki**, później gościł w jego domu.

Tym razem w Warszawie spędza dni trzynaście. Odwiedza kościół Świętego Krzyża, w którym nad urną z sercem Chopina pojawiło się już epitafium. Występuje z koncertami w domu najbliższej mu osoby w Warszawie, znakomitej mezzosopranistki Teatru Maryjskiego w Petersburgu, **Niny Fride**, która akurat przebywa u ojca, komendanta Cytadeli Warszawskiej. Składa wizytę siostrzeńcowi Chopina, synowi **Ludwiki Jędrzejewiczowej**, **Antoniemu**. Ogląda pamiątki po Chopinie, otrzymuje w darze autograf mazurka es-moll op. 6 nr 4, który przekazuje do słynnej biblioteki Sałtykowa Szczedrina w Petersburgu. I cały czas szuka sposobu dotarcia do wsi, w której urodził się Chopin. Nawet nie wie, gdzie tej Żelazowej Woli szukać. Sięga po Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego – na próżno. Ten, choć wydawany od 1880 roku, nie został jeszcze doprowadzony do litery „ż". I tu z pomocą przychodzi mu **Ludwik Grosmann**, kompozytor wtedy dość znany, który doczekał się nawet premiery swojej opery „Duch wojewody" w Teatrze Maryjskim w Petersburgu. Grosmann wyszukuje mu przewodnika.

I to z nim 17 października Bałakiriew do Żelazowej Woli wyrusza.



Najpierw warszawsko-wiedeńską koleją, a później z Rudy Guzowskiej (obecnie Żyrardów), pięć godzin furmanką.

W Żelazowej Woli czeka ich przykra niespodzianka. Ówczesny właściciel, **Pawłowski**, nie tylko nie wie, że w oficynie jego domu urodził się Chopin, ale nigdy o nim nie słyszał. Budynek popada w ruinę, a lokator, przygodny handlarz, w jednej izbie suszy jabłka, w innej trzyma beczki, w kolejnej wszelkiej maści rupiecie (zresztą tylko jeden z właścicieli Żelazowej Woli pamiętał o Chopinie – syn znanego mistyka **AndrzejaTowiańskiego**, **Aleksander Towiański**, planował w niej urządzić kaplicę poświęconą kompozytorowi, już nawet wyremontował oficynę, ale później odstąpił od planów i Żelazową Wolę sprzedał).

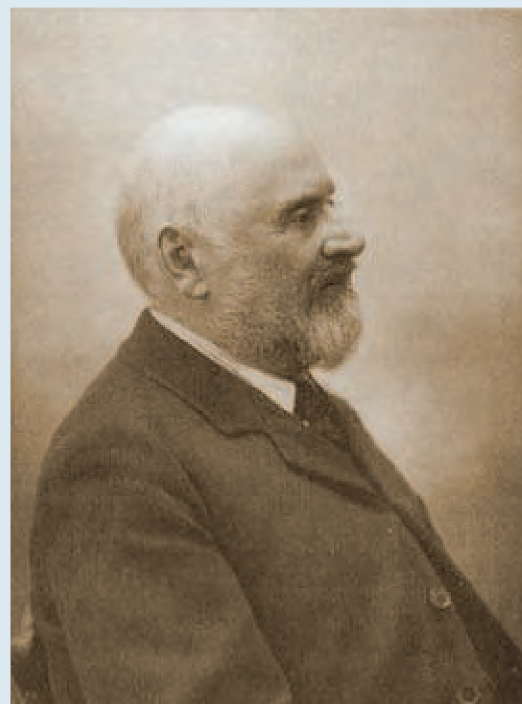
Bałakiriew jest zdruzgotany. Postanawia tak tego nie zostawić. Przed wyjazdem z Warszawy udziela wywiadu **Czesławowi Jankowskiemu**, dziennikarzowi, publicyście wychodzącego po polsku i kolportowanego do Polski petersburskiego tygodnika „Kraj". Szczegółowo relacjonuje wyprawę i nie owija w bawełnę: „Obowiązkiem społeczeństwa jest dbać o wszystko, co związek ma z takim geniuszem jak Chopin". Wywiad wywołuje olbrzymi rezonans. Temat podejmuje nie tylko „Echo Muzyczne i Teatralne", ale także „Tygodnik Ilustrowany", „Bluszcz" i „Wędrowiec", dziewięć dzienników (najpopularniejszy z nich, „Kurier Warszawski", o nakładzie 25 tys. egzemplarzy, ukazuje się dwa razy dziennie, także w niedziele i święta). A do Żelazowej Woli, można powiedzieć w ślad za Bałakiriewem, wyruszy prasa i ośmioosobowa delegacja Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego z prezesem, najwybitniejszym ówczesnym kompozytorem polskim, **Zygmuntem Noskowskim** na czele.

Korespondent „Tygodnika Ilustrowanego" donosi: „Dawne mieszkanie Chopinów wewnątrz sprawia wrażenie rzeczywiście rudery, choć domek sam ma wygląd niezgorszy, mury trzymają się dobrze, dach nie świeci dziurami, okna bez okiennic wprawdzie, ale o całych szybach; tylko w narożnym alkierzu, w którym według wszelkich danych Fryderyk najprawdopodobniej się urodził, jedno okno zabite deskami, drugie zamurowane i ciemno jest tutaj jak w komórce, zaś obok w przyległej komnatce poprzedni właściciel, p. Towiański, rozpoczął kiedyś urządzać domową kapliczkę, ale jej nie ukończył przed sprzedaniem Żelazowej Woli i dzisiaj pan Pawłowski trzyma tu kapustę i stare składa rupiecie, korzystając bez wszelkich względów z przysłowia *Wolnoć Tomku w swoim domku*". Towarzyszący korespondentowi rysownik **Stanisław Lentz** sporządza rysunek budynku.

W Żelazowej Woli, nad wejściem do domu Chopina, delegaci Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego umieszczają oszklony portret kompozytora.

„Jeżeli od śmierci Chopina do naszych czasów odwiedziła Żelazową Wolę dopiero jedna deputacja z portretem, jeżeli o miejscu urodzin Chopina „cały naród" przypomniał

Milij Bałakiriew, zdjęcie z 1904 roku



sobie w roku 1891, to z jakiej racji pan Pawłowski miał pamiętać o nim przez kilkanaście lat minionych" – nie bez ironii komentuje te wydarzenia w swojej kronice **Bolesław Prus**.

Delegaci chcą wykupić dom, żeby za radą Bałakiriewa urządzić w nim muzeum. Ale Pawłowski, który szybko zwęszył interes, żąda zbyt dużej sumy. Z czasem pojawiają się głosy, że muzeum lepiej otworzyć w Warszawie, wtedy będzie więcej potencjalnych zwiedzających, a w Żelazowej Woli postawić kompozytorowi pomnik. Na tym staje.

W 1894 roku Bałakiriew otrzymuje zaproszenie na odsłonięcie monumentu. Ale zgody władz na odsłonięcie wciąż nie ma. Organizatorzy uroczystości także w tej sprawie liczą na Bałakiriewa. I nie mylą się.

Bałakiriew, natychmiast po przyjeździe do Warszawy, odwiedza kuratora **Apuchtina**, później wicegubernatora **Mikołaja Medena**. Nie na próżno. Tego samego dnia pozwolenie zostaje wydane. „Wydaje się, że wszystko odbędzie się pomyślnie, jeśli tylko im samym nie wpadnie do głowy zepsuć ceremonii jakąś niespodzianką, nie włączoną w dozwolony program" – pisze Bałakiriew do swojej najlepszej przyjaciółki **Julii Pypinej**, żony słynnego rosyjskiego literaturoznawcy prof. **Aleksandra Pypina** (Pypina była Niemką, luteranką, Bałakiriew gorliwym prawosławnym, nawet mistykiem).Uroczystość bardzo dobrze nagłaśnia prasa. Skutecznie.

Czternastego października 1894 roku w Żelazowej Woli stawia się blisko dwa tysiące ludzi. Dojeżdżają koleją (kolej warszawsko-wiedeńska za darmo udostępniła pięć wagonów), później furmankami, wielu decyduje się na własny transport, nawet rower („Cykliści utrzymują, że przestrzeń tę przebędą w ciągu dwóch godzin" – zachęca dzień wcześniej „Kurier Warszawski").

Na miejscu, jeszcze przed uroczystością, z dworku Pawłowskiego zostaje wyniesione pianino. Siadają do niego dwaj najlepsi polscy chopiniści, **Jan Kleczyński** i **Aleksander Michałowski**, oraz Milij Bałakiriew. „W oczach Bałakiriewa widzisz ogień szczerego, przejętego uwielbieniem entuzjasty (...). Znać w nim było artystę niepospolitego" – odnotowuje reporter „Kuriera Warszawskiego".

Nadchodzi początek uroczystości. Rozpoczyna ją specjalnie napisana na tę okoliczność „Utrata", kantata na chór i orkiestrę Noskowskiego, po czym następuje jego uroczysta mowa. Przy ostatnich słowach przemówienia pomnik zostaje odsłonięty.

„Dopiero co wróciłem z Żelazowej Woli (...), wielkie dzieło się dokonało: pomnik Chopina został uroczyście odsłonięty w obecności ogromnych tłumów" – pisze Bałakiriew do Pypinej. „Byłem przedmiotem szczególnego szacunku ze strony dyrekcji Towarzystwa Muzycznego i nawet w ogóle całego zgromadzonego tam polskiego społeczeństwa. Zażądano ode mnie, bym pierwszy wszedł za kratę (pomnika) (...) i po tym, jak grali Michałowski i Kleczkowski, domagano się, bym i ja coś zagrał.(...) Dzisiejsza uroczystość bardzo mnie wzruszyła i czułem, że ten dzień jest dla mnie jednym z najdroższych w całym życiu".

Jeszcze tylko wystąpi z recitalem w Warszawie, z którego dochód zostaje w całości przekazany na stypendia chopinowskie dla najlepszych studentów warszawskiego konserwatorium i wróci do Petersburga.

Ten drugi pobyt Bałakiriewa w Warszawie trwa także trzynaście dni.

– Czy bez Bałakiriewa Żelazowa Wola zostałaby przywrócona narodowej pamięci? – zastanawiał się Grzegorz Wiśniewski. – Pewnie tak, ale może kilkanaście lat później, może dopiero po odzyskaniu niepodległości.

A Bałakiriew pamięta o Chopinie do końca życia. Interesuje się losami pomnika Chopina w Warszawie, bo wkrótce po postawieniu pomnika w Żelazowej Woli pojawiają się i takie plany. W 1901 roku car, wskutek zabiegów znanej śpiewaczki **Adelajdy Bolskiej**, zgodę na taki monument wyraża.

Ale brakuje pieniędzy i pozwolenia na ich publiczną zbiórkę. I tu znowu z pomocą przychodzi Milij Bałakiriew.

„Skoro zbiórka ofiar na pomnik Mickiewicza, znanego ze swej fanatycznej nienawiści do rosyjskiej władzy, była prowadzona publicznie z udziałem gazet, to nie ma powodu, by czynić przeszkody w stosunku do Chopina, który nigdy nie był działaczem politycznym i żadnych wrogich działań przeciwko naszemu rządowi nie podejmował" – sięga po taki argument w specjalnym memorandum, adresowanym do wysokiego carskiego urzędnika. I pozwolenie na publiczną zbiórkę pieniędzy zostaje wydane. Ale realizacja pomnika warszawskiego napotyka kolejne przeszkody. Bo oto zwycięski projekt **Wacława Szymanowskiego** wywołuje zbyt silne kontrowersje. Monument staje dopiero w 1926 roku, jako pierwszy publiczny pomnik w odrodzonej Polsce.

Bałakiriew śledzi też losy pomnika Chopina w Paryżu. Dzięki swemu przyjacielowi, francuskiemu muzykologowi, otrzymuje, można

powiedzieć, relacje z pierwszej ręki. Tu także jest szczodry – deklaruje, że na budowę monumentu przeznaczy całe honorarium za wydanie swego poematu symfonicznego „Tamara”.

W roku 1909 Milij Bałakiriew, już u schyłku życia, rozpoczyna przygotowania uroczystych obchodów setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina w Petersburgu i Moskwie. Pisze swój ostatni w życiu utwór orkiestrowy – czteroczęściową suitę d-moll, stanowiącą twórczą transkrypcję utworów Chopina. Utwór dedykuje Komitetowi Budowy Pomnika Chopina w Warszawie. Inspiruje też swego ucznia, **Siergieja Lapunowa**, do napisania poematu symfonicznego „Żelazowa Wola”.

Na same jubileuszowe koncerty mocno chory już nie jest w stanie przybyć. Odchodzi 16 maja 1910 roku.

„Zmarły był gorącym wielbicielem naszego wielkiego poety tonów, Fryderyka Chopina. Pierwszy podjął myśl wzniesienia pomnika w miejscu urodzin mistrza, był obecny na akcie odsłonięcia i przyjmował udział w części koncertowej” – przypomina jego zasługi polskiemu czytelnikowi „Przegląd Muzyczny”. A **Adolf Chybiński** w krakowskim miesięczniku „Świat słowiański” pisze: „Nasz naród powinien dla Bałakiriewa zachować wspomnienie sympatyczne”.

I te wspomnienia sympatyczne zachowali dla Bałakiriewa wszyscy uczestnicy konferencji, także za prawą pięknego koncertu jego muzyki w wykonaniu prof. **Joanny Maklakiewicz**.

Organizatorem konferencji byli Polskie Stowarzyszenie Kultury Europejskiej oraz Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód.

Ałła Matreńczyk

Korzystałam z książki Grzegorza Wiśniewskiego „Bałakiriew w Warszawie i Żelazowej Woli”, z niej też pochodzi zdjęcie Miliji Bałakiriewa fot. ze str. 52 **ze zbiorów Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie**

W słowiańskim kręgu

W Grodnie 15 i 16 listopada 2012 roku odbyła się już osiemnasta konferencja naukowa „Droga ku wzajemności”. Organizatorami tego pożytecznego spotkania naukowego byli pełnomocnik ministerstwa Białorusi do spraw religii i mniejszości narodowych, grodzieński urząd wojewódzki, Związek Polaków na Białorusi, Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce, grodzieński Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały i katedra filologii białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

W gmachu uniwersytetu im. Janki Kupały obradowało prawie stu pracowników naukowych z Białegostoku, Gdańska, Warszawy, Lublina, Torunia, Łodzi, Kielc, Słupska i Ełku oraz z Grodna, Brześcia, Homla, Mińska i Moskwy. Debatowano w dziesięciu sekcjach. Wystąpienia dotyczyły problemów historycznych i współczesnych. Zajmowano się językiem, literaturą, historią, religią i szeroko pojętą kulturą.

Warto zwrócić uwagę na liczny udział w konferencji pracowników Uniwersytetu w Białymstoku. Wykładowcy filologii białoruskiej, której filarami w Białymstoku są prof. **Michał Kondratiuk** i prof. **Halina Twaranowicz** – **Joanna Wasiluk**, **Anna Sakowicz**, **Alina Filinowicz**, **Nina Raczkiewicz**, **Bazyli Siegień** i **Mikołaj Kruk** – przedstawili wiele ciekawych tematów ze swego dorobku naukowego.

Rusycystykę białostocką reprezentowały prof. **Leonarda Dacewicz**, prof. **Lilia Citko**, dr **Jolanta Chomko**, dr **Walentyna Mieszkowska** i dr **Elżbieta Bogdanowicz.**

W 2013 roku odbędzie się w Mińsku 15 Zjazd Slawistów z całego świata. Stąd też w wystąpieniach plenarnych wiele miejsca poświęcono slawistyce.

Prof. **Aleksander Łukaszaniec**, dyrektor Instytutu Języka i Literatury Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku, przypomniał historię slawistyki jako dziedziny nauki, która powstała na przełomie XVIII i XIX wieków i zreferował historię zjazdów slawistów. W nieodległej przeszłości takie zjazdy odbyły się w Warszawie (1973 rok) i Krakowie (1998). Takie fakty świadczą o randze polskiej slawistyki. Ostatni zjazd w 2008 roku odbył się w Ochrydzie, w 2013 roku odbędzie się w Mińsku.

Warto dodać, że dzisiaj na świecie istnieje czterdzieści słowiańskich narodów. Slawiści mają więc czym się zajmować.

Bardzo interesujące wystąpienie miała prof. **Tatiana Wołokitina** z Moskwy. Mówiła o „Słowiańskiej idei w czasie II wojny światowej”. Jeśli słowiańska idea w Moskwie i to w czasie wojny, to musi być i Stalin. Otóż w latach 20. i 30. w Związku Radzieckim bolszewicy zwalczali ideę pansłowiańską. Ale gdy zarysowała się na horyzoncie wojna, przypomniano sobie o słowiańskiej jedności. W 1941 roku w Moskwie powstał Komitet Słowiań-

ski, mówiono o Nowej Słowiańskiej Polityce. W 1944 roku Stalin wypowiadał się o słowiańskie, przypominał zwycięstwo państw słowiańskich pod Grunwaldem. Oczywiście cel był jasny – Słowianie wspólnie przeciw Hitlerowi. Ale i po wojnie o tym nie zapomniano. Stalin w 1945 roku mówił życzliwie o Związku Słowiańskich Państw „słowianofile bolszewicy". Teraz celem tych państw miało być „powstrzymanie Niemców przed odrodzeniem potęgi". Jak to się udało, wszyscy wiemy.

Trudno omówić szeroki wachlarz tematów prezentowanych w dziesięciu sekcjach. Bardzo interesujące tematy poruszano w sekcji „Kultura, edukacja, religia". Mówiono o reakcji zachodniej opinii na „likwidację" unii brzeskiej w 1839 roku, wpływie Kościoła w Polsce na religijne życie na Białorusi w latach 1990-2012, współpracy grupy Białorusinów z władzami polskimi w okresie przedwojennym, szkolnictwie na Białostocczyźnie w latach powojennych oraz historii parafii Tokary na pograniczu polsko-białoruskim.

– Katolickie pismo w Anglii – mówiła prof. **Swietłana Marozawa** z Grodna – pisało, że to „gwałt na unitach", krytycznie pisał o działalności biskupa Józefa Siemaszki Hercen, a Adam Czartoryski sporządził dla papieża memoriał. Papież apel Czartoryskiego przemilczał. Nawet sam car Mikołaj I dziwił się, że papież mało jest tą sprawą zainteresowany.

Żywą dyskusję wywołało wystąpienie docenta **Edmunda Jarmusika** z Grodna. – Opiekunem katolików na Białorusi – mówił prelegent – był Kościół katolicki w Polsce. Wielką rolę pełnił tu prymas Wyszyński. Jednak do połowy lat 80. kontakty były utrudnione. W drugiej połowie lat 80. sytuacja się zmieniła. Dzięki *pierestrojce* w 1989 roku Białoruś odwiedził prymas Glemp. Był w Grodnie, Lidzie i Nowogródku. To zaktywizowało katolicyzm na Białorusi. Zaraz potem prymas Glemp pojechał do Moskwy. Rezultatem jego wizyty było naznaczenie apostolskim administratorem Kościoła na Białorusi arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Wkrótce Białoruś w przeciągu kilku lat odwiedziło piętnastu biskupów Kościoła katolickiego w Polsce oraz stu księży i mnichów. W latach 90. na Białorusi pracowało 111 księży rzymskokatolickich z Polski.

Warto zaznaczyć, że na konferencji było kilku księży rzymskokatolickich, Polaków. Rektor grodzieńskiego seminarium, ks. **Józef Staniewski**, zabierający głos podczas kolacji, mówił znakomicie po białorusku. Szkoda, że w tych konferencjach nie uczestniczą przedstawiciele Cerkwi prawosławnej.

– W końcu XX wieku i na początku XXI – kontynuował docent Jarmusik – Kościół polski oraz różne polskie firmy dużo pomagały Kościołowi na Białorusi. A polski episkopat miał wielki wpływ na życie katolików na Białorusi. Obecnie na Grodzieńszczyźnie posługuje około czterdziestu księży z Polski. Wszystkich księży z Polski na Białorusi jest około 150.

Interesujące rezultaty dociekań badawczych przedstawił dr **Aleksander Horny** z Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie. Analizując treści czasopisma „Napierad", wychodzącego w latach 1929-1930, mówił o taktyce i ideologii grupy Łuckiewicza – Ostrowskiego. Grupa tych działaczy, nazywanych wówczas „białoruską sanacją", ogłaszała w piśmie, że nię będzie służyć ani Moskwie, ani Rzymowi, ani Warszawie. Celem jej będzie przygotowanie „białoruskich mas do samodzielności i samoorganizacji we wszelkich dziedzinach życia społecznego". Redaktorzy ostro krytykowali stalinowski reżim na Białorusi, ale gdy próbowano w podobny sposób napisać o „kresach wschodnich", starosta wileński nakazał konfiskatę numeru. Grupa Łuckiewicza – Ostrowskiego z okazji przyjazdu na Wileńszczyznę w czerwcu 1930 roku prezydenta Polski Ignacego Mościckiego, uczestniczyła jako jedyna z białoruskich ugrupowań w przygotowaniach do tych uroczystości. W specjalnym numerze witała prezydenta i chwaliła jego „szczere i życzliwe podejście do spraw białoruskich". Politycy tej orientacji sporządzili także memoriał i przekazali na ręce gościa. Prezydent na memoriał raczył nie odpowiedzieć.



Dr Aleksander Horny pisze o Radosławie Ostrowskim książkę. Może to być ciekawa lektura. Radosław Ostrowski chciał służyć Białorusi, a faktycznie służył Polsce, zaś w czasie wojny Niemcom. Próbował odgrywać rolę w sprawach prawosławnych, co wychodziło na korzyść katolicyzmowi i unitom, żył długo, służył wielu panom, zmarł śmiercią naturalną, choć wielu z jego otoczenia zginęło.

Z wystąpieniem dr. Hornego korespondowało wystąpienie dr. **Alfonsa Bobowika** z Ełku, prezesa Mazurskiego Towarzystwa Nukowego, który od lat zajmuje się szkolnictwem i polską polityką oświatową na dawnych „kresach wschodnich". Na konferencji w 2009 roku przedstawiał sposoby i metody faktycznej likwidacji szkolnictwa białoruskiego na tych terenach.

Na konferencji w Grodnie zajął

W pierwszym rzędzie od lewej siedzą Jolanta Chomko, Lilia Citko, Walentyna Mieszkowska, w drugim rzędzie z lewej prof. Halina Twaranowicz

się ogólną sytuacją szkolnictwa w czasach istnienia Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego w latach 1922-1927. Kuratorium zasięgiem obejmowało całe województwo białostockie i cztery powiaty województwa nowogródzkiego – lidzki, nowogródzki, słonimski i wołożyński. W 1921 roku ludność Białostocczyzny liczyła 1 mln 263 tys. ludzi, w tym 946 tys. to byli mieszkańcy wsi. Ludność była bardzo zróżnicowana narodowościowo. Najliczniejsi byli Białorusini – 205 590 osób, Żydzi – 200 tys., Litwini – 13 tys.

– Szkolnictwo białoruskie – mówił dr Bobowik – poza powiatami grodzieńskim i wołkowyskim, w świetle ustawy z 31 lipca 1924 roku, nie miało podstaw prawnych funkcjonowania na Białostocczyźnie. W lepszym położeniu znajdowała się mniejszość żydowska, która posiadała prywatne szkolnictwo i korzystała z publicznych szkół polskich. Podobnie Litwini na Suwalszczyźnie i Grodzieńszczyźnie posiadali własne szkolnictwo prywatne i korzystali z publicznych szkół polskich.

Na osobną uwagę zasługuje referat prof. **Michała Kondratiuka**, wygłoszony na sekcji językoznawczej. Profesor, jeden z filarów konferencji od jej początku, od lat zajmuje się językoznawstwem słowiańskim, prowadził badania służące powstaniu „Atlasu gwar wschodniosłowiańskich”. Ostatnio ukazała się w jego opracowaniu książka „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny”.



Profesor zajął się dziejami leksykografii białoruskiej. „Konfesyjne kryterium etnicznego podziału mieszkańców Białorusi oraz zachodnia granica gwar białoruskich dawniej i dziś” – to temat jego wystąpienia.

Na początku XIX wieku leksykografią białoruską zajmowali się często literaci, tacy jak Jan Czeczot, Jan Barszczewski, Zygmunt Dołęga Chodakowski, Józef Ignacy Kraszewski i inni. Wielu z nich uważało Białoruś za część Polski. Ten etap w leksykografii białoruskiej można nazwać umownie etnograficznym.

W końcu XIX wieku i na początku XX dzięki fundamentalnym pracom prof. Eufemiusza Karskiego, Białorusina z powiatu grodzieńskiego, badania języka białoruskiego stopniowo zamieniły się w osobną dziedzinę językoznawstwa wschodniosłowiańskiego. W świecie naukowym, w okresie życia i działalności uczonego, jak i obecnie, Eufemiusza Karskiego słusznie nazywa się twórcą językoznawstwa białoruskiego i białoruskiej filologii. Głównym zadaniem, jakie sobie postawił już we wczesnej młodości, było dokładne zbadanie języka białoruskiego, opracowanie jego gramatyki współczesnej i historycznej. Od początku rozumiał, że wykonanie tego zadania jest niemożliwe bez bliższego poznania żywych gwar ludowych. I te gwary badał. Dokonania badawcze w dziedzinie białoruskiego języka, dialektologii, etnografii, ludowej twórczości, dawnej i najnowszej literatury znalazły się w fundamentalnej pracy „Biełarusy”, wydanej w trzech tomach w latach 1903-1922. Eufemiusz Karski zmarł w 1931 roku.

W latach 20. XX wieku planowano na Białorusi opracować słowniki regionalne na wzór słownika ukraińskiego czy polskiego Jana Karłowicza. Ale w latach 30. prace dialektologiczne na Białorusi wstrzymano. W latach 50.i 60. starannie opracowano i wydano na Białorusi atlasy gwarowe z bardzo bogatym materiałem z zakresu fonetyki, morfologii, akcentuacji i leksyki. Niestety, nie uwzględniają one gwarowych obszarów białoruskich położonych poza administracyjnymi granicami Republiki Białoruś (na Litwie, w Polsce, na Ukrainie i w Rosji). Atlas gwar litewskich i inne obejmują całe tereny występowania danych gwar, niezależnie od granic państwowych danego kraju.

W połowie XIX wieku wieści o samej Białorusi były błędne i przypadkowe. Tak było i później. Wśród Rosjan, nawet tych z wyższym wykształceniem, i wśród specjalistów panowała pełna niewiedza. Uważano wówczas, że terytorium na Zachód od Dniepru to ziemie polskie. Gubernie grodzieńska i wileńska liczyły się jako polskie.

W 1863 roku, tuż przed powstaniem styczniowym, wydano

atlas Zachodniej Rosji R. Erkerta i P.F.Keppena, w języku francuskim. Nosił on tytuł „Atlas prowincyj zasiedlonych całkowicie albo częściowo przez Polaków”. Drugie wydanie, z 1864 roku, po rosyjsku, nosiło tytuł „Wzglad na istoriju i etnografiju zapadnych gubernij Rossii s atłasom”.

Pochodzący z Kuźnicy Michał Kojałowicz, syn Józefa, księdza unickiego, Białorusin, ideolog zachodniorusizmu, wystąpił z ostrą krytyką tego atlasu. Pisał artykuły do gazet i czasopism, wygłaszał wykłady, gdzie mówił o prawdziwej granicy polsko-białoruskich gwar. Ale z tezą Erkerta, która za podstawę podziału narodowościowego mieszkańców Białorusi na Polaków i Białorusinów uważała wyznanie, Kojałowicz się zgadzał. Inaczej mówiąc, Białorusin wyznania katolickiego dla Kojałowicza nie był prawdziwym Białorusinem, nie był „zachodniorusem”, ale w połowie Polakiem.

– Jedynym, który wystąpił przeciwko tej zabójczej dla Białorusi teorii i skrytykował atlas Erkerta był Piotr Bobrowski, również ideolog „zachodniorusizmu” – mówił profesor Michał Kondratiuk. – Jedynym kryterium podziału mieszkańców Białorusi na Białorusinów i Polaków może być język – pisał. Przecież Erkert przy rozdzieleniu Białorusinów od Ukraińców kierował się językiem. Ale nie zechciał przyjąć tej zasady przy rozgraniczeniu Białorusinów od Polaków. Białorusin, mieszkaniec wsi, prawosławny czy katolik, ma swoje przekonania, swoją moralną filozofię i przekazuje to wraz z językiem swoim dzieciom i wnukom. Etnografia rosyjska długo podzielała pogląd raczej Kojałowicza niż Bobrowskiego. A nauka polska do dziś zalicza wszystkich katolików – Białorusinów do Polaków.

Tradycją stało się publikowanie wszystkich referatów z konferencji. Dotychczas ukazało się XI tomów.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Strażaczki

Milejczyce to gminna miejscowość na południu województwa podlaskiego. Słyszano o niej i w powiecie, i województwie, i kraju, i poza jego granicami. To za sprawą milejczyckich ambasadorek – członkiń dziewczęcej Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej.

– Zaczęło się od harcerstwa – opowiada studentka rusycystyki i kierownik młodych milejczyckich strażaczek **Marta Aleksiejuk**. – Musiałyśmy zadecydować o profilu, jaki będzie miała nasza drużyna. W grę wchodziła straż graniczna i straż pożarna. Zdecydowałyśmy się na straż pożarną – kończy zdanie Marta i w jej przypadku jest to początek opowieści o wielkiej życiowej przygodzie.

Tradycje pożarnicze, owszem, w rodzinie były. Dziadek swego czasu prezesował Ochotniczej Straży Pożarnej w Milejczycach. Jeszcze w gimnazjum brała udział w konkursach wiedzy pożarniczej. Marcie zawsze się udawało dojść do poziomu wojewódzkiego.

Z drużyny harcerskiej wyłoniła się Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza. Członkiem drużyny można zostać już w podstawówce, bo dolna granica to dziesięć lat, rozstać się z nią trzeba w gimnazjum, wraz z ukończeniem szesnastu lat. Członkami mogą być dziewczęta i chłopcy.

Na zawodach powiatowych w Ostrożanach dziewczęcej drużynie udało się zająć trzecie miejsce. To wysoko, zwłaszcza, że trenowały mimo braku sprzętu. Od strażaków ochotników pożyczyły tylko prądnicę, którą tak jak pałkę w zawodach lekkoatletycznych, podaje się podczas zmiany w sztafecie. Resztę podpowiedziała wyobraźnia. – Na przykład tunel. Nigdy żadna z nas nie czołgała się w tunelu. Wyobrażałyśmy go sobie i tak wyglądał nasz trening – opowiadała Marta. Jej przygoda z udziałem w zawodach MDP dobiegała kresu, właśnie kończyła szesnaście lat. Po uzyskaniu pełnoletności wróciła jednak jako kierownik.

Do kolejnych zawodów młode strażaczki przygotowywały się korzystając z torów w Kleszczelach i Drohiczynie. Swój własny tor kupiły po jakimś czasie za pieniądze z wygranych. W 2007 roku dziewczyny z Milejczyc wygrały zawody powiatowe. Te były przepustką do szczebla wojewódzkiego. – Naszym marzeniem była pierwsza piątka – mówi Marta. Rzeczywistość przerosła wyobrażenia. Wygrały! I pojechały do Bydgoszczy na zawody ogólnopolskie.

Znów marzyły. Znów o pierwszej piątce. Ale i budziły zdziwienie. Owszem, jest wymagana regulaminem dziesięcioosobowa drużyna, tylko… – Gdzie jest wasz trener? – pytali inni trenerzy, przeważnie dojrzali mężczyźni. – Ja nim jestem – mówiła niewiele starsza od swoich podopiecznych Marta.

Na zawodach są dwa starty. Po pierwszym zajmowały jedenaste miejsce. Po drugim pierwsze! Były pierwszymi mistrzyniami z Podlasia.

Potem reprezentowały Polskę na zawodach CTiF-u (Międzynarodowego Komitetu Technicznego Prewencji i Zwalczania Pożarów), czyli organizowanej co cztery lata tak zwanej olimpiadzie pożarniczej. Pojechały do Czech, do Ostrawy, gdzie zjechali się uczestnicy także ze Stanów Zjednoczonych, z Japonii. Uplasowały się wysoko, na szóstym miejscu.

W kolejnym roku pojechały na zawody ogólnopolskie do Częstochowy. Znów marzyły o pierwszej piątce, znów po pierwszym biegu były jedenaste i... znów zwyciężyły. Przed nimi tylko dwóm drużynom w Polsce udało się zdobycie mistrzostwa dwa razy z rzędu. – To

Marta Aleksiejuk
Podczas zawodów



Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Milejczyc

było tak, jakbyśmy wygrały zawody wszechświata – śmieje się Marta. – Czemu? Nikt nie wierzył, że ćwiczymy tylko dwa razy w tygodniu, w piątki i w soboty, bo co tydzień dojeżdżam sto kilometrów z Białegostoku.

Tym razem przyszło też i inne uznanie. Trenerzy włączyli Martę do swego grona – konsultują się, pytają, jak trenuje swoje podopieczne. A Marta sama się uczy, szuka co robić, by biegać szybciej.

Potem były zawody w Słowenii, i znów wysokie miejsce, w pierwszej dziesiątce, a międzynarodowe drużyny są bardzo mocne. Na przykład Rosjanie to najlepsi uczniowie szkół sportowych zebrani z całego kraju. To z nimi konkurują strażaczki z Milejczyc.

Może ich siła tkwi w tym, że są prawdziwą drużyną?

– Wolę mieć dziewczynki słabiej





biegające, ale bardziej zaangażowane – opowiada Marta. – Na treningach obecność musi być stuprocentowa. Można mieć dwie nieobecności. Choroba może każdego dopaść, ale już zakupy nie są wystarczającym usprawiedliwieniem. Kiedy jedna z dziewczyn donosi na drugą, że ta wcale nie jest chora, tłumaczę, że minus dostaje ta, która donosi. Bo razem tworzą drużynę. Jedna za drugą muszą stać murem.

To daje im siłę. Podobnie jak pomoc **Lucyny Golonko**, prezesa Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Białymstoku i prezesa OSP w Milejczycach **Jana Tofiluka** w zdobywaniu pieniędzy na wyjazdy. Bo dzięki współpracy białostockiej komendy ze strażą pożarną na Białorusi dziewczęta wyjeżdżały na zawody i na wschód, do Moskwy i Brześcia. Tam spotyka się młodzież z Białorusi, Rosji, Mołdawii, Serbii, Ukrainy. I te rozgrywki wspominają milej, choć są dużo trudniejsze. W zawodach CTiF znają wszystkie konkurencje wcześniej, tutaj jest inaczej. Jest więcej konkurencji, trudniejszych. Jest pływanie łódkami (dziewczyny zaliczyły pływanie po rzece Moskwie), wspinaczka, zajęcia z pierwszej pomocy, a przede wszystkim drużyny są mieszane – ośmiu chłopaków i dwie dziewczyny. Za sam występ dziewczęta otrzymują gromkie brawa. I też nie zostają w tyle. Jednak wyjazdy na wschód kojarzą im się z wielkim międzynarodowym świętem. Bo każde zawody to festiwal młodzieży z różnych państw.

Trzeba przygotować się nie tylko do konkurencji pożarniczych, ale też do zaprezentowania swojego kraju. Są imprezy integracyjne, koncerty, ogniska. Wszyscy się znają i lubią, bo kontakty są później podtrzymywane przez internetowe łącza – facebooka i vkontaktie. To wielka motywacja dla dziewczyn do uczenia się języka rosyjskiego. Dla Marty zresztą też, bo jak się szybko okazało, same studia nie dają takiego kontaktu z żywym językiem, jaki ma na zawodach. Zawodami na Białorusi byli też zafascynowani Amerykanie, podobało się im wszystko – i organizacja, i atmosfera.

Marta w przyszłości chciałby pracować w straży pożarnej. Ale teraz najważniejsza jest drużyna. Prowadzi ją jako wolontariusz. Często kosztem innych spraw. Kiedy znajomi z Białegostoku idą na imprezę, ona wsiada do autobusu, wyjazdy na zawody wiążą się z nieobecnościami na uczelni, ale i tak większą radość sprawiają jej zadowolone miny strażaczek z Milejczyc.

I znów na wiosnę w ogrodzie prawosławnego wikarego o. **Eliasza Suproniuka** (nazywają go swoim kapelanem) rozkładają tor i ćwiczą.

Natalia Klimuk
fot. archiwum **Marty Aleksiejuk** i **autorka**

Калядная дзяўчынка

Тоўсты снег ляцеў з неба. Вуліцы вялікага горада былі зусім белыя. Была Вілея на пярэдадні свята Калядаў. У адной хаце ў гэтым вялікім горадзе ляжала хворая жанчына. У вакне сядзела яе пяцігадовая дачка Марыя. Яна была адзета ў зношаны кажушок, хаця сядзела ў пакою. У хаце было холадна. Дзяўчынка думала аб мінулым, думала пра час, калі жыў яе бацька.

„Калі бацька быў побач, у нас усяго хапала, і паесці, і адзецца, заўсёды цёпла ў хаце і я мела свае цацкі. А калі бацька памёр, мама захварэла і мы сталі беднымі. Мама прадала амаль усё, а і так не хапала грошэй. А сёння Вілея перад Калядамі”.

Вілея перад Калядамі заўсёды была вельмі важная ў жыцці Марыі. Яна нарадзілася ноччу перад Божым Нараджэннем і таму бацька называў яе “Калядна́й дзяўчынкай”. Марыя перажывала, што мама хворая і што ў ёй няма цёплай вопраткі, каб пайсці ноччу ў царкву і цешыцца з нараджэння Хрыста. Каляднай дзяўчынцы было вельмі сумна. Яна зноў успомніла сабе Каляды, калі жыў бацька. Вялікую пахучую лесам ёлку, многа па-дарункаў і радасці. Зараз засталася ў Марыі толькі лялька Каця. Прыгожая, стройная, аб якой мараць усе дзяўчынкі. Марыі падарыў яе бацька ў мінулым годзе. Цяпер гэта адзіная верная сяброўка дзяўчынкі.

– Ведаеш Каця, я вельмі сумую за бацькам, нам з мамай цяжка жывецца – гаварыла Марыя да сваёй лялькі. – З нашага мінулага жыцця ў мяне засталася толькі ты.

Нечакана пачуўся стук у дзверы. Гэта суседка Ніна прынясла булачкі і цёплага малака. Нямнога, але яна бедна жыла ды ў яе самой трое дзяцей.

Марыя сядзела пры вакне, глядзела на вуліцу. Думала: „Калі б у мяне былі грошы, я бы купіла сабе цёплы кажушок і маме цёплую вопратку, каб яна хучэй выздаравела”.

І вось Марыя прыдумала, што зрабіць, каб у яе з’явіліся грошы. Яна напіша аб’яву ў газету, што прадае сваю ляльку Кацю.

Дзяўчынка пайшла ў рэдакцыю газеты. У рэдакцыі працавалі яшчэ журналісты. Галоўны рэдактар, старэйшы мужчына з добрымі вачыма, убачыўшы Марыю, спытаў, ці яна не заблудзіла і дзе яе маці. Дзяўчынка адказала, што маці хворая, а яна хоча прадаць ляльку, каб мець грошы.

– Навошта табе грошы? – спытаў рэдактар

– Я хачу купіць цёплы кажушок, каб пайсці ноччу ў царкву на Божае Нараджэнне і харчы, а маме цёплую вопратку, каб хучэй папраўілася. Каця зусім новая, я яе берагла, гэта мая найлепшая сяброўка, падарунак ад бацькі.

– А ты не шкадуеш сваёй лялькі? – спытаў рэдактар.

– Не, Каця добрая лялька і я маю надзею, што новая гаспадыні будзе таксама кахаць Кацю як я.

Рэдактар узяў ляльку, напісаў аб’яву і запамятаў адрас. Марыя вярнулася дамой.

Праз зусім нядоўгі час да іх кватэры завіталі госці – суседка Ніна з ёлкай, падарункамі, цёплай вопраткай. Натапіла печ і ў пакойчыку зрабілася зусім прыемна. Марыя не магла паверыць сваім вачам, але суседка Ніна расказала, як рэдактар з газеты папрасіў яе прынесці ўсе падарункі, харчы ды ёлку.

А яшчэ прышлі да іх зусім чужыя людзі з падарункамі, якія прачыталі аб’яву ў газеце.

Каляднай раніцай Марыю чакала яшчэ адна няспадзяванка. Рэдактар з газеты прынёс для Марыі яе ляльку, Кацю, якую сам адкупіў. Гісторыя дзяўчынкі кранула яго.

І так, гісторыя каляднай дзяўчынкі знайшла свой канец. З дапамогай добрых людзей маці выздаравела і пачала працаваць а Марыя пайшла ў школу. У школе мела многа сяброў, але самай вернай і каханай сяброўкай была ў яе лялька Каця, падарунак ад бацькі і добрага рэдактара.

Паводле народнага апавядання, апрацавала
Анна Пятроўская

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święta (w upodobnieniu się do Boga) Domnika (8 / 21 I)

Żyła za panowania bizantyńskiego cesarza Teodozjusza Wielkiego. Po przeniesieniu się z Kartaginy do Konstantynopola, Domnika została ochrzczona przez patriarchę Nektariusza, następnie wstąpiła do monasteru. Tutaj, jak napisano w hagiografii, *odrzuciwszy przemijającą sławę i cielesne namiętności oraz wszelkiego życia innego rozkosze, wiatrem uskrzydlona wstrzemięźliwości*, dzięki twardym i długim wysiłkom ascetycznym osiągnęła wzbudzający podziw poziom doskonałości duchowej. Uzdrawiała chorych, okazywała władze nad żywiołami, przepowiadała przyszłość, przez co beztroskim, niefrasobliwym mieszkańcom stolicy zwracała uwagę na troskę o wieczność. *Przyozdobiona w cnoty i cudów drogocennymi kwiatami przystrojona, do pięknego przybytku Króla Chrystusa* podążyła, *jako dziewica i nieskalana*, w pokoju zakończywszy swe życie w głębokiej starości w 474 roku.

Z oficjum na dzień św. (w upodobnieniu się do Boga) Domniki

ZE STICHER на гд҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Серде́чное жела́нїе ꙗ҆влѧ́ющи слеза́ми, ᲂу҆миле́нїемъ сла́внаѧ зе́млю ѡ҆мочи́ла є҆сѝ, и҆ власы̀ ѡ҆тє́рла є҆сѝ хр҇то́во подно́жїе: помышлѧ́ющи же, и҆ того̀ ꙗ҆́кѡ прису́ща ви́дѧщи, є҆го́же возлюби́ла є҆сѝ, и҆ стопа́мъ послѣ́довала є҆сѝ мы́слїю, видѣ́ньми же бж҇е́ственнѣ́йшими твою̀ ду́шу просвѣти́ла є҆сѝ.

Tłumaczenie

Serdeczne pragnienie przejawiając we łzach, przez (gorącą) skruchę, (o) chwalebna, ziemię zrosiłaś (domyśln. łzami) i włosami wytarłaś Chrystusowy podnóżek; rozmyślając zaś (domyśln. o Tym) i Tego jakby obecnym widząc, którego umiłowałaś i w ślady podążyłaś myślą, widzeniami (w najwyższym stopniu) Boskimi twą duszę oświeciłaś.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Ѿ за́падѡвъ возсїѧ́ла є҆сѝ къ восто́ку всебл҇же́ннаѧ, ꙗ҆́кѡ ѕвѣзда̀ свѣтлѣ́йшаѧ лꙋча́ми блиста́ющи твои́хъ добродѣ́тельныхъ дѣѧ́нїй прпⷣбнаѧ, и҆ просвѣти́ла є҆сѝ вѣ́рныхъ мы҇сли сїѧ́нїемъ чꙋде́съ твои́хъ. тѣ́мже тѧ̀ бл҇жи́мъ, и҆ твою̀ па́мѧть почита́емъ, хр҇та̀ велича́юще, че́стнѡ тѧ̀ просла́вльшаго.

Tłumaczenie

Od Zachodu (dosł. od Zachodów) zajaśniałaś (domyśln. aż) do Wschodu, przez wszystkich błogosławiona, jak gwiazda najjaśniejsza promieniami błyszcząc twoich cnotliwych czynów, (o w upodobnieniu się do Boga) święta, i oświeciłaś wiernych myśli światłem cudów twoich; przeto wielbimy cię, i twoją pamięć czcimy, Chrystusa wysławiając, który obdarzył czcigodnie ciebie sławą.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Оу҆ѧзви́вшисѧ жела́нїемъ хр҇то́вы любвѐ, ѽ домнїко всехва́льнаѧ, томꙋ̀ послѣ́довала є҆сѝ, ѿве́ргшисѧ тлѣ́нныѧ сла́вы, и҆ плотски́хъ сласте́й, и҆ всѧ́кагѡ житїѧ̀ и҆на́гѡ наслажде́нїѧ. тѣ́мъ тѧ̀ вселѝ въ свѣтлѣ́йшїй черто́гъ ї҆и҃съ чл҇вѣколю́бецъ, и҆ сп҇съ дꙋ́шъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Zraniwszy się (tzn. będąc owładnięta) pragnieniem Chrystusowej miłości, o Domniko przez wszystkich obdarzona chwałą, za Nim podążyłaś, wyrzekłszy się przemijającej (ew. zniszczalnej) sławy i cielesnych namiętności oraz wszelkiej innej życia rozkoszy; przeto osiedlił cię w najjaśniejszym przybytku Jezus Miłujący człowieka i Zbawiciel dusz naszych.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym zwraca uwagę trzecia stichera. Wyraża ona myśl, iż święta – wyrzekłszy się przemijającej sławy, cielesnej namiętności i wszelkiej innej rozkoszy życia – podążyła za Chrystusem, który przyjął ją do swego najjaśniejszego przybytku. Osobie, dla której Pismo Święte stanowi częstą lekturę, nietrudno zauważyć, iż treść stichery ściśle koresponduje z poszczególnymi tekstami Ewangelii. W księdze tej czytamy o tym, jak Zbawiciel nawołuje otaczający Go i jego uczniów tłum do naśladowania Siebie: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (cs. *niech za Mną idzie*) (Mr 8,34; Biblia Tysiąclecia). „Zaparcie się samego siebie i krzyż swój" to synonim walki i wyrzeczenia się z miłości do Pana wszystkiego, co nęci i kusi, co zaspokaja ambicję (sława), a także i to, co stanowi „owoc zakazany" lub może takim być (namiętności, rozkosze). W Piśmie Świętym powiedziane jest, iż walka i wyrzeczenia przyniosą obfite plony, ale właśnie walka z samym sobą, ze swoim ja da obfity plon – królestwo niebieskie.

O tym, że królestwo niebieskie, którego dziedziczką stała się święta, zdobywa się osobistym wysiłkiem, przy pomocy łaski Bożej oczywiście, mówi niezwykle obrazowo Chrystus: *A od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni* (w Biblii cs. i ks. Wujka dosł. „gwałtownicy" w znaczeniu „ludzie osiągający coś wielkim wysiłkiem i na przekór własnemu ja") *zdobywają je* (Mt 11,12; BT). W królestwie niebieskim, w zależności od postawy życiowej – świętości człowieka – otrzymuje on odpowiednie miejsce.

Pan przecież powiada do swoich uczniów: *W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele* – Domnika zamieszkała w tym najjaśniejszym.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W aspekcie składniowym należy zwrócić uwagę na stosunki syntaktyczne panujące w pierwszym wypowiedzeniu podrzędnie złożonym z imiesłowowym równoważnikiem zdania, zawartym w pierwszej sticherze. Otóż równoważnik Серде́чное жела́нїе ꙗ҆вла́ющи слеза́ми jest oznajmieniem skutkowym w stosunku do zdania nadrzędnego ᲂу҆мнле́нїемъ сла́внаѧ зе́млю ѡ҆мочи́ла є҆сѝ, gdzie człon ᲂу҆мнле́нїемъ (kim, czym?) pełni funkcję okolicznika przyczyny. Tłumacząc na polski, przekształcone wypowiedzenie można oddać w następującej formie: *Przez (gorącą) skruchę, (o) chwalebna, ziemię zrosiłaś* (domyśln. łzami)*, tak iż serdeczne pragnienie* (domyśln. tej skruchy) *przejawiłaś we łzach*.

Więcej na ten temat patrz: ks. prot. Stanisław Strach, *Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego...*, s. 74, 127.

o. protoijerej Stanisław Strach

Poznawaliśmy język cerkiewnosłowiański

„Poznajemy język cerkiewnosłowiański" – to nazwa projektu prowadzonego przez Fundację Księcia Ostrogskiego w ubiegłym roku. Chcielibyśmy Państwu podziękować za uczestnictwo i podczas wykładów, które odbywały się w Wielkim Poście, i za wspólną naukę podczas jesiennych warsztatów językowych. Środki na projekt pochodziły z Urzędu Miasta Białystok.

Od początku przyświecała nam idea otwartości. Zaproszenie skierowaliśmy do wszystkich mieszkańców Białegostoku, nie skupialiśmy się na jednej grupie wiekowej, nie prowadziliśmy zapisów. Spotkaliśmy się z dużym zainteresowaniem. Ci, którym czas pozwalał, byli na wszystkich spotkaniach, inni zabiegali o materiały i zasiadali przed odbiornikami, kiedy na antenie Radia Orthodoxia transmitowano wykłady i fragmenty warsztatów. Część materiałów – pliki dźwiękowe z wykładów i materiały z warsztatów – już wkrótce będzie można znaleźć na naszej stronie internetowej www.przegladprawoslawny.pl. Będziemy się starać, by podobne warsztaty zorganizować i w tym roku.

Do organizowania nauki języka cerkiewnosłowiańskiego, czytania w tym języku, zachęcamy też i innych – bractwa, parafie, organizacje, osoby, które wiedzę o tym języku mają. Nasz przykład pokazał, że chętnych na naukę jest wielu. **(nk)**





Ostatnie bilety na Biesiadę z Księciem

Siódma Biesiada z Księciem odbędzie się 1 marca w Santanie przy ulicy Baranowickiej 55 w Białymstoku. Trzy sale, które zajmą biesiadnicy, będą rozbrzmiewały naszą muzyką w wykonaniu grupy Hramada i Master Dance oraz DJ, a także zaproszonych śpiewających gości. Będą i inne atrakcje. Ale najważniejszą z nich będzie to, że pod jednym dachem (na dwóch piętrach) spotkają się ci, którzy są sobie bliscy, chcą być razem. 150 zł dorośli i 130 zł studenci i młodzież ucząca się zapłacą w tym roku za bilety, czyli tyle ile w ubiegłym.

Bilety rozchodzą się bardzo szybko. Mamy nadzieję, że w chwili ukazania się tego wydania PP jeszcze będą do nabycia. Gdzie?

W siedzibie Fundacji Ostrogskiego i zarazem Przeglądu Prawosławnego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku, pierwsze piętro.

Telefony członków komitetu organizacyjnego z Fundacji Ostrogskiego:
Natalia Klimuk 507 936 319
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Anna Radziukiewicz 510 278 970
Daniel Simoniuk 601 514 666
Numer konta Fundacji Ostrogskiego 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

6 stycznia – Bractwo św. Mikołaja, Eleos i Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku zapraszają na wigilię dla samotnych, która rozpocznie się o godz. 15. Zapisywać się można osobiście w CKP i telefonicznie pod nr. 85 44 30 10

9 stycznia – koncert galowy XXXI Wieczorów Kolęd Prawosławnych, Opera i Filharmonia Podlaska w Białymstoku, ul. Odeska 1, godz. 17. Bilety w cenie 30 zł do nabycia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

10 stycznia – na spotkanie świąteczne osoby samotne i potrzebujące zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

20 stycznia – dzieci na choinkę, podczas której zagra zespół Koszyki, zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

24 stycznia – na spotkanie z o. Jarosławem Jóźwikiem, poświęcone świętemu Janowi Złotoustemu, zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

25 stycznia – Śladami cerkwi prawosławnych w Brześciu słuchaczy poprowadzi prelegent z Białorusi, Konstanty Kościuczuk, Podlaski Instytut Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz.18.00

27 stycznia – wykład poświęcony Bogolubskiej Ikonie Matki Bożej, Muzeum Ikon w Supraślu, ul. Klasztorna 1, godz. 12.00

28 stycznia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o prawosławiu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów mówić będzie dr Piotr Chomik, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

Na święta

W TELEWIZJI

W niedzielę, **6 stycznia**, na antenie TVP Białystok obejrzeć będzie można o godz. 17.30 magazyn „U źródeł wiary", po nim o 18.00 wieczór kolęd.

W poniedziałek, **7 stycznia,** na antenie programu 2 TVP o godz. 11.30 relacjonowane będzie nabożeństwo świąteczne z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, a na antenie TVP Białystok o 17.30 będzie można zobaczyć świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary", a po nim o 19.00, wyemitowany będzie skrót nabożeństwa z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej.

We wtorek, **8 stycznia**, TVP Białystok o 17.20 wyemituje reportaż **Katarzyny Popławskiej** „Radość nam nastała".

W ETERZE

Zaprasza prawosławne Radio Orthodoxia. Znajdziemy je na 102,7 MHz i na stronie www.orthodoxia.pl.

Polskie Radio Białystok, poza stałymi audycjami – *Duchounje sustreczy* i *Pierad wychadam u carkwu*, zaprasza w niedzielę, **6 stycznia**, między 17.00 a 19.00, na transmitowane nabożeństwo z białostockiego soboru św. Mikołaja. W poniedziałek, **7 stycznia**, o godz. 7.15 nadany zostanie świąteczny program *Pierad wychadam u carkwu*, a o 8.15 rozmowa dnia z arcybiskupem **Jakubem**. We wtorek, **8 stycznia**, o godz. 7.15 można będzie wysłuchać rozważań świątecznych, a o 19.10 koncertu kolęd.

Kolejny sukces filmu „Archimandryta"

Siódmą już nagrodę otrzymał film **Jerzego Kaliny** „Archimandryta". O poprzednich pisaliśmy wcześniej. Tym razem opowieść o o. **Gabrielu** ze skitu w Odrynkach uhonorowano na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych i Programów Telewizyjnych „Radonież" w Moskwie. „Radonież" to najstarszy przegląd i konkurs produkcji filmowej o tematyce religijnej w Rosji.

Kolędy w Terespolu

Po raz osiemnasty w Terespolu odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich. Chóry, zespoły kolędnicze i folklorystyczne, które śpiewając wychwalają Nowonarodzonego, wystąpią 2 i 3 lutego w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu, przy ul. Sienkiewicza 27.

NA PIELGRZYMKI

– zaprasza o. Sławomir Ostapczuk. Tel. 509 747 858. Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: http//www.molitwa.pl

– Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza do prawosławnych świątyń Gruzji i Kapadocji (Turcja) od 16 do 31 lipca 2013 roku. Koszt całkowity 2500 zł + 900 USD. Zapisy (wraz z zaliczką) będą przyjmowane do 30 stycznia 2013 roku. Informacje 883 772 000

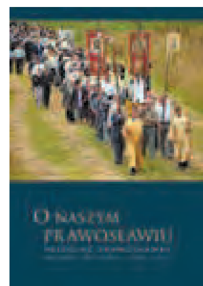


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



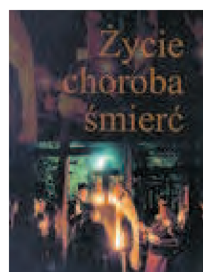
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

Zbliżenia

47-LATEK. Wykształcenie wyższe, pozna głęboko wierzącą romantyczkę. E-mail: slawik47@wp.pl

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 60. O miłej aparycji, pozna pana lub panią w celu towarzyskim. Tel. 85 / 654 21 32

JAREK. Lat 30, białostoczanin, pozna dziewczynę, spokojną, może być z grupą inwalidzką. Tel. 507 126 474

JUSTYNA. Lat 31, obecnie przebywająca w areszcie za niespłaconą grzywnę, chciałaby poznać pana w wieku od 30 do 40 lat, dobrego serca

KAWALER. Lat 46, średniego wzrostu, uczciwy, pozna dziewczynę poważnie myślącą o założeniu rodziny. Tel. 880 601 781

PODLASIANIN. Lat 75, wdowiec, wykształcenie srednie, 171 cm wzrostu, bez nałogów, zmotoryzowany, z mieszkaniem, pozna panią w wieku od 60 do 75 lat, prawosławną, lubiącą przyrodę. Tel. 508 825 280

SZATYN. Lat 40, spokojny, mieszkający i pracujący na wsi pozna panią. Tel. 782 45 19 86

WOLNY. Lat 50, z województwa podlaskiego, pozna panią w zbliżonym wieku, bez nałogów i zobowiązań. Tel. 85 / 685 05 18

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzmplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

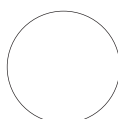
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

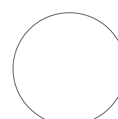
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Misteria Prawosławia

Czy fotografie można opowiedzieć? Czy słowa oddadzą skupienie, ciszę, intymność rozmowy z Bogiem? Świetlistość, jaka bije z wiernych pogrążonych w modlitwie?

Nie opowiem zatem o fotografiach po raz pierwszy pokapokazanych 17 grudnia w białostockim ratuszu, siedzibie Muzeum Podlaskiego, na wystawie „Misteria Prawosławia" **Mariusza Wideryńskiego**, najwyższej klasy profesjonalisty, wieloletniego prezesa Polskiego Związku Artystów Fotografików, wykładowcy warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ale szczerze zaproszę do ich obejrzenia. Wystawa potrwa do 25 stycznia.

„Fotograficzny esej o prawosławiu realizuję od dwóch lat – napisał autor w katalogu wystawy. Dziś moja praca zbliża się do końca. W tym założeniu architektura, ikony, wyposażenie cerkwi są drugo a nawet trzeciorzędne. Istotą jest próba pokazania metafizycznego świata prawosławia, ekspresji emocjonalnej emanującej z twarzy i napięć towarzyszących sprawowaniu liturgii i obrzędów. To bardzo trudne zadanie, niełatwo bowiem uchwycić głębię duchowości. Najtrudniejsze jest jednak wkraczanie z aparatem w bardzo osobiste obszary człowieka, sytuacje, z którymi nie zawsze sam potrafię sobie poradzić".

I rzeczywiście osiemdziesiąt dużych, barwnych fotogramów nie opowiada o historii i specyfice prawosławia w Polsce, nie szuka w nim egzotyki. Pozwala dotknąć niewypowiedzianego.

O tym spojrzeniu na wiarę przez pryzmat ludzi mówił we wprowadzeniu władyka **Jakub**, który wraz z prezydentem miasta i rektorem ASP objął honorowy patronat nad wystawą. Podkreślił, że artysta, choć starał się zawsze być taktowny i pełen szacunku do tych, których fotografuje, zbliżył się bardzo do granicy, której przekraczać nie należy. Przy tej granicy zatrzymamy się i my.

Wystawa ma w Białymstoku swoją premierę, za granicą pokazywany był inny zestaw zdjęć. Obejrzeć ją jeszcze będą mogli mieszkańcy Warszawy i Łodzi.

Dorota Wysocka

Na zdjęciach: święto Objawienia w skicie w Odrynkach, u góry droga do skitu



K O N K U R S   P L A S T Y C Z N Y













Na konkurs plastyczny, dotyczący tematyki Bożonarodzeniowej, ogłoszony w Aniołku, wpłynęło kilkadziesiąt prac z różnych stron Polski. Dziękujemy za nie serdecznie. Najlepsze prace – tak jak obiecaliśmy - zostały opublikowane w Przeglądzie Prawosławnym oraz Kalendarzu na 2013 rok.

U góry od lewej prace: ***Kasi Terechowicz*** *i* ***Julii Wasiluk****; w środku:* ***Leny Jurczuk*** *i* ***Szymona Iwaniuka****; u dołu:* ***Wiktorii Czech*** *i* ***Klaudii Adamczuk***

K O N K U R S   P L A S T Y C Z N Y





PRACE ZUZI ROMAŃCZUK, MAŁGOSI NICZYPORUK I U DOŁU MATEUSZA OSYPKA

